



Rachel Bailey



Cena namiętności

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Był mroźny poranek. Nico Jordan omiół wzrokiem ranczo, gdzie mieszkała wdowa po jego przyrodnim bracie, i jęknął.

Jak mogła zostawić go dla Kenta?

Co prawda jego fortuna pozwalała Beth na wszystko, czego tylko zapragnęła. Mając dwadzieścia cztery lata, Nico nie był w stanie zapewnić jej życia na takim poziomie.

Wszystko zmieniło się przez ostatnie pięć lat.

Teraz jednak Kent nie żył, Beth została wdową, a Nico miał zadanie do wykonania. Zwinął dokumenty w rulon i zacisnąwszy pięść, zastukał w drzwi. To on zaproponował ojcu i prawnikom, że osobiście dopilnuje formalności dotyczących podziału rodzinnej winnicy, której część Beth dziedziczyła po jego zmarłym bracie. Poza tym musiał zobaczyć Beth jeszcze ten jeden raz. Jeszcze raz ją uwieść.

Nie potrafił zapomnieć o kobiecie, która go zdradziła. Wciąż jej pragnął.

Uniósł dłoń, by zastukać ponownie, lecz drzwi otworzyły się i owiała go fala przyjemnego, ciepłego powietrza. W progu stała Beth, jeszcze piękniejsza niż w jego wspomnieniach. Jej delikatne, zmysłowe usta otwarły się na jego widok, a ogromne niebieskie oczy zaokrągliły się ze zdziwienia.

Nagle Nico przeniósł się pamięcią pięć lat wcześniej, kiedy ostatni raz kochali się w winnicy w posiadłości jego rodziny w Australii. Przysięgli sobie wtedy miłość do końca życia.

O ironio, następnego dnia po owym romantycznym wieczorze Nico dowiedział się, że Beth wyjechała z kraju, by poślubić jego brata.

- Nico... - Z wrażenia odebrało jej dech w piersiach.

Jej jasne włosy były krótsze niż pięć lat temu, sięgały jej ramion, co tylko dodawało jej wdzięku. Musiała stracić kilka kilogramów i była teraz odrobinę za szczupłą, ale nadal wyglądała uroczo.

Nie zamierzał jednak okazywać swoich emocji.

Uśmiechnął się cynicznie i przemówił oficjalnym tonem.

- Dzień dobry, Beth. Przyszedłem złożyć kondolencje w imieniu swoim oraz mojego ojca i porozmawiać o sprawach związanych z majątkiem.

Beth odwróciła od niego wzrok i spojrzała pospiesznie za siebie, a następnie wyszła za próg na ganek i zamknęła za sobą drzwi.

- Dziękuję za kondolencje... To bardzo uprzejme z twojej strony... - odpowiedziała zmieszana.

Beth nie miała dobrych relacji z rodziną Jordanów - jego ojciec obwinił Beth o to, że Kent przeprowadził się do Nowej Zelandii i że odciął się od reszty rodziny.

- W końcu jesteś wdową po naszym drogim Kencie.

Opuściła wzrok i odparła:

- Z pewnością dokumentami mogą zająć się prawnicy... Nie musiałeś w tym celu przyjeżdżać aż z Australii.

Nico oparł się swobodnie o framugę drzwi.

- Och, *bella*, ależ musiałem.

Wzdrygnęła się, słysząc to pieszczotliwe słowo, które tak często szeptał jej w le-
niwe wspólne popołudnia.

- Jeśli już koniecznie musimy porozmawiać, to nie tutaj. Spotkajmy się. - Jej głos zdradzał lekkie zdenerwowanie.

Najwyraźniej usiłowała się go pozbyć.

- Chcesz mi powiedzieć, że nie jestem mile widziany w domu mojego własnego brata? - nie ukrywał ironii w głosie.

Wiedział, że jego brat raczej dźgnąłby go nożem w plecy, niż zaprosił do swojego domu. Rywalizowali z sobą całe życie, a ich wzajemna niechęć osiągnęła szczyt, kiedy Kent poślubił Beth. Jego brat natychmiast wywiózł ją najdalej, jak tylko mógł, by nic, czy raczej nikt, nie przeszkodziło Beth w zerwaniu z przeszłością. Co gorsza, syn Kenta nigdy nie poznał swojego dziadka ani wuja. I to akurat Nico zamierzał naprawić.

Znowu zlustrował spojrzeniem Beth. Kent pewnie miał rację, będąc dziko zazdro-
snym o żonę. Gdyby drogi Beth i Nica jeszcze raz się zeszyły, Nico nie zastanawiałby się
dwa razy, żeby wkroczyć na terytorium brata, tym bardziej, że Kent nigdy nie przejmował się tego rodzaju zasadami.

Kenta już jednak nie było.

Beth znowu zerknęła nerwowo za siebie, po czym chrząknęła z zakłopotaniem.

- Nico, zrób to dla mnie. Jeśli koniecznie musimy porozmawiać, spotkaj się ze mną jutro, w innym miejscu.

Co ona ukrywała? Czy nadal chciała izolować syna od krewnych męża? A może już znalazła sobie kochankę?

- Pięć minut sam na sam, a ty już prosisz o przysługę, *bella*. - Nico rozważał swoje położenie.

Zamierzał twardo postawić warunki, lecz nie potrafił jej odmówić. Musiał jednak pamiętać, że Beth jest dobrą aktorką. Ta kobieta owijała go sobie wokół palca jedenaście miesięcy, a potem zostawiła, gdy tylko zainteresował się nią jego zamożniejszy brat.

- Przyjechałem tutaj tylko na weekend, więc porozmawiamy dzisiaj. Za godzinę, w moim pokoju hotelowym.

- Za godzinę? - Sięgała już po klamkę drzwi wejściowych. - To będzie trudne. Może jutro?

Już i tak jej za bardzo ustępował. Odwrócił się i zaczął iść w kierunku samochodu.

- Jeśli cię nie będzie za godzinę, wrócę tu. Wniosę też sprawę do sądu w sprawie twojego syna. Dokumenty są już przygotowane - rzucił, nie oglądając się za siebie.

Nico i ten mały chłopiec byli jedyną rodziną, jaka została Timowi Jordanowi, co dla tak rodzinnego faceta było niezwykle bolesne. Nico zawsze dobrze dogadywał się z ojcem i był gotów na wiele, byleby przywrócić mu radość życia. Zwłaszcza teraz, kiedy ojciec był tak chory.

- Nico, nie rozumiesz...

W jej głosie usłyszał zdenerwowanie, ale go to nie wzruszało. Nie miał czasu na słuchanie wymówek.

- Daję ci godzinę, Beth. Zatrzymałem się w The Imperial.

Godzinę później Beth stała przed drzwiami apartamentu Nica mieszczącego się w hotelu. Miała mętlik w głowie.

Nico, jedyny mężczyzna, którego kiedykolwiek kochała, wrócił. Mężczyzna, którego chroniła i przez wzgląd na którego poświęciła własne szczęście.

Kiedy tylko odjechał sprzed jej domu, Beth pospiesznie zabrała synka i zawiozła go do jej rodziców, którzy na szczęście mieszkali niedaleko. Kent kupił dla nich dom bynajmniej nie z dobroci serca, lecz by pozbawić ją ostatniego rozsądnego powodu wyjazdu do Australii. Jej rodzice musieli domyślić się, kto jest prawdziwym ojcem ich wnuczka, ponieważ jej rudozłotawe włosy i porcelanowa cera w połączeniu z jasną karnacją Kenta miały się nijak do oliwkowej cery, ciemnych oczu i czarnych włosów Marca. Nigdy jednak nie powiedzieli na ten temat słowa, za co Beth była im wdzięczna.

Gdyby jednak Nico ujrzał dziecko...

Nie. Jeszcze nie teraz. Beth nie mogła dopuścić Nica do syna, póki istniało niebezpieczeństwo. Dla Nica nadal miałyby to zbyt duże konsekwencje. Beth musi dochować tajemnicy, aż nie wyjedzie. Dopiero wtedy ujawni prawdę.

Postanowiła jednak spotkać się z Nikiem, skoro chce się z nią widzieć.

Z ciężkim sercem zapukała.

Drzwi otworzyły się niemal natychmiast.

Nico stanął w progu, wysoki, niezwykle przystojny, o ciemnej karnacji. Serce zaczęło jej bić jak szalone. Pilnowała jednak, by jej twarz nie zdradzała emocji. On również ich nie okazywał - jego twarz była nieprzenikniona. Jednak sam jego widok sprawiał, że miękły jej nogi, a w sercu gościła radość. Zawsze tak było.

- Wezmę twój płaszcz. - Wyciągnął ku niej długą, opaloną rękę.

Beth podała mu płaszcz i szal. Nerwowo wygładziła różową sukienkę, która sięgała za kolana, ukrywając jej kształty. Przez pięć lat, odkąd straciła Nica, Beth ubierała się w podobne nieprzyciągające wzroku ubrania.

Nico jednak zmierzył ją wzrokiem i przez sekundę w jego oczach widziała ten sam podziw, co dawniej. I coś więcej - pożądanie. Pożądanie, którego nigdy nie umiał ukryć.

Poprowadził ją do salonu i kiedy szedł za nią, po plecach przebiegły jej dreszcze. Zawsze wiedziała, kiedy na nią patrzył.

Stała pod oknem. Obróciła się powoli i ich spojrzenia spotkały się. Bardzo pragnęła jego dotyku, ale ryzyko było zbyt duże, żeby móc podążyć za głosem serca. Nico mógł wszystko stracić. Cały majątek, a nawet tożsamość.

Wyjął butelkę szampana.

- Napijesz się?

Kiedy, jeśli nie właśnie teraz powinna mieć jasny umysł? - zapytała samą siebie.

- Nie, dziękuję.

Nalał sobie do kieliszka białego wina. Zawsze lubił białe wino, pomyślała Beth.

Przesunął dłonią po czarnych włosach, które miękką falą opadały na czoło. Piękne rysy twarzy, duże orzechowe oczy. Był najbliższą jej sercu osobą, z wyjątkiem ich synka.

O, Boże, nie zniesie tego napięcia ani minuty dłużej. Musiała to wiedzieć.

- Powiedz mi, po co przyjechałeś do Nowej Zelandii, Nico.

Móc wypowiedzieć jego imię po tylu latach, nawet w takich okolicznościach, to była niewysłowiona radość. Nie powinna jednak zapominać, na jakie ryzyko się naraża, spotykając się z nim.

- Przyjechałem załatwić kilka spraw. Zaczniemy od małego Marka.

Jej serce przestało na chwilę bić i poczuła, jak z twarzy odpływają jej wszystkie kolory.

- Przyjechałeś ze względu na dziecko?

Nico uniósł głowę wyżej, w dumnym geście, który natychmiast przypominał jej, że ten mężczyzna od strony matki pochodzi z arystokratycznej rodziny.

- Jest moim krewnym i stracił ojca. Chciałbym go poznać i mieć z nim jakiś kontakt.

Przez chwilę sądziła, że Nico chce jej zabrać chłopca. Przełknęła ślinę.

- Wiesz, że Kent by tego nie chciał.

Obydwaj poprzysięgli sobie, że się nigdy więcej nie spotkają. Chyba głównie z tego powodu Nico wyjechał na trzy lata - robił własną karierę, zarobił miliony dolarów na giełdzie i inwestycjach, stając się jednym z najbogatszych kawalerów w Australii. Beth czytała wszystkie plotkarskie czasopisma i z zapartym tchem oglądała zdjęcia. Kiedy

widziała zmieniające się u jego boku piękne kobiety, paliła ją zazdrość. Cieszyła się jednak, że Nico jest szczęśliwy.

- To, czego chciał Kent, nie ma w tej chwili znaczenia. Sądysz, że chciał umrzeć i zostawić syna bez ojca? - Machnął ręką, słysząc jej protest. - Zobaczą się z dzieckiem i stanę się dla niego prawdziwym wujkiem.

Gdyby pozwoliła Nicowi na kontakt z dzieckiem zbyt wcześnie, prawda natychmiast wyszłaby na jaw. Nico obwiniłby ją za wszystko. Być może nawet by ją znienawidził.

- Mark nie ma ojca, ale ma matkę. Do mnie należy decyzja, z kim mój syn się widuje. Obecnie czuje się szczęśliwy, jest bardzo przywiązany do swoich dziadków. - Przygryzła wargę, wiedząc, że zabrzmiało to okrutnie, ale musiała to zrobić. - Nie potrzebuje cię.

Nico powoli przełknął łyk wina, a następnie odstawił kieliszek na stolik.

- Niezależnie od tego, czy mnie potrzebuje, czy nie, jest spadkobiercą. Jego rodzina od pokoleń prowadziła winnice. Mamy to we krwi, to jest nasze dziedzictwo. Pewnego dnia Mark odziedziczy swój udział w biznesie i trzeba go do tego powoli przygotowywać.

Mamy to we krwi, to jest nasze dziedzictwo - powtórzyła w myślach jego słowa Beth.

Beth wzdrygnęła się. Jakże często słyszała od Nica te słowa, kiedy byli razem. Informacje, które zawierały listy będące w posiadaniu Kenta, sprawiłyby mu straszny ból. Dowodziły one, że Nico nie jest prawowitym synem Tima Jordana.

Gdyby się dowiedział, że nie ma żadnego biologicznego pokrewieństwa między nim a ojcem, którego tak kochał, byłby zdruzgotany. Ich wzajemne zaufanie i miłość stanowiły piękny widok.

Kent zaskoczył ją tamtego wieczoru, pokazując listy. Wykorzystał je, by ją zaszantażować i w ten sposób zmusić do małżeństwa. Wiedziała, że nie ma wyboru. Tim Jordan miał już za sobą trzy poważne ataki serca - ostatni na kilka miesięcy przedtem - cała rodzina starała się, jak mogła, by zgodnie z zaleceniem lekarzy oszczędzić mu stresu.

Gdyby nie przystała na propozycję Kenta, ten podły człowiek ujawniłby dokumenty. Nico byłby zdruzgotany, a stres wywołany wiadomością, że jego ukochany syn nie jest wcale jego synem, mógłby nawet Tima zabić.

Wiedziała, że Kent ma za nic zdrowie ojca - nadal miał do niego żal, że rozwiódł się z jego matką dwadzieścia lat temu. Kent nigdy nie wybaczył wszystkim, którzy mieli z tamtą sprawą związek - Nicowi i jego matce oraz Timowi. Wskutek rozwodu on i jego matka bardzo ucierpieli, nie tylko moralnie, ale i materialnie.

Tylko Beth mogła powstrzymać Kenta.

Tego samego dnia wyjechała z kraju, nie mówiąc ani słowa mężczyźnie, którego tak bardzo kochała. Mężczyźnie, który teraz stał przed nią.

Ale dzisiaj wszystko wyglądało inaczej. Kent nie żył. Wciąż jednak nie znalazła schowka, w którym ukrył te listy, ale miała nadzieję, że to tylko kwestia czasu.

Od tego momentu Beth sama decydowała o sobie. I o Marcu.

Po przemyśleniu sytuacji zdecydowała się powiedzieć o wszystkim Nicowi, ale po śmierci Tima. Lekarze dawali mu co najwyżej rok życia. Poważny stres mógłby radykalnie skrócić tę niewielką ilość czasu, który mu pozostał.

Podeszła do okna. Musiała zwiększyć między nimi dystans.

- Mark sobie poradzi. Spędzał trochę czasu z Kentem w winnicy, w piwnicach i w przetwórni. - Chociaż, prawdę mówiąc, zdarzało się to bardzo rzadko.

Nico wyprostował się, w jego oczach błysnęła determinacja.

- Ale kto teraz będzie kontynuował jego edukację? Masz obowiązek poznać swojego syna ze wszystkimi najbliższymi krewnymi. Powinien dowiedzieć się, kim jest jego rodzina i czym się od pokoleń zajmuje.

Splotła ręce na piersi, przerażona, jak bardzo miał rację. Marco zasługiwał na spędzenie czasu ze swoim prawdziwym ojcem. Poczucie winy, które nie pozwalało jej się niemal niczym poza synkiem cieszyć od pięciu lat, uderzyło w nią ze zdwojoną siłą.

Najwyraźniej Nico, jak zwykle, wyczuł jej przygnębienie.

- Nie kłóćmy się, *bella* - powiedział łagodnie, stanąwszy tuż za nią.

Jego ogromne dłonie spoczęły na jej ramionach, po czym Nico delikatnie objął ją w pasie. Jego podbródek spoczął na jej ramieniu - zupełnie tak jak dawniej. Biło od niego

gorąco i wiedziała, że jej pragnie. Bliskość jego ciała wywołała w niej reakcję, jakiej nie przeżywała, odkąd ostatni raz się widzieli. To było pięć najdłuższych lat w jej życiu, pomyślała. Tak często marzyła o tej chwili, o byciu z nim... ale coś było nie w porządku... Nie było tak jak wtedy, przed laty. Nico w niczym nie przypominał już tamtego słodkiego, wrażliwego chłopca, w którym się zakochała.

Czemuż jednak Nico miałby być taki sam? Sądził przecież, że go zdradziła. I miał rację - nieważne, jakie były jej motywy. I choć było to oczywiste, nadal bolało ją, że Nico nie mógł jej już ufać. Nie mógł też nadal jej kochać.

Odsunęła się od niego i obróciła, by móc spojrzeć mu w oczy.

- Co robisz, Nico? Nie możesz zjawiać się tak nagle w moim życiu i wracać do tego, co niegdyś było między nami. Przecież zerwaliśmy ze sobą!

- My ze sobą zerwaliśmy? - Sięgnął po jej dłoń i delikatnie je chwycił. - Nie jestem pewien, czy „my” jest właściwym słowem. - Jego głos nadal był prowokujący, lecz oczy nie potrafiły kłamać. Wyrażały ból, kiedy tylko o tym wspomniał.

Kolana zmiękły jej, gdy zobaczyła, jak cierpi. Wiedziała, że on nie chce w tej chwili o tym rozmawiać jeszcze bardziej niż ona.

- To nie jest najlepszy moment na taką rozmowę. Wspominałeś coś o dokumentach.

Nico wzruszył ramionami.

- W takim razie, proszę, usiądź.

Z niejaką ostrożnością Beth zajęła miejsce przy stole. Nico bowiem rzadko kiedy odpuszczał i niemal zawsze stawał na swoim.

- Tutaj są dokumenty, które powinnaś podpisać jako opiekunka Marka. Nie wiem, jaka jest wola Kenta dotycząca jego majątku odziedziczonego po matce, ale pewnie wiesz, że nie miał udziałów w rodzinnych interesach.

- Tak. - Beth skinęła głową. - Twój ojciec nadal ma całą firmę.

Kent nigdy nie mówił wiele o swoim stanie majątkowym. Wiedziała tylko to, co dotyczyło utrzymania gospodarstwa. Jednak prawnicy zajmujący się sprawami majątkowymi po jego śmierci wyjaśnili jej to.

- Udziały w Jordan Wines miały być podzielone równo między nas, jego dwóch synów w ciągu czterech lat lub w razie śmierci ojca. Wszyscy trzej podpisaliśmy tego rodzaju umowę. - Nico wziął dokumenty leżące na stoliku i usiadł przy niej. - Teraz ojciec chce, żeby udział Kenta przypadł Markowi, i nie chce z tym czekać. Śmierć Kenta bardzo źle wpłynęła na jego zdrowie. Zwłaszcza, że z niezrozumiałych dla niego powodów w ostatnich latach bardzo się od siebie odsunęli.

Beth przełknęła ślinę. Oboje wiedzieli, że jej ślub z Kentem zapoczątkował ten stan. Ona wcale tego nie chciała. Właśnie tych dwóch mężczyzn starała się chronić - Nica i jego ojca. Gdyby Nico poznał prawdę, znalazłby się w sytuacji, z której nie ma dobrego wyjścia. Był dumnym człowiekiem i z pewnością powiedziałby o wszystkim Timowi, co najprawdopodobniej kosztowałoby go utratę rodzinnego majątku, a być może nawet przyprawiłoby Tima o kolejny zawał serca. Nie wspominając o udręce, jaką wywołałaby ta wiedza u Tima. Żona, poza którą świata nie widział, zdradziła go przed laty i nigdy się do tego nie przyznała.

Nico mógłby też zdecydować się milczeć i tajemnica zniszczyłaby go. Jego relacja z Timem nigdy już nie byłaby taka sama. Tak źle i tak niedobrze. Beth po prostu nie mogła postawić Nica w takiej sytuacji.

Wypił do końca kieliszek wina.

- Tata chce podzielić wszystko między mnie i Marka w ciągu najbliższych kilku miesięcy.

Beth czuła, że z wrażenia pocą jej się dłonie.

- Ale Mark to jeszcze mały chłopiec!

Nico potrząsnął lekceważąco głową.

- Nikt nie oczekuje, że trzyletni chłopiec odziedziczy taką fortunę już teraz.

Kent powiedział rodzinie, że Mark urodził się rok później niż w rzeczywistości - nie chciał, by Nico domyślił się prawdy. A ponieważ nikt z rodziny nie przyjechał z Australii, by zobaczyć chłopca, można było utrzymywać to kłamstwo. W tym momencie nie chciała rozwiązywać tego problemu - w najbliższym czasie znajdzie sposób, by to zrobić.

- Sądzę, że dla Marka byłoby lepiej, gdyby twój ojciec na razie to wszystko zostawił. To zbyt dużo jak na tak małe dziecko. I tak niewiele jeszcze z tego zrozumie.

- Przynajmniej w tym jednym się zgadzamy. Ale to pieniądze ojca i jego decyzje. Wskazuje ciebie i mnie jako powierników majątku, póki Mark nie skończy dwudziestu jeden lat.

Nagle Beth zabrakło tchu.

Ona i Nico jako powiernicy? Po śmierci Kenta Beth dopiero zaczynała odbudowywać swoje życie. Planowała powiedzieć o wszystkim Nicowi, kiedy Tim umrze. Nagle ni stąd, ni zowąd Nico zapukał do jej drzwi i zniweczył wszystkie jej plany. Wystarczyła sama jego obecność.

Tego było już za wiele. Usiłowała uspokoić oddech, ale ogarnęła ją panika.

- Beth? Dobrze się czujesz? - zapytał Nico z troską w głosie.

Potrzebowała wyjść na świeże powietrze. Musiała na chwilę odsunąć się od mężczyzny z jej marzeń i z jej koszmarów. Niemal biegiem ruszyła do drzwi, w pośpiechu zabierając torebkę i płaszcz.

TTLR

ROZDZIAŁ DRUGI

Nico odczekał dwadzieścia minut, a następnie wskoczył do wypożyczonej alfy romeo i ruszył za nią.

Przez dwadzieścia minut sądził, że Beth naprawdę się zdenerwowała. W pierwszym odruchu miał za nią wyjść i upewnić się, że wszystko w porządku, ale oparł się pokusie, wiedząc, że jest w tej chwili ostatnią osobą, którą chciałaby oglądać. Biorąc pod uwagę ich obecną sytuację, tylko jeszcze bardziej by ją zdenerwował.

Ale wtedy przypomniał sobie, jak doskonałą Beth jest aktorką.

Jeśli jakaś kobieta potrafiła sprawić, by uwierzył, że jest w nim zakochana - a on wierzył w to do reszty przez niemal rok - oznacza to, że zasługuje na Oscara.

Włączył silnik i popędził przez pola i winnice wprost do jej domu. Nie mógł uwierzyć, że znowu tak łatwo dał się nabrać na jej sztuczki! Jej przedstawienie wywołało u niego współczucie, tak że pozwolił jej odejść.

Teraz Nico postanowił trzymać się pierwotnego planu. Przyjechał tu, by poznać bratanka, odzyskać należącą do Kenta kopię umowy... i uwieść kobietę, która śniła mu się po nocach od pięciu lat.

Po męce, na jaką skazała go zdrada Beth, nigdy tak naprawdę nie wróciła mu dawna radość życia i optymizm. Miewał romanse, spotykał się z wieloma kobietami. Z biegiem czasu ból w sercu niestety zdawał się jedynie pogłębiać. A wieści, jakie od czasu do czasu, przychodziły z Nowej Zelandii, intensyfikowały jedynie rozgoryczenie i złość - jak na przykład wiadomość, że Beth urodziła jego bratu syna.

Nico zacisnął zęby i wyłączył silnik. Jego dłonie jednak nadal ścisnęły kierownicę. Wiedział, że ten ból kiedyś go zabije - musiał się w końcu jakoś od niego uwolnić. Musiał ostatni raz ją uwieść i na zawsze odejść.

Ruszył do drzwi. Kluczem do sukcesu jest brak emocji i rozsądek. Żadnych wybuchów ani wyrzutów. Musi to rozegrać jak pokerzystą.

Zapukał do drzwi.

- Beth, wpuść mnie.

Słyszał odgłosy czyjejs obecności wewnątrz domu, jednak nikt nie otwierał.

- Beth, nie odejdę, zanim nie dokończymy rozmowy.

Drzwi uchylły się i ukazała się Beth. Była bosą, nadal w tej samej różowej sukience. Wyglądała na zakłopotaną jego najściem, lecz nie okazała zdziwienia.

- Nico, proszę, daj mi spokój. Dokumentami zajmą się prawnicy.

Nie ma mowy, pomyślał. Przeszedł obok niej i skierował się do salonu. Rozejrzał się wokół siebie. Kominiek, ciepłe pastelowe barwy, które zawsze lubił. Obrazy, mnóstwo roślin i drewniane meble. Kent albo dał żonie wolną rękę, albo po prostu nie kiwnął palcem, by urządzić dom, pomyślał.

Znowu spojrzał na Beth, która nadal stała oparta o drzwi, jakby bała się, że zemdleje.

Fala pożądania przeszła przez jego ciało. Zrobiło mu się gorąco.

- Nie mogę zostawić cię w spokoju, nawet gdybym chciał.

- Dla... dlaczego?

Widział, że Beth także go pragnie tak samo jak wtedy. Zrobił krok w jej kierunku.

- Bo nie chodzi o dokumenty.

Nawet nie udawała, że nie zrozumiała.

- Nico, ludzie ciągle z sobą zrywają. Nie sądzisz, że trochę dramatyzujesz? Zwłaszcza że minęło już tyle lat...

- Rzecz w tym, *bella*, że nie pamiętam, żebyśmy ze sobą zerwali. Pamiętam, że kochaliśmy się w winnicy przy blasku zachodzącego słońca. - Zrobił kolejny krok w jej kierunku. - Pamiętam, że przysięgałaś mi miłość do końca życia. Potem odwiozłem cię do domu.

- Nico, proszę...

Gestem nakazał jej milczenie, a następnie pstryknął palcami tuż przed jej oczyma.

- I nagle nazajutrz wyjeżdżasz z kraju, żeby wyjść za mojego brata.

Skrzywiła się pod wpływem ogromnego poczucia winy.

- Żałuję, że nie mogłam z tobą porozmawiać...

- Ale przynajmniej wiem, dlaczego nie mogłaś tego zrobić. Bałaś się, że zrobię ci scenę. - Udręka i poniżenie, jakie odczuwał w tamtych dniach, odrodziły się. - Nie chciałaś, żebym zażądał wyjaśnień albo błagał, żebyś nie wyjeżdżała.

Najgorsze było to, że on by to robił. Błagałby. Przynajmniej oszczędziła mu całkowitego upokorzenia, z czego mógłby się już nie podźwignąć. Za to teraz nie zamierzał okazywać cienia słabości.

- Nico, ja...

- Nad jednym się tylko zastanawiałem. - Zbliżył się o kolejny krok i zmrużył oczy. - Czy to była spontaniczna decyzja? Po prostu, kiedy znalazłaś lepszą partię, zdecydowałaś się mnie zostawić... A może przez cały czas jedynie wykorzystywałaś mnie, żeby się dobrać do mojego brata, bo już wtedy był milionerem?

Beth wzdrygnęła się, a jej spojrzenie stało się lodowate.

- I? Do czego doszedłeś?

- Kent powiedział mi, że zaoferował ci pieniądze, żebyś za niego wyszła, więc wydaje mi się, że najprawdopodobniej z tych dwóch powodów. - Jakże Kent promieniał, mogąc go o tym zawiadomić. W końcu oznaczało to ostateczne zwycięstwo nad znienawidzonym przez siebie bratem. - Pewnie zdawało ci się, że los się do ciebie uśmiechnął, kiedy zaoferował ci pieniądze za coś, co i tak już wcześniej zaplanowałaś. - Nico roześmiał się, ale nawet dla jego uszu śmiech zabrzmiał gorzko i złowrogo.

Beth zbladła. Nie udało jej się powstrzymać tej reakcji, zapewne trafiłem w dziesiątkę, pomyślał. Straszny ból przeszył mu serce - a sądził, że więcej bólu nie będzie w stanie znieść.

Odepchnął te myśli i zrobił kolejny krok naprzód. Stał teraz tuż przed nią.

- A więc po prostu cię kupił - powiedział, jakby do siebie, po czym zwrócił się do niej. - Więc, powiedz mi, Beth. Ile mnie by kosztowało, żeby znaleźć się w twoim łóżku? Pewnie od tamtego czasu cena poszła w górę. Przyjmujesz pieniądze w gotówce czy wolisz nieruchomości i biżuterię?

Przycisnęła ręce do klatki piersiowej.

- Nico, nie rób tego. - Jednak kiedy na niego spojrzała, jego oczy były zimne jak lód. Łza pociekła po jej policzku. Wymknęła mu się i przeszła przez pokój, ocierając ją wierzchem dłoni. - Przepraszam, Nico.

Przełknął ślinę, przypominając samemu sobie, że płacz był łatwym zadaniem dla urodzonej aktorki.

Kolejna łza spłynęła po jej policzku.

- Nie masz pojęcia, jak mi przykro z powodu tego, co przeszedłeś.

Patrzył, jak Beth splata nerwowo dłonie. Może jednak miała świadomość, jak bardzo go zdradziła i zraniła? Słowa jednak przychodzą łatwo, a żadne słowa nie były w stanie ukoić bólu, z jakim Nico musiał żyć wiele lat.

Zdjął płaszcz i rzucił go na kanapę, za którą się przed nim ukryła.

- Przepraszasz. - Powoli potrząsnął głową, jakby nie mógł w to uwierzyć. - W końcu to powiedziałaś.

Wyrzekł to tak lekceważącym tonem, że aż poczuła napływające do jej oczu łzy. Kiedyś знаła Nica tak dobrze jak siebie samą - a ten mężczyzna był dla niej zupełnie obcy.

- Przyjmiesz przeprosiny?

Nico skierował kroki na korytarz w stronę pokoju Marka. Na szczęście jej synek spędzał weekend z dziadkami. Nico oparł się o drzwi wiodące do pokoju dziecka i skrzyżował nogi.

- Zraniłaś moją dumę, odchodząc ode mnie do mojego brata. Takie rzeczy niełatwo się wybacza. I za co chcesz przeprosić? Za upokorzenie mnie na oczach mojej rodziny? Za sprzedanie się człowiekowi, który mnie nienawidził od dnia, w którym się urodziłem?

Wiedziała, że o prawdziwym cierpieniu, jakie przeżył, Nico nie zamierzał mówić. Przepraszam, że złamałam ci serce, powiedziała w myślach, na więcej nie mając odwagi.

Jeśli ona cierpiała, kiedy wyjechała, o ile gorzej musiało boleć porzucenie?

Wtedy, jakby łuski opadły jej z oczu i dostrzegła prawdziwego, szczerego Nica - współczującego i wrażliwego, ale ukrytego pod powłoką twardego mężczyzny. W Nicu kryły się uczucia, które ukrywał przed wszystkimi, nawet przed samym sobą.

Zanim zdążyła się zastanowić nad tym, co robi, podeszła do niego, do mężczyzny, którego pamiętała sprzed rozstania, a tak innego od tego zgorzkniałego i smutnego człowieka.

Z gwałtownie bijącym sercem stanęła tak blisko niego, że mogłaby go dotknąć. Patrzył na nią, ostrożnie i nieufnie. Bliskość jego ciała sprawiła, że chciała, by ją objął. Pragnęła poczuć jego wargi na swojej skórze. Znaleźć się w jego ramionach. Jej ciało

reagowało na niego, jakby nie upłynął cały ten czas, odkąd się ostatni raz widzieli. Jakby nadal do siebie należeli.

Ale ten czas dawno już minął. Wyciągnęła do niego rękę, na zgodę, starając się pokonać żal, który ścisnął jej serce.

Przez moment patrzył na nią takim samym chłodnym spojrzeniem, jak wtedy, przed laty, i wiedziała, że on również czuje to samo. Niesamowite pożądanie pojawiało się zawsze, kiedy byli razem. Erotyczna aura zjawiała się wraz z nim - nawet teraz gdy tylko ukazał się w drzwiach jej domu.

Nico jednak zacisnął szczęki i nawet nie drgnął.

Beth nadal stała z wyciągniętą ręką. Również się nie poruszyła i nie odwracała od niego wzroku. Jego spojrzenie złagodniało nagle. Wtedy podszedł do niej i wziął ją w objęcia i mocno przytulił. Jego ciało było inne niż to z jej wspomnień - potężniejsze i masywniejsze - wspaniale było móc znowu znaleźć się w jego szerokich ramionach. Zadrżała, opierając mu głowę na ramieniu i czując jego gorący oddech na szyi. Stali tak bez ruchu, jakby czas zatrzymał się w miejscu albo jakby cofnął się o pięć lat.

W końcu odsunęła się, nie patrząc na niego. Fala emocji, wzruszenia zmieszanego z pożądaniem, chwyciła ją za gardło. Odwróciła się od niego, starając się opanować.

- Beth - wyrzucił z siebie urywanym głosem, ale nie spojrzała na niego.

Gdyby to zrobiła, chwyciłaby go za rękę i pociągnęła za sobą wprost do swojej sypialni. A to tylko jeszcze bardziej utrudniłoby... wszystko i sprawiło, że jego wyjazd stałby się nie do zniesienia.

Zawsze w jego obecności z trudem zbierała myśli i panowała nad emocjami. Jeśli chciała zachować tajemnicę dotyczącą jego ojca, póki on nie umrze, musiała trzymać się od Nica na dystans.

Przeprosiła go i to był ostatni raz, kiedy pozwoliła sobie na szczerą wobec niego. Gdyby złapał ją w chwili słabości i zaczął zadawać pytania, czy mogła być pewna, że nie powie mu o wszystkim? Tak jak dawniej. Od dnia, w którym Kent pokazał jej te listy, wszystko miało się zmienić. Niezmiernie lubiła Tima Jordana i wiedziała, co by dla niego oznaczała utrata syna, którego tak kochał. Jedyne, co mogła zrobić względem Tima i Nica, to czekać.

W drugim pokoju zadzwonił telefon i Beth z ulgą wyszła odebrać.

- Pani Jordan, tu Noela z winiarni. - Sekretarka Kenta. - Dzwonię, żeby się upewnić, czy będzie pani na premierze Tria dzisiaj wieczorem. To ma być jednocześnie pożegnanie pani męża urządzone przez jego pracowników. - Noela umilkła na chwilę, po czym ciągnęła współczującym tonem. - Domyślamy się, przez co pani przechodzi, straciwszy pana Jordana, i wszyscy zrozumiemy, jeśli pani nie przyjdzie.

Beth skrzywiła się na myśl o uczestniczeniu w przyjęciu tego wieczoru - nie miała ochoty na bankiet w zatłoczonej winiarni. Zwłaszcza teraz, kiedy pojawienie się Nica wywróciło jej świat do góry nogami. Jedyne, czego naprawdę chciała, to spędzić kilka godzin w łóżku, najlepiej z pudełkiem lodów czekoladowych. Już dawno jednak obiecała, że przyjdzie.

- Będę, oczywiście.

- Dziękuję, pani Jordan. Personelowi bardzo na tym zależy.

Beth odłożyła słuchawkę i dopiero wtedy zdała sobie sprawę, że Nico cały czas przysłuchiwał się rozmowie, oparty wygodnie o framugę drzwi. Musiała się go pozbyć, zanim dowie się o uroczystości w winiarni, pomyślała. Inaczej z pewnością pójdzie z nią - choćby po to, żeby jej zrobić na złość - a ostatnie, czego chciała, to by ich spotkanie po latach miało swój ciąg dalszy na oczach śmietanki towarzyskiej Nowej Zelandii.

- Nico, musisz już iść. Przeprosiłam cię, a teraz musimy iść naprzód. Każde w swoją stronę.

Sądziła, że Nico poczuje się dotknięty, lecz on wyprostował się, po czym uśmiechnął się nonszalancko.

- W jednym masz rację. Czas już na mnie. Pewnie potrzebujesz sporo czasu, żeby się przygotować na wieczorną uroczystość. Przyjechać po ciebie o dziewiętnastej?

A więc wiedział! Ależ oczywiście - dyrektor Jordan Wines w Australii był zapraszany na wszystkie tego rodzaju wydarzenia.

Ona jednak w obecności Nica nie była w stanie uczestniczyć w uroczystości jako żona Kenta, jeśli Nico miał tam być. Ta rola była trudna nawet w najlepszych czasach, ale z Nikiem na tej samej sali, z Nikiem, który tak na nią działał, to było nie do wykonania.

Nico byłby w centrum uwagi - od ponad pięciu lat ani on, ani Tim Jordan nie zjawili się w winnicy, mimo że regularnie odwiedzali inne winnice należące do Jordan Winnes. A ją ludzie będą obserwować, choćby z troski lub ze współczucia. Jakakolwiek zażyła relacja między nią a Nikiem zostanie natychmiast wychwycona przez setki par oczu.

- Nie musisz tam być.

- Mam stracić okazję, by uczcić zmarłego brata? Nie przegapiłbym tego za nic w świecie.

Zwilżyła usta, które nagle zrobiły się bardzo suche.

- Obowiązywała rezerwacja na catering i miejsca siedzące. Nie możesz teraz nagle się tam zjawić.

- Wysłałem potwierdzenie przybycia, jeszcze zanim wyjechałem z Australii - rzucił przez ramię, po czym zabrał płaszcz i wyszedł z pokoju. - A zatem siódma wieczorem, chyba że chcesz, żebym przyjechał wcześniej?

Ruszyła za nim, czując, że ogarnia ją panika.

- Nico, nie możemy pójść tam razem.

Włożył płaszcz i poprawił krawat.

- Nonsens. Jesteśmy najbliższą rodziną Kenta, zapewne wszyscy spodziewają się, że przyjedziemy tam razem.

Podszedł do niej, nim zdążyła się odsunąć, i pocałował ją w policzek. Owionął ją zapach jego wody kolońskiej. To był dłuższy całus jak na konwencjonalny gest i jego wargi przesunęły się odrobinę po jej policzku. Zanim jednak zdążyła zareagować, odszedł.

Jej reakcja na jego bliskość dowodziła jednego - wpadła w poważne tarapaty.

ROZDZIAŁ TRZECI

Dźwięk, którego się obawiała, odezwał się dokładnie minutę przed dziewiętnastą. Beth poszła otworzyć drzwi na drżących nogach. Wiedziała, że to Nico - nikt inny nie wkładał w zwykłe pukanie do drzwi tyle siły co on. Zanim sięgnęła do klamki, zerknęła ostatni raz w lustro. Założyła sukienkę w kolorze brzoskwini, długą do kostek, zwiewną, delikatnie podkreślającą jej kształty i dobrze pasującą do koloru włosów. Pierwszy raz od pięciu lat odczuła potrzebę, by się komuś podobać. I choć nie była to sukienka, jaką zwykły zakładają wdowy, Beth nie mogła się oprzeć. Sukienka dodawała jej pewności siebie, a wiedziała, że musi być dzisiaj silna. Z jednej strony wspomnianie męża, którego nigdy nie kochała, z drugiej uosobienie męskiego czaru i powabu u jej boku - będzie miała szczęście, jeśli przetrwa ten wieczór.

Wyglądziła drżącą ręką sukienkę, wzięła głęboki oddech i otworzyła drzwi.

Gdy go ujrzała, odebrało jej dech w piersi. W doskonale skrojonym smokingu, wysoki, niezwykle przystojny o ujmującym uśmiechu Nico wyglądał jak model. Jak dotąd widziała go tak eleganckim jedynie na zdjęciach w czasopiśmie - kiedy byli młodszy, niemal zawsze miał na sobie dżinsy i koszulę, bo codziennie pracował fizycznie w winnicy.

Teraz był dorosłym mężczyzną, a ona z dziewczyny stała się kobietą.

Zlustrował ją od stóp do głów i jego wargi poruszyły się, zdradzając wzruszenie. Nozdrza rozszerzyły się. W końcu uśmiechnął się, by ukryć emocje.

- Wyglądasz jak królowa - powiedział niskim tonem.

Głos uwiązał jej w gardle i miała mętlik w głowie. Nie mogła oderwać wzroku od jego warg. Nico pochylił się i pocałował ją w policzek. Jego usta były niezwykle miękkie, delikatne i czułe - tak jak kiedyś.

- Jeśli będziesz tak na mnie patrzeć, to nie zjawimy się na tym przyjęciu. Nie żebym miał coś przeciwko temu... - Przechylił głowę na bok, czekając na jej ruch.

Już miała go pocałować, gdy zamarła. Co ona wyrabia? - upomniała się. Mrugnęła kilka razy, po czym odsunęła się i już na niego nie patrząc, sięgnęła po torebkę i płaszcz, po czym zamknęła za sobą drzwi na klucz.

- Musimy iść. - Szepnęła, ignorując skłębione emocje, które wywołały skurcz żołądka.

Pospieszyła do samochodu. Nico bez słowa otworzył przed nią drzwi i Beth ostrożnie, unikając jakiegokolwiek kontaktu z nim, wślizgnęła się na siedzenie.

Nica cechowała pewność siebie, jakby zawsze był pewien swojego miejsca na świecie. Co by było jednak, gdyby tajemnica rodziny Jordanów wyszła na jaw? Mógłby stracić grunt pod nogami, stracić wszystko, co było mu drogie. Beth nie mogła się nadszpeciwić, że Nico w ciągu tych pięciu lat tak bardzo się zmienił. Dojrzał i spoważniał - i choć wiedziała, że to nieprawda - sprawiał wrażenie, jakby nie potrzebował niczego i nikogo. Tymczasem ona potrzebowała go zawsze, bardziej niż kogokolwiek innego na świecie.

- Powiedziałem ci, żebyś tak na mnie nie patrzyła. - Nico uśmiechnął się, nie patrząc na nią, lecz czując na sobie jej wzrok.

Włączył silnik i zjechał na prywatną drogę wiodącą przez winnice. Kilka minut jechali w milczeniu.

- Opowiedz mi o Marku - poprosił.

Strach ścisnął jej serce. Czy to możliwe, żeby coś wiedział?

- Czemu interesuje cię mój syn... syn Kenta?

Rzucił jej twarde spojrzenie.

- Bez względu na to, jakie żywię uczucia wobec jego rodziców, ten chłopak jest moim bratankiem. Nie ma nic ważniejszego od rodziny.

Odetchnęła głębiej, po czym chrząknęła.

- W kwietniu skończył trzy lata. - Na szczęście pamiętała, że Kent zaniżył wiek dziecka. - Jest bardzo bystry i pełen energii. Uwielbia psa moich rodziców, Misty, i podejrzewam, że udało mu się dzisiaj namówić dziadków, żeby pozwolili jej spać z nim w łóżku. Zwykle udaje mu się osiągnąć to, czego chce.

- Czemu nie ma własnego psa?

Nie była zobowiązana do lojalności wobec Kenta, ale nie chciała źle mówić o zmarłym.

- To było jeszcze trochę za wcześnie na psa. Nie mielibyśmy czasu się nim zajmować - skłamała, ale wiedziała, że nie brzmi to wiarygodnie.

Nico musiał pamiętać, że ona uwielbia psy.

Nico zacisnął szczęki.

- Kent mu nie pozwolił.

Wzruszyła ramionami.

- Kent nie przepadał za psami.

- Każdy chłopak powinien mieć psa. - Nico wyjechał z bocznej drogi na tę prowadzącą do winiarni, po czym spojrzał na nią. - Dzisiaj w twoim domu zauważyłem coś dziwnego.

Droga z domu do winnicy nigdy nie wydawała jej się tak długa.

- Tak?

- Nie ma tam ani jednego zdjęcia twojego syna. Wiem, że Kent nie przysłałby zdjęcia naszemu ojcu, ale nie ma żadnego w waszym domu! To dziwne jak na kogoś, kto dawniej miał album ze zdjęciami, nawet waszego psa, pamiętasz?

Żołądek ścisnął się jej boleśnie. Zdjęła ze ścian wszystkie zdjęcia Marca, kiedy wróciła ze spotkania w hotelu. Dobrze wiedziała, że Nico nie potrzebował zaproszenia, by przyjść do jej domu - ilekroć się posprzeczali, nie mijało nawet pół godziny, a już się zjawiał. Nigdy nie zostawiał między nimi żadnych niedomówień, niedokończonych rozmów. Mogła chronić Marca przed tym bałaganem jedynie w ten sposób. Przynajmniej dopóki prawda nie wyjdzie na jaw.

Kent był ostrożny i nie dopuścił, by Nico lub jego ojciec zobaczyli jakieś zdjęcie jej synka. Odmowa Timowi, by przynajmniej przysłał mu zdjęcie wnuczka, ostatecznie pogrzebała nadzieję na jakiegokolwiek stosunki między ojcem a synem.

Nerwowo splotła ręce na kolanach. Tylko ten jeden weekend. Nico wkrótce wyjedzie, a za jakiś czas pozna prawdę, w myślach dodała sobie otuchy.

- Zdjęłam je, żeby zrobić odbitki dla rodziców.

- Jak to miło z twojej strony - rzucił z ironią. - Jestem pewien, że mój ojciec będzie wdzięczny za te odbitki, jeśli tylko mu je prześlesz. - Jego głos był teraz chłodny. - To,

że nigdy nie poznał swojego wnuczka, ani nawet nie wie, jak on wygląda, rozdziera mu serce.

- Oczywiście. - Na chwilę przymknęła oczy, przeklinając się w duchu, że nie wymyśliła lepszej wymówki.

To jasne, że jego ojciec będzie chciał otrzymać zdjęcia. I on także. A wtedy wszystko się wyda.

Nico zaparkował przed winiarnią, gdzie stało już wiele samochodów. Piękny kamienny budynek z okazji przyjęcia został udekorowany lampionami.

Nico objął ją w pasie.

- Idziemy?

Miała ochotę wsunąć się w jego objęcia, wesprzeć na jego silnym ramieniu, ale tu, na przyjęciu urządzonym, by uczcić pamięć Kenta, to był chyba najgorszy pomysł z możliwych.

- Sądzę, że nie powinieneś mnie w ten sposób dotykać.

Zesztywniał, lecz nie cofnął dłoni.

- Należysz do Kenta, czy to chcesz powiedzieć?

- To nie jest kwestia posiadania kogokolwiek. Chodzi o przyzwoitość. Szacunek dla zmarłych. Szacunek dla twojego brata.

- Szacunek dla brata - mruknął Nico.

Jego spojrzenie pozostało nieprzeniknione. Bez ostrzeżenia, pochylił się i pocałował ją w usta. To nie był długi pocałunek - nie zdążyła w żaden sposób na niego odpowiedzieć, lecz wiedziała, co miał oznaczać: Nico przypominał jej, że Kenta już nie było... i że nic mu nie był winien.

Fala gorąca, jaka ogarnęła jej ciało, nie mijała. Była trochę oszołomiona i w tym momencie cieszyła się, że ma go u boku - ten pocałunek jednak rozbudził jej zmysły. Chciała więcej. Więcej pocałunków, więcej Nica.

Wcześniej zaledwie to podejrzewała, teraz już miała pewność. Nico jej opór potraktował jak wyzwanie. A jej z godziny na godzinę coraz trudniej było udawać, że nie czuje wobec niego pożądania.

Weszli na salę, którą wypełniał różnobarwny tłum. W centralnym miejscu wisiał portret Kenta - niemal dwukrotnie większy od rozmiarów człowieka. Wokół niego było mnóstwo kwiatów i wszystkie gatunki wina, jakie wyprodukował.

Na przeciwległym krańcu sali urządzono miejsce premiery nowego wina, Trio, wyprodukowanego z trzech różnych gatunków winogron. Ogromny baner reklamowy przedstawiał zdjęcie butelki z nową etykietą. Dźwięki muzyki klasycznej wypełniały mury. Goście stali z kieliszkami wina w dłoniach rozmawiali półgłosem. Nico dołączył do grupki mężczyzn w smokingach, którzy powitali go serdecznie. Mimo że dzieliła ich pewna odległość, cały czas czuła na sobie jego spojrzenie. Miała wrażenie, że rozbierał ją wzrokiem.

Jeszcze raz zerknęła na portret zmarłego męża. Człowieka, który zniszczył jej życie.

Noela natychmiast wyłowiła ją z tłumu i do niej podeszła, ściskając ją za ręce. Widać, że była przejęta organizacją przyjęcia, ale nie aż tak, by nie zauważyć smutku w spojrzeniu Beth.

- Tak się cieszymy, że pani przyszła, pani Jordan.

Wdzięczna za tak miłe powitanie, Beth odwzajemniła uśmiech.

- Dziękuję ci, Noelo.

- Poprosiliśmy pana Jordana, by powiedział kilka słów o bracie, i był tak miły, że się zgodził. Wiem, że pani pewnie wciąż jeszcze nie otrząsnęła się po tej tragedii, ale gdyby również pani chciała powiedzieć kilka słów, bardzo prosimy.

Beth nagle zaschło w gardle.

- Powiedzieć kilka słów? - powtórzyła. - Hm, nie. Nie sędzę, bym była w stanie. - Nie zamierzała przekonywać całego zgromadzenia na sali, że cierpi po utracie męża. Szło jej wystarczająco opornie w obecności Nica.

- To rozumiame. Wiedziałam, że to dla pani za wcześnie. Zgromadzę wszystkich, żeby mogli posłuchać pana Jordana. - Noela jeszcze raz uścisnęła dłoń Beth pokrępiając, po czym odeszła.

Beth poczuła, jak żołądek podchodzi jej do gardła. Zobojętniała jak głaz, była jedynie zdolna patrzeć, jak Noela zbiera wszystkich wokół podwyższenia, wskazując na

Nica, który stał niedaleko i rozmawiał z Andrew, dyrektorem winnicy. Ich spojrzenia spotkały się i Nico zmarszczył brwi. Planował coś. Widziała to w jego oczach.

Cóż on mógł powiedzieć o człowieku, który zrujnował mu życie? Po co w ogóle zgodził się przemawiać? Ostatnia rzecz, na którą miała ochotę, to uczestniczyć w tym skandalu. A może w ten sposób Nico chciał się zemścić?

Noela wstąpiła na podwyższenie i odgłosy rozmów ucichły.

- Dziękuję państwu, że zechcieliście przyjść do nas dzisiejszego wieczoru. Jak państwo wiecie, uroczystość ma podwójny charakter. Nie tylko świętujemy wejście na rynek nowego gatunku wina wyprodukowanego przez Wines Jordan, ale też oddajemy hołd Kentowi Jordanowi, twórcy wielu gatunków świetnych win, który odszedł od nas niedawno, a po którego stracie wszyscy jesteśmy pogrążeni w bólu. Brat Kenta, Nico Jordan, przyleciał do nas z Australii i był tak dobry, że zgodził się podzielić z nami wspomnieniem o bracie.

Z sali odezwały się uprzejme oklaski. Nico wszedł na podium, przybierając stosowną do okazji żałobną minę. Spojrzał na tłum, skinął głową, dziękując zgromadzonym za wsparcie, po czym wyłowił z tłumu Beth i nie spuszczać z niej oka, zaczął przemowę.

- Jako brat Kenta jestem naprawdę wzruszony, że przyszliście tutaj dzisiaj tak licznie uczcić jego pamięć. Wszyscy szanowaliśmy Kenta za życia.

Beth zamarła. Zaczynał przemowę od przytoczenia jej słów. Szacunek dla zmarłych. Pozornie jednoznaczny komunikat był w istocie dwuznaczny - Nico nigdy nie szanował Kenta za jego życia. Ścisnęła ręce, mając nadzieję, że Nico zachowa resztkę przyzwoitości.

- Strata Kenta była wielką tragedią dla naszej rodziny... - Jego głęboki głos unosił się w sali, w której było cicho jak makiem zasiał. - Niestety, mój ojciec był zbyt chory, by móc przyjechać na pogrzeb, a ja zostałem z nim, gdyż nie chciałem go opuszczać, kiedy oplakiwał syna. Cieszę się, że dzisiaj mam okazję powiedzieć kilka słów o bracie, który był zupełnie wyjątkowy.

Nico nawiązywał kontakt wzrokowy ze słuchającymi i doskonale intonował każde słowo, dozując napięcie. Przynajmniej na Beth działało to bezbłędnie. Jeszcze nigdy nie

słuchała żadnej przemowy tak uważnie. Musiała przyznać, że Nico był urodzonym mówcą.

- To tragiczne, że tak młode i silne małżeństwo zostało rozłamane - ciągnął Nico obłudnie smutnym tonem. Oczy wszystkich zwróciły się na nią ze współczuciem. - Tak naprawdę, to nie sądzę, bym w pełni mógł oddać sprawiedliwość bratu bez jego pięknej żony u mego boku - mówił, nie spuszczać z niej oczu. - Beth, czy mogłabyś tu pozwolić? - Nico wyciągnął do niej rękę i z sali odezwały się dodające otuchy pomruki i po-krzepiające uśmiechy.

Beth miała wrażenie, że ludzie nie tylko rozstępują się przed nią, ale niemal popychają ją do przodu.

Serce biło jej jak szalone, lecz nie mogła nic zrobić. Jeśli nie chciała wyjść na nieokrzesaną, musiała dołączyć do Nica. Uniosła głowę i przeszła z pełną godności miną przez salę. Jeśli być uczestnikiem skandalu, to przynajmniej z uniesioną głową. Kiedy stanęła na podium, Nico objął ją pozornie braterskim gestem. W jego oczach błyskały diabelskie ogniki.

- Nico, proszę... - szepnęła, lecz on zwrócił się do tłumu.

Ona również to zrobiła. Niektóre kobiety naprawdę ocierały łzę wzruszenia, widząc ten chwytający za serce widok rodzinnego wsparcia w obliczu tragedii.

- Uczuć, jakie wypełniają w tej chwili serca drogiej żony Kenta i moje, po prostu nie da się nazwać. - Jego dłoń przesunęła się z ramienia na szyję i opuszką palca zaczął wodzić po jej skórze - jego zmysłowy dotyk nie mógł być przez nikogo zauważony poza nią.

Beth wstrząsnął dreszcz podniecenia.

- Śmierć Kenta była szokiem dla jego przyjaciół i rodziny. I dla wszystkich, których Kent pozostawił na tym świecie... Dla mojego ojca, Marka, Beth i dla mnie - spojrział jej w oczy, kiedy to mówił - cóż, jedyne, co mogę powiedzieć, to że w tak trudnych dla nas chwilach przynajmniej mamy siebie nawzajem.

Nico skończył i wziął ją w ramiona, a zgromadzeni goście zaczęli klaskać...

ROZDZIAŁ CZWARTY

Nagle znalazła się w jego objęciach. Choć było to tylko przedstawienie i Nico dobrze się w tej chwili bawił kosztem innych i niej samej, Beth reagowała na bliskość jego ciała tak samo jak zawsze. Ten uścisk trwał za długo. Patrzyli na nich wszyscy zgromadzeni na sali. Usiłowała dyskretnie odepchnąć go od siebie, ale Nico ani drgnął.

- Nico, przestań - szepnęła mu do ucha.

- Ależ, moja Beth, sprawia mi to niepomiarłą przyjemność - wymruczał. - Czemu miałbym przestać?

Po chwili jednak uwolnił ją ze swojego uścisku i oboje zeszli z podwyższenia. Wiele osób zbliżyło się do nich, składając im kondolencje i przekazując wyrazy współczucia. Dopiero kiedy oddalili się na bezpieczną odległość od czyichkolwiek uszu, Beth wbiła paznokcie w jego ramię.

- Jak mogłeś? - szepnęła wściekle. - Mam nadzieję, że jesteś usatysfakcjonowany przedstawieniem, które dałeś - ciągnęła, nie czekając na jego odpowiedź.

Uśmiechnął się ledwie dostrzegalnie.

- Właściwie to nie jestem usatysfakcjonowany. Jeszcze nie. - Wyraźnie z nią flirtował. Wsunął ręce do kieszeni i zaczął kołysać się lekko. - Mam dość gadania o biznesie i słuchania o tym, jak wspaniałe małżeństwo tworzyliście z moim bratem. Jeden kieliszek wina i wychodzimy.

Wychodzimy? Byli tu ledwie pół godziny. Uniosła głowę i nie poruszyła się.

- Nie mogę wyjść. To przyjęcie ku pamięci mojego męża. Ci ludzie boją się nad jego stratą. Powinni widzieć, że ja także ciężko to znoszę...

Nico stanął tuż przed nią i uważnie się jej przyjrzał.

- Ale ty wcale nie cierpisz, prawda, Beth? - Uśmiechnął się, wiedząc, że ma rację. - Między nami nie ma tajemnic, nie kochałaś go. Nigdy.

Rozejrzała się wokół siebie. Zbyt wielu ludzi chętnie by to od niej usłyszało i uczyniło z tego użytek.

- Nie tutaj, Nico.

- Nie tutaj? Sądzisz, że posuwam się za daleko? - Przysunął się do niej tak, że ich twarze dzieliły centymetry. - Och, *bella*, stać mnie na dużo więcej.

- Rozumiem, że wygłosiłeś mowę, żeby zrobić dobry PR dla Tria. Jeśli teraz zrobisz scenę, to nie poprawisz jego sprzedaży.

Wzruszył ramionami w geście lekceważenia.

- Nie rozumiesz zachowania tłumu. Gdybym nic tego wieczoru nie powiedział, goście byliby rozczarowani. Ludzie nie znoszą rozczarowań. Ale gdybyśmy ja i ty zrobili scenę - jego głos był niski i wibrujący - ludzie od razu zwietrzyliby skandal, zaczęli plotkować. Gwarantuję ci, że Trio stałoby się sławne, a jego sprzedaż by wzrosła.

Czy naprawdę chodziło mu o to, żeby uszczęśliwić klientów Jordan Wines? Nie, drapieżny wyraz jego twarzy nie pozostawiał żadnych wątpliwości. Chodziło wyłącznie o ich dwoje. O chemię, która była między nimi, i napięcie, które stawało się nie do zniesienia.

Przełknęła głośno ślinę i cofnęła się o krok.

- Nie będą mieli czego oglądać, jeśli odejdę.

Nico chwycił jej dłonie pozornie pełnym troski gestem szwagra.

Poczuła, jak narasta w niej fala pożądania.

- Nadal na mnie reagujesz. Tak samo jak wtedy. Widziałem to dzisiaj - powiedział triumfalnie.

Nie zdążyła odpowiedzieć, ponieważ nadeszła Noela i skinąwszy Nicowi głową, z troską w głosie zaczęła pytać Beth, jak się czuje. Nica zagadnął jeden z kontrahentów i odciągnął go na bok.

- Na podium wyglądała pani na niezwykle wzruszoną - zauważyła Noela. - Wiemy, jakie to dla pani trudne. Tym bardziej jesteśmy wdzięczni za pani obecność.

Beth z trudem powstrzymała grymas i spojrzała w kierunku Nica, lecz natychmiast odwróciła wzrok. On również na nią patrzył ponad głowami rozmówców zebranych dookoła niego. Rzeczywiście to dla niej trudne chwile, pomyślała. Nie tylko ze względu na przyjęcie i winiarnię! Najtrudniej było jej znieść towarzystwo Nica, który w jej oczach wyglądał jak ucieleśnienie grzechu.

- Nic mi nie jest - zapewniła ją Beth, uśmiechając się niepewnie. - Dziękuję.

Kiedy tylko Noela zniknęła, pojawiły się kolejne osoby. Po dwudziestu minutach Beth poczuła, że zaczyna się dusić. Przeprosiła i wyszła z budynku, po czym instynktownie udała się w stronę winnic. Stała u wylotu jednej z alejek i odetchnęła świeżym powietrzem. W delikatnie powiewających na wietrze listkach w świetle księżyca było coś uspokajająco pięknego - przyroda delikatnie pulsująca swoim rytmem. Poczula ulgę, jakby za sprawą owocujących drzewek zniknęły jej problemy i rozterki; jakby była ponad całym tym bałaganem. Cisza winnicy stanowiła miłą odmianę po gwarze panującym na sali.

- Wspaniały widok - odezwał się nagle znajomy męski głos.

Serce zaczęło bić jej jak szalone i ogarnęło ją podniecenie i radosne oczekiwanie - uczucie, o którego istnieniu niemal przez te wszystkie lata zapomniała. Zbliżyła się do Nica i stanęła tuż obok. Jego oczy błyszczały w ciemnościach.

- Całe swoje życie ciężko w tych winnicach pracowałeś. To niezwykle, że nadal umiesz dostrzec w nich piękno.

- Niewiele jest piękniejszych widoków od pól urodzajnych winorośli - zauważył, po czym spojrzał na nią. - Może tylko piękna kobieta.

Teraz, kiedy jej oczy przyzwyczaiły się do ciemności, widziała jego postać, rozpoznawała skryte w półmroku rysy twarzy. Zerknęła przez ramię, upewniając się, że są niewidoczni.

Stali daleko od lampionów wiszących na budynku. Nagle przyjęcie i zgromadzeni tam ludzie przestali mieć dla niej jakiegokolwiek znaczenie. Nigdy się nie liczyli, ale dopiero tutaj, na ustroniu w ciemnościach, z nim u boku, zdała sobie z tego sprawę. Teraz liczyli się jedynie ona i on.

- Czemu wyszedłeś? Nie masz ochoty pobłyszczuć w towarzystwie? Porozmawiać o interesach? - zapytała, wychylając swój kieliszek.

Nico zabrał jej naczynie i postawił obok swojego na ziemi.

- Musiałem sobie pewną kwestię przemyśleć. Tutaj, w spokoju, z dala od gwaru przyjęcia.

- Myślisz o Kencie? - szepnęła.

- O tobie - odpowiedział również szeptem.

Wyciągnął rękę i chwycił ją mocniej, jednak nie uczynił żadnego gestu, by się do niej zwrócić. Przez ich skórę przenikało miłe ciepło. Beth poczuła się bezpieczna i spokojna. Jak zawsze w jego obecności.

- Dlaczego tak głęboko utkwiałś w mojej głowie, dlaczego nieustannie o tobie myśle?

Ich spojrzenia spotkały się i Beth wstrzymała oddech. W jego oczach była szczerość, na którą - czuła to - nie pozwoliłby sobie w świetle dnia. Czy on również doznawał wrażenia, że reszta świata rozplynęła się, zniknęła, pozostawiając tylko ich dwoje? Nie istniała żadna przeszłość, żadna przyszłość - tylko oni, tu i teraz?

Beth spróbowała rozładować narastające wokół nich napięcie. Wzruszyła ramionami, choć ten gest nie pasował do kłębiących się w niej emocji.

- Bo jesteś tutaj w Nowej Zelandii? Zobaczyłeś mnie po pięciu latach i...

- Nie chodzi tylko o teraz - powiedział cicho. - Zawsze.

Tak bardzo pragnęła uwierzyć, że nigdy nie przestał jej kochać. Ale gdyby to była prawda, przyjechałby po nią, sprawdziliby, dlaczego uciekła, z jakich powodów związała się z Kentem.

Wiedziała jednak, że miłość Nica dawno wygasła, pozostając jedynie fantazją, na którą pozwalała sobie w nocy przed zaśnięciem. I choć marzyła o tym niemal codziennie, wiedziała, że gdyby po nią przyjechał, jej poświęcenie poszłoby na marne. To dobrze, że przestał ją kochać, powiedziała do siebie w myślach.

Nie pozostawało jej nic innego, jak dać mu do zrozumienia, że nie traktuje jego słów poważnie.

- To pewnie dlatego, że jestem jedyną kobietą, która od ciebie odeszła.

Jego wargi zadrżały, uśmiechnął się lekko.

- Być może.

Delikatnie gładził palcami jej dłonie. Nie potrafiła przerwać tego dotyku, choć Nico nie posuwał się dalej. Stojąc obok niego, drżała.

- Nico, to, co było między nami, skończyło się dawno temu. - Starła się przekonać tak samo siebie, jak i jego.

- Naprawdę? - zapytał leniwie i nieznacznie się do niej przysunął. Ich ramiona stykały się. - Jeśli tak, to dlaczego stoisz tu ze mną w ciemnościach?

- Bo rozmawiamy.

- Stałabyś tak blisko z jakimkolwiek innym mężczyzną w trakcie rozmowy? Choćby tam, w środku?

- Nie - przyznała.

- Pozwoliłabyś komukolwiek zrobić to? - Objął ją w pasie i przyciągnął do siebie.

Poczuła silną woń jego perfum. Czekwała na to cały wieczór; czekała na to pięć lat. Nico gładził ją po ramionach i odgarnął falę włosów, odsłaniając jej szyję.

- Pewnie bym go spoliczkowała.

Tymczasem jego dłoń znalazła się na jej karku i wsunęła się w jej włosy. Odchyliła głowę, ich spojrzenia spotkały się.

- Powiedz „nie” - zachęcił ją wyzywającym tonem.

Ich wargi były kilka centymetrów od siebie.

- Nie... - powiedziała, po czym pocałowała go.

Jego usta smakowały winem. Nie mogła wystarczająco się nimi nacieszyć. Ich przyspieszone oddechy połączyły się we wspólnym rytmie namiętności. Przez jedną wspaniałą chwilę Beth przeniosła się pięć lat wstecz - czuła się dokładnie tak samo szczęśliwa, jak wtedy, kiedy w alejce winnicy całowała chłopca, w którym była szalenie zakochana. Nico jęknął chrapliwie, po czym ich języki spotkały się w namiętniejszym pocałunku. Zarzuciła mu ramiona na szyję i odchyliła głowę jeszcze bardziej, czując jego dłonie na swoim ciele.

- Nico - szepnęła, próbując złapać oddech.

Jego wargi ześlizgnęły się na jej szyję, dekolt, aby po chwili powrócić na jej usta.

Podtrzymywał ją mocno, ponieważ Beth kręciło się w głowie tak, jakby wypila całą butelkę wina.

- Och, Beth - szepnął, ciężko oddychając i tuląc mocno do siebie.

Nagle ciszę przerwały kobiece głosy.

Beth drgnęła i oboje zamarli.

- Nie ruszaj się - szepnął Nico. - Nie zobaczą nas.

- Och, wiem! - powiedziała młoda kobieta w czerwonej sukience, zatrzymując się niedaleko nich po drugiej stronie winorośli, za którą stali Beth i Nico. - Wyglądała, jakby się miała rozplakać, i poszła w tym kierunku. On pewnie poszedł za nią. Po wszystkim, co przeszła, cieszę się, że ktoś się nią opiekuje.

Beth czuła na swoim policzku, jak Nico się uśmiecha, i miała ochotę go uszczypnąć.

- Nie miałabym nic przeciwko, gdyby się mną zaopiekował - zachichotała druga kobieta piskliwym głosem. - On jest po prostu boski.

Beth poczuła jego gorący wilgotny język na swojej szyi, a potem na uchu. Jej kolana drżały, lecz Nico trzymał ją mocno.

- Prawda? - odpowiedziała druga. - Kupiłabym tyle butelek, ile by tylko chciał, byle się ze mną umówił. Powinni go umieścić na etykietach...

Ich głosy stopniowo się oddalały, aż zupełnie umilkły.

Beth zamknęła oczy i uspokajała oddech. Wiedziała, że ona również powinna wrócić na przyjęcie. Z każdą chwilą coraz bardziej ulegała urokowi Nica. Za chwilę ich spacer w winoroślach skończy się tak, jak dawniej kończyły się ich wspólne spacer...

Położyła rękę na jego ramieniu i odsunęła się trochę.

- Muszę wracać do środka - powiedziała.

- Potrzebuję cię tutaj - odrzekł niskim głosem.

Nie było na świecie nic bardziej pociągającego niż Nico w smokingu, patrzący na nią namiętnie, z włosami zwichrzonymi przez jej dłonie.

Zebrała całą siłę woli, żeby mu się oprzeć.

- Nico...

- W porządku, masz rację. Wracajmy.

Po jego spojrzeniu poznała jednak, że Nico ma plan.

Poprawił marynarkę smokingu i przeczesał zmierzwione włosy. Beth również przyglądała suknię i postanowiła natychmiast udać się do toalety, by poprawić makijaż.

- Pójdę pierwsza - rzuciła.

Nico objął ją w pasie.

- Wejdziemy razem.

Zanim zdążyła zaprotestować, zaprowadził ją do drzwi i wmieszali się w tłum.

Nico nie okazywał najmniejszego zdenerwowania czy wahania, kiedy natychmiast dołączyli do nich kontrahenci i klienci, rozpoczynając uprzejmą rozmowę o rozwoju Jordan Wines. Doskonale dopasowywał się do scenerii i nastroju.

Tymczasem ona czuła się co najmniej dziwnie - uśmiechała się niepewnie i nie patrzyła rozmówcom w oczy. Jednej chwili czuła się, jakby w ciemnościach całował ją sam Lucyfer, kolejnej uczestniczyła w przyjęciu na cześć zmarłego męża. Przeprosiła zgromadzonych wokół nich ludzi i wyszła do toalety.

Kiedy znalazła się sama, z ulgą zamknęła drzwi na klucz, po czym podeszła do umywalki i umyła twarz zimną wodą. Spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Ciągłe jeszcze widziała jego pożądlive spojrzenie, gdy szła do toalety. Chciał ją dzisiaj uwieść, pragnął się z nią kochać - wiedziała to. Gdy tylko o tym myślała, dostawała gęsiej skórki i oblewała ją fala gorąca. Jej ciało wypełniało pożądanie rozbudzone jego pocałunkami, które czuła jeszcze na swoich wargach i szyi.

A jednak, poprawiła się w myślach, planował ją uwieść z pożądania, a nie z miłości, i choć zdawała sobie z tego sprawę, reakcje jej ciała były nie do powstrzymania. Walka z pożądaniem, jakie budził w niej Nico, była skazana na porażkę.

Ale... co jeśli się podda? Przystanie walczyć z tym uczuciem? Gdyby poszła z nim do łóżka, jutro i tak wszystko by się skończyło. Nico wyjedzie i nie dowie się prawdy o Marcu, o szantażu... a ona będzie miała co wspominać przez długie samotne noce.

Tak, zrób to, namawiał ją jej wewnętrzny głos.

Poprawiła makijaż i wyszła z toalety. Jej ruchy dowodziły, że zyskała pewność siebie i determinację. Była zdecydowana. Krótką chwilę porozmawiała z organizatorami, po czym podeszła do Andrew, dyrektora winiarni.

- Przepraszam, ale boli mnie głowa. Muszę wrócić do domu.

Andrew, wyjątkowo prostoduszny i pocziwy, patrzył na nią zmartwiony pełnym współczucia wzrokiem.

- Oczywiście - od śmierci pana Jordana minęło tak mało czasu. To zrozumiałe, że nie czuje się pani jeszcze na siłach na przyjęcia. Jak już mówiłem, jeśli jest coś, co mogę

dla pani zrobić, proszę dać znać. Jesteśmy do pani dyspozycji i będzie nam miło, jeśli będzie nas pani odwiedzać w winiarni.

- Dziękuję, jest pan bardzo miły.

Wyczuła obecność Nica tuż za swoimi plecami. Najpierw poczuła ciepło pożądania rozlewające się po całym jej ciele, a potem doszedł ją znajomy zapach wody kolońskiej. Na szczęście jej zachowanie na pewno złożono na karb żałoby. Nikt nie wiedział, o czym ona myśli, co czuje i co zamierza.

- Zadzwoń po taksówkę dla pani?

Uśmiechnęła się uprzejmie.

- Nie ma potrzeby. Mój szwagier tutaj jest. Poproszę, żeby mnie odwiózł do domu.

Czy mógłby pan powiedzieć gościom, że źle się poczułam?

- Oczywiście.

Odwróciła się. Nico stał tuż przed nią. Spojrzeli sobie w oczy. Jej serce biło jak szalone, lecz nie chciała tego dać po sobie poznać.

- Jestem gotowa - powiedziała.

Oboje wiedzieli, co to znaczy.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Nico wprowadził ją do apartamentu w hotelu i wziął od niej płaszcz. Zerknęła do środka i przez moment zawahała się.

Na podłodze było mnóstwo maleńkich świeczek prowadzących do sypialni. Na stole stał wazon świeżych kwiatów. Kiedy weszła do salonu, zorientowała się, że wazonów z kwiatami było więcej. Dużo więcej.

Jeśli wcześniej miała jakieś wątpliwości co do tego, czy Nico to zaplanował, to teraz wszystko było jasne. Zaplanował to, zanim przyjechał po nią, by zabrać ją na przyjęcie. Zanim się zgodziła tu przyjechać.

Panika ścisnęła ją za gardło.

Co ona tu robi? - zapytała samą siebie w myślach. Oszukiwała się, łudząc się, że mężczyzna, który zjawił się w jej życiu dzisiejszego dnia to ten sam, którego kochała pięć lat temu. Tamten mężczyzna nie widział świata poza nią. Dla tego, który stał przed nią, była jedynie obiektem pożądania.

Zastanawiała się, po co naprawdę tu przyjechał. Czy chciał raz na zawsze wyrzucić ją ze swego serca, czy wręcz przeciwnie? W tej samej chwili, jakby wyczuwając jej myśli, Nico obrócił się do niej, wziął ją w ramiona i pocałował. Przeszłość i teraźniejszość zawirowała jej przed oczyma i Beth nie była w stanie myśleć już o niczym innym, tylko o tym, że czekała na tę chwilę długo... zbyt długo, by jakiegokolwiek wątpliwości mogły ją zepsuć. Poczula jego usta, namiętne, pożądliwe dłonie objęły ją w pasie i Nico pogłębił pocałunek. Pragnęła go tyle lat, a teraz mogła go całować, dotykać, rozkoszować się bliskością jego ciała. Ten pocałunek był dla niej niczym powrót do domu. W jego ramionach zawsze czuła się bezpiecznie, tak było i teraz.

Rozpięła mu marynarkę i zrzuciła ją. Chciała poczuć jego ciało, dotknąć jego skóry. Jęknął, kiedy wsunęła dłonie pod jego koszulę. Zadrżał, lecz nie przerwał pocałunku. Jak ona przeżyła bez niego pięć długich lat? Poza radością, jakie dało jej macierzyństwo, na skutek rozstania z Nikiem stała się kobietą martwą za życia. Drżącymi rękoma rozpięła guziki jego koszuli i rozsunęła ją, po czym przywarła do jego nagiej oliwkowej skóry. Nie tyle przypominała sobie jego ciało, ile uczyła się go na nowo. Nico był o wie-

le szerszy w klatce piersiowej, miał większe bicepsy, był silniejszy i masywniejszy. Przesuwała dłonią po jego ciele, chcąc dotknąć, poczuć te zmiany. Umięśniony brzuch drżał pod jej dotykiem.

Odsunął się, oddychając głośno i jednym ruchem zdjął koszulę i muchę. Miał zamknięte oczy, jakby z trudem nad sobą panował. Beth westchnęła - zawsze był niesamowity, ale teraz wyglądał jak model.

Wielokrotnie się z nim kochała - pośród winnic, przemykali się do siebie... Gdziekolwiek, gdzie mogli być sami i kiedy ogarnęła ich namiętność, której nie powstrzymałaby żadna siła.

- Twój dotyk jest magiczny - westchnął.

Jego głos był napięty, chrapliwy.

Miękkie jak jedwab wargi muskały teraz jej delikatnie usta. Pocałunki Nica były dla niej niemal mistycznym przeżyciem, które poruszało ją do głębi, i wzbudzały uczucia i pragnienia, jakich by zapewne w sobie nie odkryła, gdyby nie on.

Poczuła jego delikatne dłonie gładzące ją po plecach. Rozpiął zamek jej sukienki - jedną dłonią, drugą wodził po nagiej skórze, lekko ją masując. Zadrżała pod wpływem tak czułego dotyku. Sukienka opadła na podłogę. Nico przerwał pocałunek i złapał jej dłonie w swoje, po czym odsunął się.

- Daj mi chwilę. Chcę na ciebie popatrzeć.

Beth jednak nie pozwoliła mu się odsunąć.

Potrzebowała jego dotyku jak nigdy dotąd.

- Nico, nie przestawaj - jęknęła. - Nie przestawaj mnie dotykać.

Jego wargi spoczęły na jej ramieniu, a potem dekolcie. Delikatnie rozpiął jej biustonosz i zrzucił go na podłogę.

- Jesteś przepiękna - powiedział, dotykając jej piersi i patrząc na nią.

Kłęknął przy niej i powolnym ruchem zaczął zdejmować jej majtki. Pochyliła się i wsunęła dłonie w jego włosy, przymykając oczy. Jego ręce wędrowały zmysłowo od jej brzucha, przez biodra i nogi. Miała już na sobie tylko szpilki.

Kiedy wstał, sięgnęła do paska jego spodni, lecz chwycił jej dłoń.

- Nie. Musimy trochę zwolnić - powiedział. - Myślałem o tym, pragnąłem tego tak długo. Nie chcę, żeby to się stało zbyt szybko.

Pożądanie zdecydowało jednak za nich. Nico wziął ją w ramiona, po czym zaniósł do sypialni, aby ich ciała połączyły się w idealnej harmonii.

Nico obudził się w objęciach Beth, wytracony ze snu ostrymi promieniami porannego słońca. Uśmiechnął się. Pierwszy raz od lat budził się w radosnym nastroju, czuł ciepło wokół serca. Ani inne kobiety, ani sukces zawodowy nie dały mu nigdy takiego uczucia satysfakcji i spełnienia.

Przycisnął twarz do jej karku. Tak właśnie zapamiętał jej zapach, zapach seksu, spełnienia i jej ulubionego szamponu do włosów. Boże, jak bardzo za tym tęsknił. Jak bardzo tęsknił za nią, pomyślał.

Każdego dnia, odkąd sprzedała się jego bratu.

Nagle jego radość wyparowała. Jej miejsce zajął ból, który przygniótł jego klatkę piersiową tak bardzo, że odebrał mu oddech. Doskonale znał to uczucie. Towarzyszyło mu każdego dnia od pięciu lat. Od momentu, w którym go zdradziła.

Kochali się całą noc, a on nadal był nienasycony. Wiedział jednak, że nie mogą tego powtórzyć. Nie może też znowu z nią być...

Wtulona w poduszkę Beth westchnęła przez sen, jej złote włosy były rozrzucone wokół twarzy. Wyglądała tak niewinnie i tak bezbronne. W jego serce wkradło się zwątpienie, czy będzie potrafił od niej odejść. Obudziły się w nim od dawna drzemiące uczucia. Jak będzie mógł wrócić do swojego dotychczasowego życia, raz zaznawszy ukojenia w jej ramionach? - zastanawiał się.

Potrząsnął głową, usiłując przemówić samemu sobie do rozumu. Ta kobieta odeszła od niego i nawet nie obejrzała się za siebie. Nie był tak głupi, by znowu dać się nabrać. Zacisnąwszy szczęki, postanowił, że drugi raz jej nie zaufa. Nie był już tym samym łatwowiernym młokosem, jakim był niegdyś. Po odejściu Beth zbudował wokół siebie mur nie do przebicia. Przez nikogo.

Bezszelestnie wyszedł z pokoju, po drodze zabrawszy spodnie i bieliznę. Podniósł słuchawkę i połączył się z recepcją hotelu.

- Dzień dobry, panie Jordan. W czym mogę pomóc?

- Chciałbym zamówić taksówkę. - Spojrzał na zegarek. - Za kwadrans.

- Obawiam się, że wczorajsza uroczystość w winnicy spowodowała, że wszystkie taksówki w okolicy są w drodze na lotnisko. Przed chwilą dzwoniłam w tej sprawie na prośbę innego gościa i powiedziano mi, że najwcześniej taksówka będzie za dwie godziny.

Nico zaklął pod nosem.

- Czy nadal chciałby pan ją zamówić?

- Nie, poradzę sobie inaczej. - Rozłączył się i przeczesał dłonią włosy.

Powinien był o tym pomyśleć. A sądził, że zaplanował wszystko...

Musiał odwieźć ją do domu. Jak po wspólnie spędzonej nocy może spojrzeć jej w twarz? Nie wyobrażał sobie ich rozmowy, a nie mogli przecież milczeć przez całą drogę... A co później? Zwyczajnie pożegna się w progu jej domu i na zawsze zniknie z jej życia? Dziesięć minut temu, kiedy się przy niej obudził, był niebezpiecznie bliski wybaczenia zdrady - nie mógł popełnić tego błędu. Taksówka byłaby idealnym rozwiązaniem...

Ruszył do sypialni. Włożył czystą koszulę. Zapinając ją, stanął w progu. Widok nagiej Beth pod jego kołdrą, w jego łóżku, przypominał mu bajeczne rozkosze, których tej nocy doznali. Jej pocałunki. Jej westchnienia. Ich wspólna rozkosz... Zamknął oczy i wspominał wspólny prysznic... Ich ciała idealnie do siebie pasowały - zdawały się decydować za nich, kiedy tylko zaczynali się dotykać i całować. Nigdy nie miał takiego poczucia bezwolności, jak wtedy kiedy czuł jej bliskość.

Stłumił jęk. Wszystko jednak skończyło się i musiał się jej pozbyć. Jak najszybciej - zanim zrobi coś głupiego, jak powrót do łóżka... Na jeszcze jeden jedyny raz.

Nico zawahał się, po czym zacisnął dłoń na framudze, niemal wbijając w nią paznokcie.

- Beth - wyrzucił z siebie, nie zbliżając się do łóżka. - Beth.

Rozespana, zamrugła, po czym wyciągnęła się na łóżku. Zagryzł wargi, ale nie podszedł do niej. Usiadła i kołdra opadła, odsłaniając jej piękne piersi, których dotykał i które całował zeszłej nocy.

Niebieskie jak ocean oczy spoglądały na niego ciepło.

- Nico... - Odgarnęła włosy z czoła, a jej wargi rozchyliły się w uśmiechu.

Zacisnął usta i patrzył bez satysfakcji, jak radość i ciepło znikają pod wpływem jego spojrzenia. Już wiedziała, że nastał ranek i wszystko jest inaczej niż w nocy.

Zamrugła i okryła się kołdrą.

Starał się oddychać spokojnie i niczego po sobie nie pokazywać.

- Odwiozę cię do domu.

Skinęła głową, a w jej oczach pojawił się smutek - zrozumiała od razu.

- Oczywiście. - Westchnęła, po czym rozejrzała się po pokoju. - Pozwól mi się ubrać. A może chcesz mnie wyrzucić w samym prześcieradle?

Patrzył na nią z wystudiowaną obojętnością. Próbowwała wziąć go pod włos, ale nie zamierzał pozwolić jej na zwycięstwo. Miała nad nim przewagę przez pięć długich lat. Zdał sobie sprawę, że ma zaciśnięte pięści, i rozluźnił palce.

- Czekam w samochodzie. - Wzruszył ramionami, żeby jej pokazać, jak niewiele to dla niego znaczy.

Zabrał kluczyki i wyszedł z apartamentu. Nie obejrzał się za siebie. Nienawidził tego, że nadal miała nad nim taką władzę, że wciąż pragnął się z nią kochać. Przez pięć długich lat jednak nie pozwolił nikomu - zwłaszcza kobiecie - mieć nad sobą jakąkolwiek kontrolę. Musiał przyznać, że przyszło mu to z łatwością. Beth dała mu gorzką lekcję, która raz na zawsze oduczyła go przywiązywania się do kogokolwiek.

Z ulgą usiadł za kierownicą alfy romeo. Czekając, bębnił palcami o kierownicę. Jak długo Beth każe na siebie czekać? - zastanawiał się z irytacją. Może celowo wszystko opóźnia? W ten sposób znowu przejmie kontrolę nad sytuacją. Beth z dawnych czasów by tak nie zrobiła...

Żołądek ścisnął mu się, kiedy naszła go znowu ta sama myśl - jakże często pojawiająca się w ciągu tych pięciu lat - osoba, którą znał pięć lat temu, nie musiałaby tego robić. Ile było w niej szczerości, a ile fałszu? To pytanie tak bardzo go zaprzętało tuż po tym, jak odeszła, że doprowadziło go niemal do szaleństwa. Pogrzebał je jednak tak głęboko na dnie duszy, że odzywało się tylko wtedy, kiedy budził się wczesnym rankiem po tym, jak mu się przyśniła...

Winda zadzwoniła irytująco i Nico aż podskoczył. Miał głupie wrażenie, że go na czymś przyłapała. Z satysfakcją zauważył, że się nie uczesała. Z rozwianymi włosami, w brzoskwiowej sukience, z rumieńcem na policzku wyglądała jeszcze piękniej niż wczoraj. Natychmiast odezwało się w nim pożądanie, ale stłumił je. Nie mógł pozwolić, by coś go teraz rozpraszało.

Podeszła do samochodu. Jej twarz była nieprzenikniona, jakby zrobiła to samo, co on kwadrans temu - wytworzyła wokół siebie niewidzialny mur, by nic nie mogło jej zranić. Usiadła na miejscu pasażera, z uniesioną głową, nie zaszczyciwszy go nawet spojrzeniem.

Jego dłonie zacisnęły się na kierownicy. Włączył silnik. On również nie miał ochoty na pogawędkę.

Pokonali krótką drogę do jej domu w milczeniu. Atmosfera między nimi była zimniejsza niż lodowaty poranek, jaki był tego dnia. Minęli pustą szkołę i Nico już miał zapytać, czy tam ma chodzić jego bratanek, ale ugryzł się w język.

Nie wyjedzie, póki nie pozna chłopca. Obiecał to ojcu.

Kiedy dotarli pod dom, zatrzymał samochód, nie wyłączając silnika. Jednak jego uwagę przykuł drugi samochód stojący na podjeździe. Spojrzał w kierunku drzwi. W progu stały dwie osoby i od razu rozpoznał rodziców Beth, którzy zaczęli do nich machać na powitanie. Oznaczało to, że chłopiec był w tej chwili w środku.

Nareszcie! - pomyślał triumfalnie.

Wyłączył silnik i podążył w stronę państwa Jacksonów. Beth pospieszyła za nim, najwyraźniej chcąc go zatrzymać, co jednak uniemożliwił jej fakt, że była w szpilkach i długiej sukni.

Za późno, żeby nadal trzymać go z daleka od bratanka, pomyślał i wyciągnął rękę do jej ojca.

- Panie Jackson.

Jej ojciec nawet nie drgnął. Obrzucił tylko córkę ponurym spojrzeniem, rejestrując fakt, że jest w tym samym stroju co wczoraj, a następnie nie przyjąwszy dłoni Nica, zwrócił się do niego ze złością i gorzkim wyrzutem.

- Więc znowu się tu zamierzasz kręcić.

Nico opuścił dłoń, dopiero teraz zdając sobie sprawę, że odwozi córkę rankiem po przyjęciu. Każdy ojciec by się nasrożył.

Nico wyprostował się dumnie.

- Chcę, żeby pan wiedział...

Jej ojciec przybrał sztywną postawę i nawet nie pozwolił Nicowi dokończyć.

- Opuściłeś moją córkę, kiedy...

Beth stanęła między nimi i ścisnęła ojca za rękę.

- Tato, Nico musi już jechać. Nie będziemy go zatrzymywać.

Spojrzała na Nica wzrokiem, który jednoznacznie nakazywał mu odejście. Nico patrzył to na ojca, to na córkę zdezorientowany.

Pani Jackson także wyglądała na zdenerwowaną.

- Wpadliśmy jedynie po statek kosmiczny Marka. To jego ulubiona zabawka, a zapomniał wziąć jej z domu.

- Nico - powiedziała Beth. W jej głosie brzmiała determinacja. - Nie chcemy cię zatrzymywać. Jestem pewna, że masz wiele spraw do załatwienia w winiarni przed wyjazdem.

Ich oczy spotkały się i Nico widział, że Beth była na skraju załamania nerwowego - znał ją na tyle dobrze, by móc to stwierdzić. Za wszelką cenę chciała się go stąd pozbyć.

Nico założył ręce na piersi.

- Po pierwsze, nigdzie nie pójde, póki nie poznam swojego bratanka...

- Bratanka? - powtórzył Jackson, zmrużywszy gniewnie oczy.

- I po drugie - ciągnął, nie dając się zbić z pantafelku - chcę, żeby ktoś mi wyjaśnił, o co tu chodzi, do diabła!

Wtedy chłopięca twarzyczka wyjrzała zza uchylonych drzwi. Kiedy chłopczyk ujrzał Beth, cały się rozpromienił.

- Mamusiu! - zakrzyknął i przypadł matce do nóg. - Zapomniałem statku kosmicznego.

Beth przytuliła chłopca do siebie i wzięła go na ręce. Jej złote włosy kontrastowały z ciemnymi jak smoła włosami chłopca.

Nico zmarszczył brwi.

Coś tu się nie zgadzało, pomyślał. Zawsze wyobrażał sobie dziecko Beth i Kenta jako chłopczyka o jasnych włosach, jak oni oboje...

Żołądek ścisnął mu się pod wpływem nieznanego dotąd strachu i strużka zimnego potu ściekła mu po plecach.

To nie mogła być prawda, to niemożliwe...

Chłopczyk zaczął się wiercić w ramionach mamy, aż w końcu wyzwolił się z uścisku i wziął dziadka za rękę.

- Chodźmy, dziadku. Mówiłeś, że jak weźmiemy statek kosmiczny, pobawimy się w parku.

Oczy Marka miały kolor espresso. Jego drobna twarz była niemal wierną kopią twarzy z jego własnych zdjęć z dzieciństwa. Czy to możliwe?!

Z wrażenia zaschło mu w gardle i tysiące myśli wypełniało mu głowę. Przypomniał sobie tamten wieczór z Beth w winnicy. Kochali się, pamiętał dobrze jej nagie ciało w blasku zachodzącego słońca. Czy w ogóle zabezpieczali się wtedy? Kiedykolwiek!? Czy ten mały chłopczyk mógł być owocem ich dawnej miłości?

Jakkolwiek niewiarygodna była ta myśl, instynkt podpowiadał mu, że to prawda. A więc Beth i Kent kłamali co do wieku dziecka. Najwyraźniej miało to zatuszować prawdę, by trzymać go z daleka od własnego syna...

Cała krew odpłynęła mu z twarzy i pierwszy raz w życiu Nico z trudem zachował równowagę. Oparł się ciężko o ścianę domu. Brakowało mu tchu.

Miał dziecko, powtórzył w myślach.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Ogromne wzruszenie chwyciło go za gardło. Ten mały chłopczyk, tak śliczny, tak idealny, był jego własnym dzieckiem. Tak bardzo pragnął mieć dzieci, kiedy był młodszy. Kiedy był z Beth...

Rana w jego sercu otworzyła się na nowo i poczuł ogromny ból.

Jak ona mogła go tak okrutnie okłamać?!

Po chwili oprzytomniał. Przypomniawszy sobie, gdzie jest i co robi. Dopiero teraz uświadomił sobie, że wszyscy patrzą na niego ze zgrozą.

- Musimy porozmawiać. Teraz!

Pan Jackson zmarszczył brwi, a na jego twarzy pojawiło się zdumienie i niedowierzanie.

- Nie wiedziałeś, prawda?

- Nie - wysyczał przez zęby Nico.

Przez chwilę, która zdawała się trwać wieczność, wszyscy wydawali się być w szoku - czy to przez to, że ów fakt był utrzymany w tajemnicy, czy przez to, że tajemnica wyszła na jaw. Nikt nie wypowiedział ani słowa i się nie poruszył. Nawet chłopczyk zauważył nienaturalną atmosferę i zamarł, mrugając jedynie oczami.

Wtedy matka Beth przerwała milczenie i pocałowała córkę w policzek.

- Lepiej już pójdziemy.

Ojciec Beth wyciągnął do Nica rękę. Nico uściśnął jego dłoń, wiedząc, że oznacza to, że przynajmniej stary Jackson nie miał nic wspólnego z konspiracją opartą na kłamstwach i sekretach. Przynajmniej tyle - Nico zawsze szanował ojca Beth, zresztą oboje jej rodziców.

Patrzył, jak Jacksonowie zabierają dziecko do samochodu i odjeżdżają.

Był zbyt wściekły, by nawet spojrzeć na Beth.

Kiedy zniknęli z horyzontu i nie było już niebezpieczeństwa, że mógłby wywołać niepokój u swojego syna, Nico zwrócił się do kobiety, która okazała się bardziej fałszywa i okrutniejsza, niż początkowo sądził.

- Więc?

Beth była bardzo zdenerwowana. Uznawszy najwidoczniej, że już nie zdoła uniknąć konfrontacji, westchnęła ciężko, po czym zaprowadziła go do salonu.

Ledwie weszli do środka, Nico odezwał się lodowatym stanowczym tonem. Ona sama nie mogłaby w tym momencie wydobyć słów z zaciśniętego gardła.

- Zrobimy badania DNA.

Beth zamarła. Spodziewała się wszelkich możliwych reakcji, ale tej nie wzięła pod uwagę.

- Kwestionujesz ojcostwo Kenta?

- To oczywiste, że jest moim synem - syknął. - Ale dostarczysz mi potwierdzenie tego faktu.

Skinęła głową. To była racjonalna prośba, biorąc pod uwagę okoliczności, choć bolało ją, że Nico tego żąda.

Nagle wszelkie zahamowania zniknęły i Nico natarł na nią ze złością pomieszaną z żalem.

- Jak mogłaś trzymać ode mnie z daleka mojego własnego syna?

Beth stała jak wmurowana. W jaki sposób wyjaśnić coś, co jest niewybaczalne?

- Gdybym miała jakiś wybór...

- Zawsze mamy wybór - przerwał jej.

Wszystkie mięśnie jej ciała naprężyły się.

Miał rację. Powinna mu była powiedzieć. Niezależnie od tego, jakie konsekwencje by to za sobą pociągnęło.

Przynajmniej tyle, by mógł zrozumieć.

Od tak dawna obawiała się tej rozmowy. Z mocno bijącym sercem i na drżących nogach przeszła przez pokój i usiadła ciężko w skórzanym fotelu. Bezskutecznie starała się odnaleźć właściwe słowa.

Wzięła głęboki oddech, ich oczy spotkały się.

- Kent mnie szantażował i musiałam za niego wyjść. Musiałam wyjechać tej samej nocy i miałam się już nigdy z tobą nie kontaktować.

Nico przyskoczył do jej fotela.

- Więc Kent ci nie zapłacił?

Pieniądze?! Beth na samą myśl zrobiło się niedobrze. Jak on mógł uwierzyć, że ona była na sprzedaż?

- Nie - szepnęła. - Żadne pieniądze na tym świecie...

Nico przesunął dwiema rękami po włosach i opadł bezwładnie na sąsiedni fotel.

- Powiedział mi, że cię kupił... - Nico wydawał się analizować nowe fakty.

- Nigdy bym nie była z takim mężczyzną jak Kent, gdybym miała wybór. I... wtedy nie wiedziałam, że jestem w ciąży.

- Czy to by coś zmieniło? - Jego oczy wbiły się w nią, żądając odpowiedzi.

Czy by zmieniło? - powtórzyła w myślach Beth i splotła dłonie tak, że poczuła ból. W ciąży czy też nie, Nico i jego ojciec byłiby w takim samym położeniu. A rodzina tyle dla niego znaczyła - wiedziała, czego go pozbawia.

- Szczerze mówiąc, nie wiem. Gdybym powiedziała ci, że mamy syna, albo się z tobą skontaktowała, albo gdybym ci powiedziała, że Kent mnie szantażuje... - Nie dokończyła, lecz Nico domyślał się reszty.

- Wtedy ogłosiliby to, co miał na ciebie.

- Tak - szepnęła.

I nieważne, jak gorzkie miał w tym momencie spojrzenie Nico - nie mogła okraść go wtedy ze wszystkiego, co było mu drogie. Pozbawić jego ojca spokoju u schyłku jego życia.

Nico pochylił się ku niej, zmarszczywszy brwi. Najwidoczniej nadal nie mógł do końca uwierzyć we wszystko, co mu mówiła.

- Powiedz mi, proszę... Czym cię szantażował?

Wiedziała, że prędzej czy później Nico o to zapyta, lecz kiedy to w końcu zrobił, wstrząsnął nią strach. Tak łatwo byłoby mu o wszystkim powiedzieć - przekazać mu ciężar, który ona dźwigała od pięciu lat. Zwilżyła wargi. Tak bardzo chciała mu powiedzieć...

Lecz gdyby Nico dowiedział się, że nie jest biologicznym synem swego ojca... Okradanie go z jego własnej tożsamości, pozbawienie go ojca, spadku, kariery - wszystkiego - tylko po to, żeby ona mogła poczuć się lepiej?

To oznaczałoby, że nie byłaby lepsza od Kenta, który nigdy nie dbał o to, jaki jego czyny będą miały wpływ na innych. Gdyby wyjawiała prawdę, zanim Tim umrze, Nico czułby się zobowiązany do powiedzenia ojcu prawdy, by pozwolić mu zmienić testament. Gdyby coś się Timowi wtedy stało... Nie mogła, nie chciała mieć go na sumieniu. Nie mogła pozwolić, by manipulacje Kenta zrujnowały relację między ojcem a synem.

- Beth, powiedz mi, co Kent miał na ciebie - powtórzył żądanie Nico.

Serce jej zamierało za każdym razem, kiedy myślała o listach wciąż ukrytych gdzieś w domu. Po śmierci Kenta wywróciła gabinet i sypialnię do góry nogami, przeszukała również jego gabinet w pracy, ale nigdzie nie mogła ich znaleźć. Nie traciła jednak nadziei - nie mogła pozwolić, by znalazł je ktoś niepowołany. Tak jak nie mogła powiedzieć Nicowi, co zawierają.

- Nie mogę - wydukała, starając się ukryć cierpienie, jakie powodowało to wyznaczenie. - Proszę, nie prosz mnie o to.

Nico poderwał się z fotela.

- Ależ on nie żyje! Nie możesz się już niczego z jego strony obawiać!

Potrząsnęła głową. Rozumiała jego frustrację i żal z powodu tej sytuacji - ona żyła z tym od pięciu lat.

Westchnęła ciężko i spojrzała na niego.

- Nie mogę.

- Dlaczego? - Cała jego postawa i wyraz twarzy pokazywały, że jej nie ufał. A ona nie mogła przekonać go, by zmienił zdanie.

Przymknęła oczy. Co zrobić? - zapytała się w myślach i odparła:

- Jeszcze nie teraz. Kiedyś...

- To absurdalne. - Nico machnął ręką lekceważąco i powtórzył: - Przecież Nico nie żyje.

- Wiem, ale... - Przełknęła głośno ślinę. - Nico, to o wiele bardziej skomplikowane, niż myślisz.

Zacisnął usta. Wyglądał, jakby starał się wziąć w garść i opanować.

- Nie zamierzam zostawiać Marka. Jest mój. Nie zamierzałem się poddawać, kiedy sądziłem, że jest moim bratankiem - teraz, kiedy wiem, że jest moim synem - nic nie zdołałoby sprawić, żebym odszedł.

Jej serce ścisnęło się ze wzruszenia. Zawsze wiedziała, że kiedy Nico dowie się o ich synku, już nigdy od niego nie odejdzie. I nie przeszkodzi mu w tym nawet fakt, że ona sprawiła mu taki zawód. Zanim zaczęło się całe to szaleństwo, marzyła o tym, że kiedyś będzie miała z Nikiem dzieci. Już wtedy wiedziała, że jego przywiązanie do potomstwa byłoby ogromne. Podziwiała to, jak bardzo Nico jest rodzinnym człowiekiem. Teraz ta jego cecha również wydała jej się niezmiernie rzadka i cenna, choć niezwykle komplikowała całą sytuację.

Niemniej jednak, Marco pozna swojego ojca i Nico będzie spędzał czas z synem. To było najważniejsze zarówno dla dziecka, jak i dla jego ojca.

Nico przeszedł przez pokój i stanął przed kominkiem, w którym był jedynie popiół symbolizujący jej płonne nadzieje...

Nico zamyślił się i dłuższą chwilę nie odwracał się do niej.

- Straciłem jego pierwsze kroki, jego pierwszy uśmiech... Już nigdy nie będę mógł tego nadrobić. Twoja, wasza zdrada sprawiła, że nie mogłem zobaczyć, jak mój syn uczy się chodzić i biegać. - Zwrócił się do niej z roziskrzonymi oczami. - I na zawsze straciłem szansę nauczenia go, jak rzucić piłkę. Oświadczam ci, że nie stracę już ani jednego ważnego momentu w jego życiu.

- Nie zamierzam cię o to prosić.

Jak jednak zniesie jego obecność? Nigdy bowiem nie przestała go kochać... Jak zdoła dochować tajemnicy? Tak bardzo by chciała powiedzieć mu o wszystkim.

To będzie najokrutniejsza tortura.

- Nico, obiecaj mi, że zostawisz przeszłość. Będziesz mógł widywać się z Markiem, ale nie będziesz naciskał, żebym wracała do tego, co było.

Jego oczy zaokrągliły się, jakby prosiła o najbardziej absurdalną rzecz pod słońcem.

- Niczego takiego ci nie obiecuję!

Czuła, jak ogarnia ją panika. Wiedziała, że jeśli Nico będzie naciskał, ulegnie. Musiała odwołać się do ostatniego argumentu - sprawić, by zrozumiał, że jeśli ona wyjawia mu tajemnicę, to ich zniszczy.

- Nico, proszę. Marco... Zrób to ze względu na niego.

Nico spojrzał na nią uważnie i zmarszczył brwi.

- Marco? Sądziłem, że jego imię to Mark.

Beth zadrżała i skinęła głową. Nico powinien o tym wiedzieć.

- Oficjalnie tak jest.

Beth podeszła do szafki, w której schowała zdjęcia rozwieszane wcześniej na ścianach w całym domu. Podała Nicowi jej ulubioną fotografię, na której Marco biegnie z dalmatyńczykiem dziadków. Na twarzyczce jej synka maluje się niekłamana radość i trudno nie dostrzec uderzającego podobieństwa chłopca do swojego ojca. Dając mu to zdjęcie, proponowała rozejm.

- W sercu i kiedy byliśmy sami, zawsze nazywałam go Marco. On sądzi, że w ten sposób pieszczotliwie się do niego zwracam.

Kiedy Nico patrzył na zdjęcie, dłonie, w których trzymał fotografię, zadrżały silnie. Łzy napęłniły jej oczy, ale powstrzymała je.

- To wszystko, co mogłam mu dać z jego prawdziwego ojca.

Nico oddychał głęboko i odwrócił zdjęcie. Dopiero po kilku minutach znowu na nią spojrzał.

- Ale teraz Marco będzie miał mnie - powiedział uroczyście. - Wystarczająco długo mnie od niego izolowałaś. Nawet nie próbuj stawać mi na drodze. Niczego w tej chwili tak nie pragnę, jak poznać swojego syna.

Emocje nie pozwalały jej mówić. Potrząsnęła tylko głową.

- Nie będę tego robić. Przysięgam - odparła po chwili.

Niemal nie zauważył jej odpowiedzi. Mówił jakby do siebie.

- Nie zamierzam też być ojcem raz do roku. Będę jego prawnym opiekunem na równi z tobą.

Zabrzmiało to jak groźba. Łza, której nie potrafiła powstrzymać, spłynęła jej po policzku.

- Nico, tak bardzo mi przykro, uwierz mi...

Zacisnął szczęki i położył zdjęcie na stoliku.

Stał przed nią i milczał, jakby czekając na więcej. Tak bardzo chciała, by wziął ją w ramiona i pocieszył!

- Te lata bez ciebie były dla mnie piekłem. Małżeństwo z tym mężczyzną... - urwała i zadrżała na samo wspomnienie osamotnienia i cierpienia, jakie były jej udziałem każdego dnia. Wiedziała jednak, że Nico musi ją zrozumieć, wiedzieć, że nigdy nic nie czuła do Kenta. - Gdyby nie Marco, nie wiem, jak bym to przetrwała...

Nico ujął ją za podbródek i pogłaskał po policzku, ocierając łzy. Mimo że na jego twarzy nie było widać żadnych emocji, w jego oczach odbijało się ogromne cierpienie. Najwyraźniej współczucie walczyło z poczuciem krzywdy.

- Już go nie ma - powiedział.

Miało to zabrzmieć uspokajająco, ale jego głos był pełen napięcia.

Zajrzała mu w oczy i dojrzała w nich jakąś głęboką pustkę i żal. Zbyt dobrze знаła Nica, by nie rozumieć, że wyrządziła mu największą krzywdę, jaką mogła kiedykolwiek wyrządzić mu kobieta - odeszła od niego, mimo że ją kochał, i zabrała mu jego dziecko.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nico nie potrafił jej dotknąć, nie pragnąc więcej. Poglaskał ją po plecach i zatrzymał dłoń na jej talii. Zobaczył, że Beth drży. Nadal się pragnęli. Nawet w takiej chwili jak ta chciał ją wziąć w ramiona i pocałować!

Był o to na siebie zły. Nie chciał aż tak jej pragnąć. Poszedł z nią do łóżka i niczego więcej nie planował poza pożegnaniem swoich demonów. Co więcej, obiecał sobie, że jakkolwiek ciężko byłoby mu się z nią rozstać, tym razem odejdzie na zawsze. Obiecał sobie, że nie da się drugi raz jej zwieść.

Okazało się jednak, że Beth jest matką jego dziecka, a na samą myśl ogarniało go wzruszenie. Lecz - poza tym, że nie zamierzał wyjeżdżać, póki nie zdobędzie praw do opieki - nic się nie zmieniło. Wiedział już wprawdzie, że nie wyszła za Kenta dla pieniędzy. Potrafił zrozumieć, że wtedy z jakichś powodów nie ufała mu na tyle, by powiedzieć, czym szantażował ją Kent. Pomógłby jej bez względu na wszystko, co zrobiła lub co się wydarzyło. Lecz fakt, że niczego nie zmieniło dziecko i że Beth nadal mu nie ufała, świadczył wyłącznie o tym, że się co, do niej pomylił. Ukrywała przed Nikiem coś ważnego i jego przyrodni brat to wykorzystał. Była gotowa poświęcić nawet dobro własnego dziecka, byle utrzymać to w tajemnicy. Nie mieli przed sobą żadnej przyszłości.

Odsunął się od niej i odwrócił wzrok.

- Powinieneś już iść - powiedziała zmęczonym głosem.

Uniósł brwi. Nigdzie się nie wybierał. Nie, póki nie załatwi najważniejszej sprawy w swoim życiu.

- Nie wyjdę, póki nie ustalimy, jakie miejsce zajmę w życiu Marca.

- W takim razie musisz dać mi chwilę. - Wierzchem dłoni otarła ostatnią łzę i spojrziała na swój ubiór. - Muszę zdjąć wreszcie tę sukienkę. I wziąć prysznic.

Beth odwróciła się i wyszła z pokoju.

Przejechał obiema dłońmi po włosach. Czemu wszystko, co dotyczyło tej kobiety, było takie trudne? To było tak, jakby musiał przejść wszystkie kręgi piekieł, by dojść do celu. Nie potrafił w jej obecności trzymać rąk przy sobie, trawiło go pożądanie. Jeśli

kiedykolwiek miał wrażenie, że ją rozgryzł, szybko okazywało się, że się mylił. Kent nie zapłacił jej, żeby wyjechała, ona nie chciała go wtedy zostawiać... Ale to zrobiła.

I wraz ze sobą zabrała mu syna. Co więcej, ukrywała przed Nikiem jego istnienie.

Czy kiedykolwiek powiedziałaaby mu o Marcu, gdyby Nico sam nie odkrył prawdy? Zbyt wiele pytań, zbyt wiele wątpliwości.

Podążając za nią korytarzem, Nico usiłował rozluźnić ramiona, ale czuł, że wszystkie jego mięśnie są naprężone. Przeklinając pod nosem, wszedł za nią do pokoju, do którego prowadziły dwuskrzydłowe ozdobne drzwi. Kiedy przekroczył próg, zorientował się, gdzie się znalazł. Ogarnęła go złość. To główna sypialnia domu. Ostatnie miejsce, w jakim chciałby się znaleźć, to pokój, który jego wyrodny brat dzielił z Beth.

Ale teraz, kiedy już przekroczył próg, nie mógł wyjść. Ciekawość pociągała go w tej chwili niemal równie mocno jak namiętność do kobiety, która weszła tu przed nim.

Rozpięła sukienkę i kiedy wszedł do pokoju, właśnie rzuciła ją na łóżko i stanęła przed szafą. Nico zatrzymał się tuż za progiem i założył ręce na piersi.

- Czy kiedykolwiek zamierzałaś mi powiedzieć o Marcu?

Zastygła w bezruchu, lecz nie obróciła się.

- Tak - odpowiedziała.

- Myślałaś o jakimś konkretnym terminie? - Myśl o tym, że mógłby się nigdy nie dowiedzieć, odbierała mu dech w piersiach.

- Powiedziałaabym ci. - Obróciła się do niego. Jej oczy błyszczały. - Nie mogę teraz powiedzieć więcej, ale przysięgam, że w swoim czasie zamierzałam to zrobić.

Może był naiwny, ale chciał jej uwierzyć. Chciał podejść do niej, wziąć ją w ramiona i mocno przytulić... Aż ból, jaki krył się w jej oczach, zniknie. Rozsądek i doświadczenie podpowiedziało mu, że mogłoby się to dla niego źle skończyć. A jednak miał ochotę to zrobić.

- Jak mam w to wierzyć? - wydusił drżącym głosem. - Mówię poważnie, Beth. Powiedz mi coś, co zrozumiem, w co mogę uwierzyć.

Przymknęła oczy. Spod przymkniętych powiek wydostała się łza i spłynęła po jej policzku.

- Nie mogę teraz tego zrobić, Nico. Naprawdę nie mogę. - Nico z niedowierzaniem patrzył, jak Beth obraca się z powrotem w stronę szafy. Wyciągnęła dzinsy i sweter i przewiesiła je przez ramię. - Idę pod prysznic.

Natychmiast przypomniał sobie, co robili w łazience hotelowej ostatniej nocy. Wyobraził sobie, jak ociera jej łzy, pociesza ją, a potem zaczyna całować, równocześnie namydlając jej piękne ciało.

Oparł się ciężko o ścianę i przymknął oczy, odchylając głowę. Pewnie dobrze, że poszła pod prysznic - potrzebował teraz trochę przestrzeni i czasu, by uporządkować bałagan emocjonalny, w jakim się znalazł. Zanim zaczną jakąkolwiek dalszą rozmowę o jego synu.

Jaką relację będzie mógł mieć z synem, mieszkając w innym kraju? Wakacje w Australii - to absolutne minimum. Mógłby przylatywać firmowym odrzutowcem kilka weekendów w miesiącu. Ale czy to wystarczy? - zastanawiał się.

Nie mogąc ustać spokojnie, ruszył do szafy Beth. Adrenalina sprawiała, że musiał zająć czymś ręce. Z niewidzącym wzrokiem przebierał w wiszących na wieszakach ubraniach - dziwna kombinacja kreacji i zwykłych bawełnianych ubrań. Wyciągnął jedną z sukienek - skąpy fragment jedwabiu o kolorze krwistej czerwieni.

Sukienka, którą wkładała kobieta chcąc zwabić mężczyznę, pomyślał.

Wszystkie mięśnie w jego ciele naprężyły się.

Nie namyślając się nad tym, co robi, ruszył do łazienki. Otworzył sobie bezceremonialnie drzwi i pokazał Beth sukienkę.

- Jak na kobietę utrzymującą, że przeżyła piekło, masz niewiarygodnie dużo seksownych sukienek - powiedział, czując, jak irytacja rozsadza mu piersi.

Spojrzała zza zasłonki i lekceważąco machnęła dłonią.

- To nie sukienka, tylko jakieś dwie apaszki spięte paskiem.

Zmiał śliski materiał. Nie zaprzeczyła jego zarzutom. Ale czy to naprawdę miało znaczenie, że Beth ma jakieś seksowne sukienki? Czy miała swoje życie, czy żyła przeszłością?

Zacisnął zęby, aż zazgrzytały. To miało jednak znaczenie, ponieważ odgrywała ofiarę Kenta. Poza tym, być może to on był tym, który szantażował, ale ona nie była bez

winy. Zrobiła coś, co chciała ukryć - i było to dla niej ważne do tego stopnia, że ukrywała przed nim istnienie Marca.

Niewiniątka się tak raczej nie zachowują! - skonstatował z irytacją.

Głośno zamknął za sobą drzwi łazienki i wrócił do sypialni. Jeszcze raz spojrzął na to, co trzymał w ręku. Rzeczywiście, trudno było nazwać to coś sukienką. Materiału było tak mało, że ledwie starczało na zakrycie bielizny. Więc dlaczego...?

Kent jej to kupił!

Nico cisnął sukienkę z powrotem do szafy, wściekły zarówno na Beth, jak i na Kenta. Rozejrzał się, szukając jakichś rzeczy brata, ale nie było niczego w zasięgu wzroku. Zaczął przetrząsać szafki, próbując znaleźć jakieś oznaki jego obecności.

Drzwi łazienki otworzyły się i pojawiła się w nich Beth. Jej policzki były zaróżowione, rude loki spięte w kok. Wyglądała bardzo świeżo i dziewczęco.

- Albo już zdążyłaś usunąć wszystkie rzeczy męża z sypialni... albo nie dzieliliście sypialni.

Beth stanęła w progu i zawahała się. Jej niebieskie oczy zdradzały nieufność. Najwyraźniej nie była pewna, czy mówić Nicowi o czymkolwiek.

- Jego pokój był na przeciwległym końcu domu. Tutaj nigdy nie spędzał nocy.

Nico spojrzął na nią uważnie.

- Nigdy? Ani razu?

Beth odgarnęła z czoła niewidoczny kosmyk zbyt wystudiowanym ruchem, by mógł on być naturalny.

- Próbował mnie namówić, żebym dzieliła z nim sypialnię w pierwszym domu, w którym mieszkaliśmy, ale twardo postawiłam warunki - choć dostał moją rękę, gdy za niego wyszłam, nigdy nie miał mojego ciała. Do czasu, aż wprowadziliśmy się do tego domu, stracił zainteresowanie.

Wiedział, że Beth mówi prawdę. Odezwała się w nim jakaś duma lub ulga.

- A więc jestem pierwszym facetem, który wszedł do twojej sypialni?

Wzruszyła ramionami.

- Tak. Chyba że policzyć mężczyznę, który kładł dywany.

- I ja mam w to wszystko uwierzyć? Chcesz powiedzieć, że wyszłaś za kogoś, kogo nie kochałaś, z kim nie sypiałaś, który nie był ojcem twojego dziecka?

Wzdrygnęła się na jego słowa, lecz i w niej odezwała się duma.

Uniosła głowę i spojrzała na niego hardo.

- Nie mogę cię winić za to, że mi nie wierzysz. Ale znasz mnie, Nico. W głębi serca mnie znasz i wiesz, jaka jestem.

- I tu się właśnie mylisz. - Patrzył na nią twardo. - Nie znam cię. Znam twoje ciało. Tylko że to za mało.

Dłuższą chwilę żadne z nich nic nie mówiło. Wpatrywali się w siebie z napięciem. Miał ochotę ją pocałować, raz jeszcze sprawić, by bliskość jej ciała wypełniła jego zmysły. Beth działała na niego w ten sposób, że zapominał o całym świecie. Rozsądek, zwątpienie, nawet strach przed ponownym zranieniem - wszystko to znikało. Liczyła się tylko Beth.

Jednak cokolwiek by zrobił, to byłby tylko pusty gest. Nie mieli przed sobą przyszłości - Beth nadal mu nie ufała, nadal nie chciała mu powiedzieć prawdy. Nadal ukrywałyby przed nim jego syna, gdyby Nico jej nie odwiózł.

Na myśl o synu ścisnęło mu się serce. To była osoba, na której Nico powinien się skupić. Dlaczego więc nadal dręczyła go zazdrość o Kenta?

Przeniósł wzrok z powrotem na Beth.

- Chcę poznać mojego syna.

Beth zadrżała, próbując uspokoić tumult, jaki miała w sercu. Nico szybko i twardo stawiał żądania, wykorzystując jej chwile słabości. Tak bardzo chciała, żeby ją w tym momencie przytulił i pocałował. Lecz kiedy ona myślała właśnie o tym, Nico cały czas zastanawiał się, jak wybrnąć z tej sytuacji.

Być może ona wcale go już nie знаła. Jej oczy ponownie się zaszkliły. Czemu tak usilnie próbowała przywrócić mężczyznę, którego niegdyś znała? Kiedyż dotrze do niej, że Nico zmienił się nie do poznania i Beth nie może już przewidzieć ani zrozumieć jego zachowania?

Przymknęła oczy. Nico miał rację. Ma prawo mieć kontakt z synem, to rozumiałe, że chce go jak najszybciej poznać. A jej piękny, uroczy synek bez wątplenia odniesie

wiele korzyści, obcując z człowiekiem, który naprawdę będzie się nim interesował. Z mężczyzną, który nie będzie sprawiał, że chłopiec wciąż zarzucał ją pytaniami w rodzaju: „Czemu tata nie chce się bawić?” albo „Czemu tata mnie nie kocha?”. Kiedy Marco zadawał jej takie pytania, jej serce rozdzierało się na strzępy.

Nie miała wątpliwości, że Beth musi ich z sobą poznać - zawsze marzyła i potajemnie żywiła nadzieję, że taki dzień nadejdzie.

Tylko że w jej marzeniach miała czas zaplanować ów dzień, dopilnować, by wszystko było idealne. Mogła przygotować Marca. Zorganizować posiłek i rozrywki, żeby uniknąć kłopotliwych chwil milczenia. To pierwsze spotkanie będzie stanowiło fundament dla ich przyszłej relacji. Nagłe, niespodziewane spotkanie to było zbyt duże ryzyko.

Nico patrzył na nią nieufnie, jakby spodziewał się najgorszego. Jego potrzeba, by poznać syna, wyzierała z każdego jego spojrzenia.

Sięgnął do telefonu stojącego na szafce przy łóżku i podniósł słuchawkę.

- Zadzwoń do nich.

Beth wpatrywała się w słuchawkę uchwyconą przez jego długie brązowe palce. Przygryzła wargę. Jak mu to wytłumaczyć?

- Nie jestem pewna, czy to najlepszy moment.

- Zapominasz, że to również mój syn - powiedział opanowanym głosem. - Decyzje dotyczące Marca nie należą już wyłącznie do ciebie.

Znowu miał rację. Ale tyle zależało od pierwszego spotkania. Zajrzała mu w oczy.

- Pozwól mi zaaranżować to spotkanie. Porozmawiać o tym wcześniej z Markiem.

Coś w jego oczach się gwałtownie zmieniło, jakby go dotkliwie zraniła.

- Sądzisz, że nie będę umiał się z nim zaprzyjaźnić?

Prawda była taka, że Nico zawsze świetnie dogadywał się z dziećmi. Uwielbiał je i zwykle one również uwielbiały jego. Kiedyś lubiła patrzeć, jak Nico godzinami uczył sześciolletnią córeczkę kuzyna, Georgię, grać w tenisa. Widziała, jak potrafił rozśmieszyć i zabawić dzieci, które zwiedzały winnice w ramach wycieczek klasowych.

Najprawdopodobniej Marco polubi go od pierwszej chwili. A Nico zapewne odłoży na bok pretensje, żal i rozczarowanie, jakie wobec niej żywił, i będzie zachowywał się

przy Marcu tak, jakby to wszystko nie istniało. Niełatwa rzecz dla mężczyzny, który został pozbawiony syna na tyle lat, ale wiedziała, że Nico sobie poradzi i że przed Markiem nie da po sobie niczego poznać.

Nie mogła jednak zrzucić tego wszystkiego na Marca za jednym razem. Musiała postawić warunek.

Oparła się o ścianę. Jak to wyrazić, żeby Nico nie uznał tego za absurdalne lub krzywdzące.

- Chciałabym, żebyś najpierw się na coś zgodził.

Nico uniósł brwi.

- Wpadłaś na kolejny plan, który wszystko opóźni?

Beth zignorowała to pytanie. Uniosła rękę, żeby dotknąć jego dłoni, ale nie zrobiła tego. W tym momencie nic nie było w stanie zmiękczyć Nica.

- Nico, nie możesz od razu powiedzieć Marcowi, że jesteś jego ojcem.

Nico zmartwiał. Zmrużył oczy, patrząc na nią twardo.

- Nie zabronisz mi tego.

Serce waliło jej jak młotem, ale nie dawała tego po sobie poznać. Jeśli chodziło o synka, zawsze wiedziała, czego chce.

- Nico, on sądzi, że to Kent był jego ojcem. Widział cię przez moment. Jak będzie się według ciebie czuł, jeśli obcy mężczyzna powie mu, że jest jego tatą, zwłaszcza że kilka tygodni temu pierwszy raz w życiu miał do czynienia ze śmiercią?

Nigdy nie zapomni, jak małe ciało Marca wstrząsane było spazmatycznym płaczem, kiedy Kent zginął. Mimo wszystko Marco kochał mężczyznę, którego uważał za swego ojca.

W jej sercu pojawiło się ziarenko wątpliwości - czy rzeczywiście było za wcześnie, by narażać Marca na nowe doznania? Miała przed oczyma radosną twarzyczkę Marco, tak szczęśliwego, że spędza weekend z jej rodzicami. Nie! Znała swojego synka. Był niezwykle radosnym i dzielnym dzieckiem, ale trzeba było z nim postępować ostrożnie - dawkować mu emocje. Gdyby tylko mogła wytłumaczyć to Nicowi.

- Tu nie chodzi o ciebie i twoje potrzeby. Ani o mnie. Chodzi o czterolatka, małego chłopczyka, który potrzebuje czasu. - Przerwała na chwilę, usiłując nawiązać z nim kon-

takt wzrokowy, przekonać go. - Jego świat jest ostatnio zbyt niestabilny, żeby robić mu takie niespodzianki.

Nico założył ręce na piersi i patrzył na nią z kamienną twarzą. Widziała jednak, że rozważa to, co mu powiedziała. Potrafiła to rozpoznać po tym, jak stukał palcem o łokieć. Dziwne, że w niektórych aspektach tak bardzo się zmienił, a inne rzeczy pozostały identyczne.

Następnie uwolnił ręce i przesunął dłonią po włosach. Decyzja podjęta.

- Więc jak proponujesz to rozegrać?

Westchnęła z ulgą i uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością.

- Możesz spotkać się z nim dzisiaj i w ciągu kilku najbliższych dni powiem mu, że ty jesteś jego prawdziwym ojcem. Trochę cię już pozna i w ten sposób nie będziemy stawiać go w niezręcznej sytuacji.

Nico obrócił się gwałtownie i przeszedł przez pokój.

- A więc mam udawać, że jestem dla niego nikim?

Jej serce ścisnęło się na widok pewnej bezradności, której nie potrafił do końca ukryć. Pewnie inni ludzie by tego nawet nie zauważyli, ale dla niej było to jasne jak słońce.

Jej głos złagodniał.

- On sądzi, że jesteś jego wujkiem. Niech tak dzisiaj zostanie.

Nico skinął głową, lecz jego pochmurne spojrzenie zdradzało prawdziwe uczucia. Beth doskonale rozumiała desperackie pragnienie rodzica, by przytulić własne dziecko, pokazać światu, że to jego potomek, że ten wspaniały mały człowiek to jego własne ciało i krew. Ale to stanie się niedługo - jak tylko Beth przekona się, że Marco jest na to przygotowany.

Beth wzięła telefon i zadzwoniła na domowy numer rodziców.

- Cześć, mam, to ja.

- Witaj, skarbie. Wszystko w porządku? - W głosie jej matki brzmiała prawdziwa troska. - Dzisiaj rano była taka dziwna sytuacja. Nie jestem pewna, czy dobrze zrobiliśmy, zostawiając cię.

Beth zerknęła na mężczyznę, który teraz zbliżył się do niej i cały zamienił się w słuch. Był tak blisko niej, że poczuła zapach jego wody kolońskiej. Przełknęła głośno ślinę.

- Tak, mamo, wszystko w porządku.

- Nie możesz rozmawiać. On nadal jest z tobą, prawda?

Odwróciła od niego wzrok, choć uczyniło to niewielką różnicę. Nadal czuła jego obecność za plecami każdym fragmentem skóry.

- Tak. Słuchaj, robicie coś teraz z Markiem? Bo miałam nadzieję, że moglibyście go przywieźć, żeby... poznał ojca.

Po drugiej stronie słuchawki zapadło na chwilę milczenie i Beth mogła sobie łatwo wyobrazić, jak jej mama zamarła z wrażenia i jak nerwowo przesuwa ręką po krótko przyciętych siwych włosach.

- A więc prawda wyszła na jaw. Jaki jest twój plan?

Beth zamknęła oczy.

- Mamo, możemy o tym porozmawiać później?

Po drugiej stronie słuchawki słychać było zrezygnowane westchnienie i Beth wiedziała, że jej matka bynajmniej nie rezygnuje z tematu, a jedynie odwleka rozmowę w czasie.

- Dobrze, skarbie. Chcesz, żebyśmy przywieźli Marca do domu?

Beth otworzyła oczy i z roztargnieniem rozejrzała się po pokoju, próbując wyobrazić sobie spotkanie. Dom odpada. Potrzebowała bardziej neutralnego miejsca, które będzie stanowić dla Marca większą atrakcję i przyjemnie mu się kojarzyć.

- Może na plac zabaw obok przedszkola?

- Jasne. Będziemy za kwadrans.

- Dziękuję. I, mamo, nie wspominaj Marcowi o Nicu. Wytlumaczę Marcowi wszystko sama.

Odłożyła słuchawkę, czując na sobie jego wzrok.

- Już są w drodze na plac zabaw.

- Świetnie. Chodźmy - powiedział, zacierając ręce.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Siedząc w samochodzie obok Nica, Beth czuła, jak z nerwów ściska się jej żołądek. Tak bardzo chciała, żeby wszystko poszło dobrze. Tak byłoby lepiej dla wszystkich.

- Czy jest coś, o czym powinienem wiedzieć? - zapytał cicho Nico.

Jego głos zdradzał, że on również był zdenerwowany.

Beth jeszcze bardziej się spięła. Czy w ten sposób Nico pytał, czy ona ma jeszcze jakieś sekrety? Spojrzała za okno na drzewa rosnące wzdłuż drogi.

- Na przykład co?

- Nie wiem. - Nico zmarszczył brwi, ściskając nerwowo kierownicę. - Ulubiona zabawa Marca. Czy jest na coś uczulony? Czy nie znosi, kiedy się go łaskocze?

A więc o to mu chodziło. Odprężyła się i uśmiechnęła lekko. Nico o nic jej nie oskarżał - chciał być przynajmniej odrobinę przygotowany przed spotkaniem z synem. Usiłował robić dokładnie to samo, co przed każdym innym ważnym spotkaniem, przeprowadzał wywiad.

Spojrzała na ojca swojego syna, mając ochotę pogłaskać go po policzku, by zmarszczka, jaka przecinała mu czoło, choć trochę się wygładziła. Opanowała się jednak.

- Uwielbia grać w piłkę i jeździć na rowerku. Nie toleruje laktozy. Uwielbia bawić się w parkach i na placach zabaw. Strasznie lubi, kiedy ktoś go łaskocze, i lubi też sam łaskotać innych.

Nico skinął głową na każdą nową informację, jakby wypełniał sobie bazę danych. Beth uśmiechnęła się. Wiedziała, że cokolwiek by powiedziała, Marco i tak wprawi Nica w zachwyt.

- Na pewno masz o nim do powiedzenia o wiele więcej - powiedział poważnie.

- Nie będziesz tego potrzebował, Nico - powiedziała łagodnie. - On i tak cię pokocha.

Nico spojrzał na nią ciepło i jeszcze mocniej ścisnął ręce na kierownicy. Nie odezwał się więcej.

Resztę drogi pokonali w pełnym napięcia milczeniu. Kiedy przyjechali na plac zabaw, rodzice Beth już siedzieli na ławce, patrząc, jak Marco biega z dalmatyńczykiem Misty.

Nico otworzył Beth drzwi, jednak kiedy wysiadła z samochodu, Nico dalej stał, trzymając klamkę i wpatrując się w dziecięcą figurkę i radośnie machającego ogonem psa.

Skoń pulsowała mu szybko.

- Jest mój - powiedział miękko.

Beth sama zamknęła drzwi samochodu i wsunęła rękę w jego dłoń, ściskając ją pokrzepiająco. Nico odwzajemnił uścisk. Mimo tak dziwnej i niecodziennej sytuacji miała wrażenie, że w tej chwili są razem - byli zjednoczeni, patrząc na cud, jaki objawiał się w tym małym chłopcu.

Marco potknął się o piłkę i wylądował na trawie, śmiejąc się radośnie, kiedy Misty natychmiast do niego podbiegła i usiłowała lizać go po twarzy. Głośny śmiech dziecka wibrował w powietrzu.

Nico chrząknął, jednak jego głos nadal był napięty.

- Jest idealny.

- Tak - szepnęła.

Owoc ich miłości. Nic nigdy nie wydawało jej się bardziej doskonałe niż ten mały chłopiec.

Kiedy szli po krótko przystrzyżonej trawie, próbowała przekonać samą siebie, że to spotkanie nie jest aż tak ważne, że nie musi zaważyć na całym ich życiu. Marco ma jedynie poznać swojego wujka. Ale to było o wiele więcej - pierwsze wrażenie dla dziecka bardzo się liczyło, a to będzie pierwsze spotkanie Marca z jego ojcem, choć nie zdawał sobie z tego sprawy.

Rodzice Beth przywitali się z Nikiem i wymienili z nim kilka zdań. Rozmowa przebiegała gładko - w zupełnie innej atmosferze niż jej rozmowy z Nikiem, odkąd przyjechał do Nowej Zelandii. Sprawiał wrażenie idealnego zięcia uśmiechał się i ich oczarowywał. Jak zwykle, pomyślała.

Kent swego czasu próbował nawiązać bliższą relację z jej rodzicami - kiedy jeszcze miał nadzieję, że ich małżeństwo może być prawdziwym małżeństwem. Jednak ani jej matka, ani ojciec, choć się starali, nigdy go nie polubili. Nigdy w obecności Kenta nie byli tak rozpromienieni jak teraz, kiedy gawędzili z Nikiem - jak za starych dobrych czasów.

Jednak ojciec ich wnuczka nigdy nie będzie ich zięciem, pomyślała z goryczą. Przeklinając emocje, które zaczęły brać górę i zalewać jej serce, Beth odwróciła wzrok od Nica i rodziców i zawołała Marca. Chłopczyk zadarł główkę, słysząc jej głos, i puścił się pędem w jej kierunku. Powiewał za nim kolorowy szalik. Kiedy chłopiec do nich dobiegł, objął Beth za nogi.

- Mamusiu, bawiłem się z Misty!

Serce ścisnęło się jej ze wzruszenia i przytuliła chłopca mocno do siebie. Jak bardzo żałowała w tej chwili, że nie może ochronić go przed bałaganem, jaki zrobiła w jego krótkim życiu. Jak bardzo chciałaby, żeby chłopiec mógł zapomnieć o nieprawdziwym, nietroszczącym się o niego ojcu. Najbardziej jednak bolało ją to, że nic nie było w stanie zastąpić małemu nieobecności prawdziwego ojca przez te cztery lata. Tego nie można było kupić za żadne pieniądze.

Miała nadzieję, że zaczynając od dzisiaj, Marco nie będzie musiał już znosić nieobecności taty w jego życiu.

Chłopiec wyswobodził się z jej uścisku i zapytał z nieśmiałością.

- Mamusiu, kim jest ten pan?

Beth spojrzała w kierunku Nica, który stał już sam, z rękami w kieszeniach. Kiedy oboje z Markiem na niego spojrzeli, zrobił kilka ogromnych kroków i już był przy nich.

- Jestem twoim wujkiem. Mam na imię Nico i jestem z Australii. - Marco nieśmiało uśmiechnął się do Nica, który przykucnął, by spojrzeć chłopcu w oczy. - Cześć, Marco.

- Widziałeś kiedyś kangura?

Nico roześmiał się.

- Tak się składa, że widziałem. - Misty podeszła do Nica i zaczęła obwąchiwać ostrożnie jego buty. Nico podrapał ją za uchem. - Widzę, że lubisz psy.

- Misty jest moją najlepszą przyjaciółką!

- Kupię ci twojego własnego psa. Chciałbyś?

- Tak! Bardzo! - Marco rzucił się w ramiona Nica, który zaskoczony, przytulił chłopca.

Beth poczuła, jak serce przepelnia jej radość. Marco bardzo rzadko tak łatwo nawiązywał kontakt z obcymi ludźmi. Najwyraźniej zadziałała intuicja albo jakaś siła pokrewieństwa? A może było tak, że osobisty urok Nica sprawił, że znowu dostał to, czego chciał...

W końcu Marco odsunął się, patrząc to na Nica, to na Beth.

- Ale co z Misty? Będzie za mną tęsknić. Ona mnie kocha, tak mówi dziadek...

Nico uśmiechnął się.

- Na pierwszy rzut oka widać, że Misty cię bardzo kocha. Nadal będziesz mógł ją odwiedzać. Może jej się spodobać, że będzie miała kolegę do zabawy? Mogą się zaprzyjaźnić.

- Super! - Marco chwycił Beth za rękę i ścisnął, podekscytowany. - Mamo, wujek Nico kupi mi i Misty psa!

Jego oczy błyszczały ze szczerzej chłopięcej radości, tak że z trudem oparła się pokusie, by go znowu nie uścisnąć.

Nico wstał i rzucił Beth spojrzenie, które miało coś z wyzwania. Najwyraźniej sprawdzał, czy Beth nie zaprotestuje przeciwko jego propozycji. Ona jednak nie miała najmniejszego zamiaru. Chciała, by chłopiec miał psa. To Kent protestował, ilekroć podnosiła ten temat.

Kupno szczeniaka było na jej liście rzeczy do zrobienia w ciągu kilku najbliższych tygodni - jeśli zrobi to Nico, tym lepiej. Wiedziała, że nie ma chyba lepszego sposobu, by zdobyć serce chłopca. Wiedziała, że Marco marzył o własnym pupilu.

Skinęła głową do Nica, po czym położyła rękę na główce chłopca.

- Słyszałam. To wspaniale.

Marco uśmiechnął się szeroko, po czym jego oczy zaokrągliły się, jak zawsze, kiedy miał jakiś plan. Obrócił się do Nica tak szybko, że jego włosy zatańczyły w powietrzu.

- Moglibyśmy pójść jutro.

Nico roześmiał się, ale pokręcił głową przecząco.

- Jutro muszę złapać samolot z powrotem do domu, więc mnie tu nie będzie, kiedy otworzą schronisko. Ale obiecuję, że wkrótce coś wymyślę.

Zadowolony, Marco chwycił ogromną dłoń Nica swoimi maleńkimi paluszkami.

- Chcesz zobaczyć zjeżdżalnię?

Nico skinął głową z uśmiechem. Kiedy Marco wprawnymi ruchami zaczął się wspinać po drabince, Misty, przyzwyczajona, że wszędzie podąża w ślady chłopca, usiadła pod wejściem i zaczęła czekać.

- Łap mnie, wujku! - Marco zjechał szybko prosto w potężne otwarte ramiona mężczyzny.

Nico wznosił chłopca do góry i w powietrzu rozniósł się radosny dziecięcy śmiech.

Najwyraźniej Nico był chłopcem zachwycony, bo uśmiechał się radośnie. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że nie widziała tego uśmiechu, odkąd Nico miał dwadzieścia cztery lata i spotykali się nocą na randkach. Wiatr rozwiewał mu włosy i wpatrywał się z zachwytem w biegnącego chłopca, przygotowując się, by chwycić go ponownie.

Boże, jak ona go kochała!

To była tak głęboka miłość, że Beth nie miała pojęcia, jak bez niego przetrwała. Sam widok Nica i ich synka razem był balsamem dla jej duszy. Ale to właśnie miłość kazała jej odjechać wtedy z Kentem. Żadna siła nie mogła sprawić, by stała i przyglądała się, jak jej ukochany mężczyzna cierpi, jak niszczy wszystko, co miał do tej pory wartościowego w życiu.

Poczuła dłoń matki na swoim ramieniu.

- Kochanie, może to rozłożysz? - powiedziała, podając jej dwa koce.

Beth obróciła się i zobaczyła, że jej matka przywiozła jedzenie na piknik i ona, i jej ojciec właśnie wyjmowali rzeczy z samochodu.

Ogarnęła ją fala wdzięczności dla taktu i domyślności jej rodziców i uśmiechnęła się do nich ciepło. Nie mieli za dużo czasu, żeby coś przygotować, mimo to spakowali chleb, ser, masło czekoladowe, owoce i coś do picia - na tyle dużo, by starczyło dla wszystkich na wczesny lunch.

Beth rozłożyła koce na trawie i z wdzięcznością uścisnęła matkę.

- Dziękuję, mamó.

- To nic takiego - odrzekła, odwzajemniając uśmiech. - I tak planowaliśmy piknik, więc tylko dołożyłam trochę jedzenia, żeby starczyło dla dwóch osób więcej. Pomyśleliśmy, że ty i Nico mogliście nie zdążyć zjeść... - Zawiesiła głos pytająco.

Beth pomyślała o dzisiejszym przedpołudniu - od przyjazdu pod dom wczesnym rankiem, aż po rozmowę z Nikiem w jej sypialni. Rzeczywiście, nie było ani minuty na śniadanie. Jej wzrok powędrował ku Nicowi, który rozmawiał z Markiem. Chłopiec opowiadał mu o czymś z przejęciem.

- Nie, jeszcze nie jedliśmy - odpowiedziała matce, nie obracając się do niej.

Tkliwość zalewała jej serce, kiedy patrzyła na dwoje ludzi, których kochała najmocniej na świecie.

Jej matka musiała domyślić się, w jakim córka jest nastroju, bo poklepała ją po krzepiająco po ramieniu i oddaliła się. Gdy wszystko było już gotowe, zawołała Marca i Nica na lunch. Kiedy opadło już napięcie związane z pierwszym spotkaniem Nica z synkiem, Beth i Nico zrobili się bardzo głodni. Tymczasem Marco zaaferowany rozmową niemal zapominał o lunchu. Nie mógł się naopowiadać Nicowi o tym, w co bawi się z Misty, o początkach ich przyjaźni czy o zwyczajach psa. Przez pół godziny zdążył opowiedzieć Nicowi o ulubionych książkach, które mama czyta mu na dobranoc, a także o swoich ukochanych zabawkach. Nico słuchał z wielką uwagą, dopytywał się o różne szczegóły i od czasu do czasu wymieniał porozumiewawcze spojrzenie z Beth, kiedy malec relacjonował jakąś zabawną historię z ich życia. Te chwile były dla Beth i Marca cudowne ponad wszelkie wyobrażenie. Kent nigdy nie miał ochoty stać się dla Marca prawdziwym ojcem, więc Beth pierwszy raz w życiu mogła dzielić zachwyty nad synkiem z kimś innym niż jej rodzice.

Kiedy jej matka zdecydowała, że już pora udać się do domu, Beth ze zdziwieniem stwierdziła, jak szybko upłynął im razem czas.

Miała ogromną ochotę zatrzymać Marca przy sobie na cały dzień, ale ten weekend u rodziców był zaplanowany tak dawno, że nie miała serca pozbawiać ich obecności Marca, a dziecka - towarzystwa ukochanych dziadków. Wiedziała, że jej rodzice kupili dla wnuczka bilety niespodziankę do kina. Bajka zaczynała się za godzinę.

Zawołała Marca i pomogła spakować wszystko do samochodu. Misty wskoczyła na siedzenie obok malca.

Nico odsunął się dyskretnie, by mogła pożegnać się z rodzicami i synkiem, za co Beth była mu bardzo wdzięczna. Potrzebowała kilku chwil, by wziąć się w garść, uspokoić emocje i uporządkować myśli. Zastanawiała się, kiedy Marco będzie gotów, by usłyszeć o tym, że Nico jest jego prawdziwym ojcem. I dokąd poprowadzi to jej relację z Nikiem - czy dzielenie się obowiązkami i troskami rodziców zmieni ich sytuację?

Na samą myśl o jego bliskości Beth zacisnęła dłonie.

Czy zdoła zapanować nad swoimi uczuciami?

Kiedy Marco pomachał im na do widzenia i samochód zniknął za zakrętem, Nico zwrócił się do niej.

- Musimy porozmawiać o pewnych sprawach.

Beth także uświadamiała sobie tę konieczność, ale ton jego głosu zaniepokoił ją.

- Jeśli chcesz, możemy wrócić do mnie. A może wolisz do hotelu?

Nico zeszywniał.

- Może być tutaj.

Na placu zabaw? - zdziwiła się Beth. Przechyliła głowę na bok, patrząc na niego uważnie, jednak jego twarz nie zdradzała żadnych emocji. To miała być ważna rozmowa, więc czemu rozmawiać w parku? Może podjął właśnie jakąś decyzję i nie chciał czekać? Bał się, że się rozmyśli?

Rozejrzała się, szukając dogodnego miejsca, jednak wszystkie ławki stojące w parku były zajęte. Równie dobrze mogli rozmawiać tutaj, stojąc.

- Co chcesz mi powiedzieć?

- Pobierzemy się tak szybko jak to możliwe. - Jego głos sprawiał wrażenie obojętnego, a twarz nadal była nieprzenikniona.

Jakby mówił o czymś zwykłym, a nie właśnie proponował jej małżeństwo.

Beth poczuła ucisk w żołądku i krew uderzyła jej do głowy. Drugi raz w jej życiu któryś z braci Jordanów zażądał jej ręki. Tyle że tym razem było gorzej. To był mężczyzna, o którym marzyła, że pewnego dnia oświadczy się jej z miłości. Przez te wszystkie

lata fantazjowała, że Nico ją odnajdzie, otworzy przed nią serce... Ale takich oświadczeń nie przewidziała. I na pewno o nich nie marzyła.

Zwilżyła wargi i wzięła głęboki oddech.

- Czemu?

Ich oczy spotkały się.

- Marco potrzebuje dwojga rodziców.

- On ma dwoje rodziców.

Nico założył ręce na piersi i zaczął się kołysać na obcasach butów. Jak zwykle, był pewien, że osiągnie to, czego chce.

- On musi mieć oboje rodziców w tym samym domu, oboje aktywnie uczestniczących w jego życiu.

Jej serce biło gwałtownie, tak że nie słyszała własnych myśli. Wiedziała jednak, że powinna nad sobą panować, aby odeprzeć jego argumenty. Małżeństwo nie wchodziło w grę.

- Oboje możemy aktywnie uczestniczyć w jego życiu, nie biorąc ślubu ani nie żyjąc pod jednym dachem.

- Absolutnie się z tym nie zgadzam. - Machnął lekceważąco ręką. - Dla dobra Marca, powinniśmy wziąć ślub.

Zgrzytnęła zębami, zirytowana jego przemądrzałym tonem.

- Nie mów mi, czego Marco potrzebuje. Jestem jego matką. Znam go.

Nico spojrzał na nią spod zmarszczonych brwi.

- Jak na razie zapewniłaś mu opiekę Kenta i pozbawiłaś go ojca i dziadka, którzy by go kochali.

Beth otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, ale nie dobieł się z nich żaden dźwięk. Jego uwaga dotknęła ją boleśnie i znowu ogarnęło ją znajome poczucie winy, które sprawiło, że ścisnął się jej żołądek.

Położyła dłoń na brzuchu i chwilę zaczęła, aż odzyska głos.

- Rozumiem twój punkt widzenia. Ale jestem dobrą matką.

- A ja byłbym dobrym ojcem - powiedział cicho, ale stanowczo.

Beth widziała, jak mówiąc to, nieświadomie zaciska pięści.

- Byłbyś najlepszym ojcem na świecie, nigdy nie miałam co do tego wątpliwości. - Przełknęła głośno ślinę. Wiedziała, że ból i gorycz, jakie teraz odczuwa, są i jego udziałem. - Jest mi bardziej przykro, niż możesz to sobie wyobrazić. Wszystko to bardzo cię zmieniło.

- Co masz na myśli? - zapytał.

Beth spojrzała przed siebie, starając się uporządkować myśli. Na placu bawiła się jakaś rodzina - matka, ojciec i dwóch chłopców. Rodzina. Jej oczy wypełniły się łzami, gdy zobaczyła ich wspólne szczęście, śmiech i radosne okrzyki podczas zabawy.

Gdyby wyszła za Nica, stworzyłaby pseudorodzinę. Znowu. Kłamstwo rozdierałoby jej serce każdego dnia.

Cofnęła się o krok, stwarzając zarówno fizyczną, jak i emocjonalną barierę między nimi. Ale nie musiała się o to obawiać - oni i tak już dawno zerwali więzi, które łączyły ich kiedyś.

- Nie wyjdę za ciebie, Nico. Nie zamierzam znowu się zaprzedać i oddawać rękę mężczyźnie, który mnie nie kocha. Nawet jeśli to by znaczyło, że Marco miałby matkę i prawdziwego ojca pod jednym dachem.

Codzienna bliskość człowieka, którego kocha, a którego uczucie do niej dawno umarło, zniszczyłaby ją. Wobec Kenta w pewnym sensie mogła być obojętna. Zamknęła się przed nim emocjonalnie i psychicznie. Przed Nikiem nie byłaby w stanie się w ten sposób chronić - ani w dzień, ani w nocy. Marco teraz bardziej niż kiedykolwiek potrzebował, by jego matka była emocjonalnie zrównoważona - by dać mu szczęśliwy i stabilny dom. Narazanie malca na ciągłe napięcie, jakie pojawiałoby się między nią a Nikiem, ilekroć przebywaliby w tym samym pomieszczeniu, nie byłoby dla niego dobre.

- Więc nie wyjdiesz za mnie? - powtórzył Nico.

Jego głos nie zdradzał emocji, jednak w jego spojrzeniu dostrzegła ból, jakiego się nie spodziewała. Myślała, że Nico będzie się sprzeciwiał, wpadnie w gniew... Ale nie, że jej odmowa go zaboli.

Beth zamarła. Czy chodziło mu tylko o Marca? Czy mogło być tak, że w Nicu zachowały się jakieś szczątki miłości do niej po tych wszystkich latach?

Rozumiała, że Nico wciąż jeszcze był pod wrażenie spotkania z własnym synkiem - nic dziwnego, że targały nim silne emocje, nad którymi - może pierwszy raz od lat - nie do końca potrafił zapanować. Ale może coś, co przedstawił jako małżeństwo z rozsądku, mogło być czymś więcej?

Skąd ból w jego oczach, który tak rozdzierał jej serce? Ona nadal go kochała, nie miała co do tego wątpliwości. Jeśli, na przekór wszystkiemu, on również żywił wobec niej uczucia - pogrzebane na dnie duszy lata temu, kiedy sądził, że go zdradziła... Może takie małżeństwo dawało szansę na szczęśliwe życie... Pamiętała słowa, które wymknęły mu się w winnicy na bankiecie.

Dlaczego nieustannie o tobie myślę? - powiedział wtedy.

Może to było z jej strony nierozsądne, ale nadal miała nadzieję. Może oszukiwała samą siebie, a może mogliby stworzyć prawdziwą rodzinę. Zanim podejmie ostateczną decyzję, wiedziała, że musi się upewnić. Musi zadać pytanie, zanim na zawsze pozbędzie się szansy na szczęśliwe życie z Nikiem u swego boku.

Życie, o którym zawsze marzyła.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Serce waliło mu jak młotem i nie słyszał własnych myśli. Nico jednym ruchem dłoni zsunął na nos okulary słoneczne, choć światło słońca było blade. Chciał się zasłonić przed stojącą przed nim kobietą. Nie chciał, by dojrzała w jego oczach to, co w tej chwili czuje.

Beth będzie mieszkała z ich synkiem tutaj, podczas gdy on będzie żył gdzie indziej. Z dala od nich. Z dala od swojej rodziny.

Rozejrzał się nerwowo wokół siebie. Musiał jakoś rozładować adrenalinę. Nie mógł po prostu stać i patrzeć. Plac zabaw z trzech stron otoczony był winnicami.

- Pójdę się przejść - powiedział, starając się, by jego głos nie brzmiał jak warknięcie.

Beth skinęła głową i choć jej twarz zdradzała napięcie, nie wyglądała na zaniepokojoną.

- Pójdę z tobą.

Skinął głową i skierował się w pierwszą alejkę prowadzącą do winnicy. Jej odmowa ciągle brzmiała mu w głowie.

Nie zamierzał być weekendowym tatą, postanowił zdecydowanie.

Teraz, kiedy już poznał Marca i nawiązał z nim autentyczną więź, widział w dziecku podobieństwo do siebie, wyczuwał każdym skrawkiem ciała, że to jego syn, nie wyobrażał sobie nie widzieć go codziennie, nie poznawać go lepiej każdego dnia, nie móc cieszyć się jego towarzystwem, nie bawić się z nim... To, że to świetny dzieciak, było oczywiste - ale potrzebował ojca, który mógłby uczyć go różnych, nowych rzeczy. Nie tylko grać w piłkę w weekendy, lecz pomagać w pracach domowych czy robić choćby jajecznicę. Jak rozmawiać z dziewczynkami, kiedy przyjdzie odpowiednia pora... Wszystkich tych rzeczy, które nauczył go ojciec, mieszkając z Nikiem pod jednym dachem.

Nagle niemal zachwiał się, gdy uderzyła go myśl całkowicie nie do zniesienia. Co, jeśli Beth ponownie wyjdzie za mąż? Co, jeśli inny mężczyzna zamieszka z Markiem,

będzie z nim dzień w dzień? Co, jeśli inny facet znajdzie się w łóżku Beth, będzie spędzał z nią namiętne noce?

Zatrzymał się gwałtownie i położył dłonie na biodrach, zwracając się ku niej.

- Powiedz mi, co mam zrobić, żebyś zmieniła zdanie co do małżeństwa.

Ona również zatrzymała się i zapatrzyła w zakryte mgłą wierzchołki gór. Jej twarz była nieprzenikniona.

- Dlaczego chcesz się ze mną ożenić?

- Dla Marca - powiedział bez wahania. - Tak będzie dla niego najlepiej.

- Nie ma żadnego innego powodu? - naciskała.

- Jakiż inny mógłby być powód? - Nawet kiedy zadawał to pytanie, miał przed oczyma ich nagie splecione w miłosnym uścisku ciała.

Podeszła bliżej i zajrzała mu w oczy. W jej spojrzeniu kryło się wyzwanie.

- Czy mamy jakąkolwiek szansę?

Nico zacisnął wargi. Jak mogła go o to pytać? Czy ona miała jakiegokolwiek pojęcie, co mu zrobiła, za wszelką cenę nie chcąc dopuścić, by jej sekrety nie wyszły na jaw? Czy nie domyślała się, jak dużo go kosztowała jej zdrada?

- Gdybyśmy spróbowali - ciągnęła, nie cofając się na widok jego reakcji - czy sądzisz, że to mogłoby stać się z czasem prawdziwym małżeństwem?

Miał ochotę cynicznie się roześmiać, ale tylko zakaszłał i się od niej odwrócił.

- To zależy, co rozumiesz przez prawdziwe małżeństwo.

Stado przepiórek wylądowało niedaleko nich i ptaki zaczęły grzebać w piasku w poszukiwaniu pożywienia. Patrząc na te niewielkie stworzenia, aż w końcu zorientował się, że Beth wciąż milczy. Obrócił się z powrotem do niej. Dopiero, kiedy nawiązali kontakt wzrokowy, Beth odezwała się.

- Wiesz, jak definiuję prawdziwe małżeństwo, Nico.

Ponownie się od niej odwrócił, nie chcąc, by widziała grymas, który mimowolnie pojawił się na jego twarzy. Znowu dręczyły go wspomnienia. Uwielbiali urządzać sobie pikniki pod gołym niebem, a potem leżeć wtuleni w siebie i snuć plany i marzenia o wspólnej przyszłości. To było zadziwiające, jak podobne mieli oczekiwania, jak pokry-

wały się ich wizje szczęśliwego małżeństwa - głęboka miłość, namiętność i pożądanie, troska o drugą osobę i absolutne zaufanie.

Był wtedy takim głupcem. Był tak młody i naprawdę sądził, że z Beth będzie mógł mieć to wszystko. Równie dobrze mógłby wierzyć w istnienie Świętego Mikołaja.

Poszedł dalej w głąb winnicy, starając się być jak najdalej od emocji, które w nim obudziła. Miał świadomość, że Beth idzie za nim. Przystanął i przesunął ręką po chropowatej winorośli pinot noir. Ta odmiana zawsze były jego ulubioną.

Wino i winnica zawsze będą częścią jego życia. Czego nie można było powiedzieć o kobiecie idącej za nim. Wpadła jak burza w jego życie, kiedy był jeszcze bardzo młody, wywróciła je do góry nogami i odeszła. I oto znowu się w nim pojawiła, tym razem stawiając mu warunki, których nie miała prawa stawiać.

Wyprostował ramiona i zwrócił się do niej.

- Będziemy dzielić się opieką nad Markiem, będziemy dzielić dom i łóżko. - To było wszystko, co mógł zaoferować. Komukolwiek. Nawet Beth.

- Marco, dom i łóżko - powtórzyła drżącymi wargami.

Była rozczarowana.

- Śmiesz żądać więcej?

- Nie zgodzę się na mniej niż prawdziwy związek, jeśli znowu miałabym wyjść za mąż, Nico. - Oddychała szybko. - Ale my nigdy nie będziemy w stanie stworzyć związku.

- To prawda - wyrzucił z siebie ze złością, po czym ponownie ruszył przed siebie.

Dwa sokoły wyfrunęły z winorośli przestraszone odgłosem jego szybkich kroków.

To badanie jego serca, to oczekiwanie, że on znowu się na nią otworzy, było nie do zniesienia. Spędził pięć lat, obudowując serce murem nie do przebicia, i nagle Beth chciała jednym ruchem zburzyć ten mur i powrócić do tego, co było między nimi.

To jednak nie było możliwe. Słyszał, jak przystanąła za nim, kiedy od niechcienia zaczął przyglądać się gałęziom, które lada moment miały wypuścić nowe listki.

- Mówią, że czas leczy rany - powiedziała miękko.

Spojrzał na nią nieufnie. Nigdy nie zapomni, że go porzuciła bez słowa wyjaśnienia lub ostrzeżenia. Nigdy nie wybaczy jej, że odebrała mu jego własnego syna, żeby chronić swoją ciemną przeszłość.

- Niektóre rany zostawiają blizny. Na zawsze.

Przełknęła ślinę, po czym powoli skinęła głową.

- Nigdy mi już nie zaufasz.

- Jak mógłbym po tym, co zrobiłaś? - zapytał.

- Zdaje się, że nie mogłabym oczekiwać niczego więcej. Ale nie wyjdę za ciebie, Nico. - Cofnęła się o krok, po czym odwróciła wzrok. - Chciałabym wierzyć, że któregoś dnia będziesz mógł mi wybaczyć. Że może, przez wzgląd na to, co nas łączyło, znajdziesz w sercu przebaczenie.

Nico zacisnął zęby. Tak, rzeczywiście kiedyś wierzył, że jego i Beth łączy coś szczególnego. Że ona jest wyjątkowa. Zupełnie inna od karierowiczek, interesownych fałszywych kobiet, które zawsze kręciły się w jego pobliżu.

W końcu jednak pokazała, kim jest naprawdę. W głębi serca niczym się od tamtych kobiet nie różniła. Przysięgała, że nic ich nigdy nie rozdzieli, po czym wyjechała z kraju z jego bratem. Nie zdała nawet pierwszego sprawdzianu, jaki zgotował im los.

- Chcesz rozmawiać o zaufaniu? Dobrze. Okaż mi zaufanie i powiedz, czym szantażował cię Kent.

Jej wargi ponownie zadrżały.

- Nie mogę.

- A więc wtedy nie ufałaś mi na tyle, by mi o tym powiedzieć - wycedził wolno, wskazując na nią oskarżycielsko. - I to się nie zmieniło.

Na twarzy Beth pojawił się wyraz takiej bezradności, że poczuł wobec niej współczucie. Ale nie zasługiwała na nie. Straciła do niego prawo w chwili, gdy urodziło się ich dziecko, a ona nic mu o nim nie powiedziała. Kiedy o tym myślał, resztki współczucia ulotniły się z jego serca.

Jego spojrzenie było zimne jak lód.

Beth potarła ramiona i spuściła wzrok.

- Nico, posłuchaj...

- Muszę ci jednak powiedzieć - przerwał jej brutalnie, nie mając ochoty słuchać dalszych wymówek - że w sumie jestem ci winien podziękowanie za jedną rzecz. Zanim cię poznałem, byłem naiwny. - Potrząsnął głową. - Wierzyłem w magię prawdziwej miłości, wierzyłem w wierność do końca życia, lojalność. Ale dostałem lekcję. Nigdy nie wierz nikomu do końca. Nigdy nikomu nie ufaj.

Odkąd odeszła, Nico podporządkował życie tej zasadzie. Nie zamierzał drugi raz zrobić z siebie dumia. A zwłaszcza nie dla tej kobiety.

To był koniec. Naprawdę koniec. Mimo pożądania, pragnienia, jakie nadal wobec niego odczuwała, nie było powrotu do tego, co kiedyś ich łączyło.

Beth stała bez ruchu i patrzyła, jak Nico odchodzi.

Świadomość nieodwołalności jego słów rozdzierała jej serce.

Choć wiedziała, że ten nieodwołalny koniec nastąpił w nocy, kiedy go opuściła bez słowa wyjaśnienia pięć lat temu. Fakt, że to właśnie nadzieja pozwoliła jej przetrwać te pięć lat, świadczyła jedynie o jej upartej wyobraźni. Trzymała się wyobrażenia Nica, kochającego ją jak dawniej. Niemal uwierzyła, że kiedy o nim tak intensywnie myśli, on również to czuje - roiła sobie, że jest jakaś więź między nimi, mimo dzielącego ich dystansu i upływającego czasu. Ale jedyne, co on odczuwał przez te wszystkie lata, to poczucie krzywdy i gniew...

Kiedy w końcu dotarła do placu zabaw, Nico stał już przy samochodzie i na nią czekał. Czy ostatni raz mieli razem gdzieś jechać? Czy odbyta przed chwilą rozmowa była ich ostatnią? Wiedziała, że Nico martwi się o to, czy będzie mógł uczestniczyć w życiu Marca - nie ufał jej nawet na tyle, by widzieć, że Beth dołoży starań, by mały odzyskał ojca. Jednak dzielenie się opieką nad dzieckiem nie oznaczało jeszcze, że ich dwoje będzie miało z sobą kontakt - wszystko mogło odbywać się za pośrednictwem prawników i pośredników.

Na samą myśl o tym, że mogłaby go więcej nie zobaczyć, ścisnęło się jej serce.

Otworzył jej drzwi, jak zwykle szarmancki mimo gniewu, i Beth wsiadła do samochodu. Chwilę jechali w milczeniu, aż cisza stała się nie do zniesienia.

- Nico - odważyła się powiedzieć - czy przez cały ten czas czułeś taki gniew?

Nico prowadził z kamienną twarzą. Nie zaszczyił jej nawet spojrzeniem.

- Ależ skąd! Kiedy odeszłaś, miałem najlepszy okres w życiu. Nie czytałaś gazet? - rzucił ironicznie.

Och tak, czytała plotki o imprezach trwających kilka dni, czytała, że Nico wydawał duże sumy w kasynach i pływał motorówkami na Lazurowym Wybrzeżu.

- Ten facet z mediów to nie ten sam człowiek, którego znałam. - Człowiek, którego kochała ponad życie, dopowiedziała w myślach. - Zmieniłeś się. I myśl, że mógłbyś taki zostać już na zawsze, rozdziera mi duszę na kawałki.

- Takie jest życie, wszyscy się zmieniamy. Wybacz, jeśli zmiany, które we mnie zaszły, nie przypadają ci do gustu - powiedział zjadliwie.

Spojrzała za okno, nie mogąc znieść zimnego wyrazu jego twarzy.

- Nic nie zostało z tego, co nas kiedyś łączyło, nieprawdaż? Nawet nasze wspomnienia są zbrukane przez to, co się stało. Nie mamy żadnej przeszłości, teraźniejszości... ani przyszłości.

Nico roześmiał się gorzko i w wymuszony sposób.

- Nie przesadzaj. Marco zawsze będzie nas łączył. Ale rzeczywiście to, co było między nami, dawno się skończyło. Nie mogło być inaczej.

Jego słowa były gorzkie jak piołun. Beth musiała przygryźć wargę, aby nie płakać. Słowo przepraszam niczego nie załatwiło. To za mało. Po tym, jak wielką miłość jej ofiarował i jak został odtrącony! Ale co Beth mogła teraz zrobić? Kobieta, której Nico nie chciał więcej widzieć? Kiedyś jej powiedział, że jest całym jego światem. Że dopóki stoi przy jego boku, dopóty nie trzeba mu niczego więcej.

Spojrzała na niego z boku i zauważyła, że zacisnął zęby.

- Sądzisz, że moglibyśmy pokochać kogoś kiedyś - szepnęła z trudem - tak jak kochaliśmy się nawzajem, zanim to wszystko się zaczęło?

Otworzył usta, jakby chciał coś odpowiedzieć, ale potem zamknął je. Dopiero po chwili przemówił.

- Nie. - Słowa wydobywały się z trudem z jego ściśniętego gardła. - Nigdy z nikim nie było i nie będzie tak jak z tobą.

Serce Beth zaczęło bić jak szalone. A więc był jakiś promyk nadziei! Nico nie zakwestionował ich wspólnej przeszłości. Istniała dla nich szansa. Beth musiała tylko do

niego dotrzeć. Obudzić ową czułość, delikatność i pasję, jaka kryła się w tym potężnym mężczyźnie. Nie miała już teraz żadnych wątpliwości - tylko ona mogła go uleczyć. Nico jej potrzebował, niezależnie od tego, czy sobie z tego zdawał sprawę, czy też nie.

Niegdyś kochali się tak namiętnie, a jednocześnie delikatnie i czule - tej czułości i delikatności, jaką zawsze wobec siebie mieli, zabrakło ostatniej nocy. Zarówno ona, jak i Nico zachowywali się, jakby ten wybuch namiętności miał im zastąpić to, co stracili pięć lat temu.

Beth czuła, że jej dotyk działa na niego tak jak kiedyś, że wprawia jego ciało w drżenie, jednak nie mogła dotrzeć do jego serca i duszy - one pozostały niedostępne. Gdzieś w głębi duszy Nico pragnął się przed nią otworzyć. Tylko jej miłość mogła pokonać bariery, które były między nimi.

Nico wjechał na podjazd przed jej domem i stanął, nie wyłączając silnika.

Mimo że serce biło jej jak szalone, Beth zebrała się na odwagę.

Teraz, szeptało jej ciało, a przed jej oczami pojawiła się wizja spędzenia z nim kolejnej nocy. Jego dłoni dotykających całego jej ciała.

- Zechcesz wejść? - zapytała, starając się przybrać neutralnie uprzejmy ton.

Jej głos zadrżał jednak odrobinę.

Nico zmarszczył brwi. Zaskoczyła go - to dobry początek. Powinna częściej go zaskakiwać, bo wtedy przynajmniej na moment tracił pewność siebie.

Odrobinę zakłopotany, przesunął dłonią po jej włosach.

- W jakim celu?

- Chciałabym dać ci kilka zdjęć Marca. Z lat, które... straciłeś.

Pojednawczy gest. Nico przez chwilę jakby się namyślał, po czym wyłączył silnik i otworzył drzwi samochodu. Beth niemal pobiegła do domu. Nerwy sprawiały, że drżała. Włożyła klucz do zamka, lecz ręce tak się jej trzęsły, że nie mogła go przekręcić. Na moment przestała próbować, po czym wzięła głęboki oddech i policzyła do pięciu. Nerwy nic nie przyniosą - będzie zachowywać się inaczej, niżby chciała, będzie mówić nie to, co chce powiedzieć. Jeśli chce walczyć o Nica, musi być opanowana. I szczerą.

Wiedząc, że Nico przystanął tuż za nią, Beth pchnęła drzwi i poszła przodem. Zdjęła płaszcz, jednak Nico - choć podążył za nią w głąb pokoju - nie zdjął swojego. Nie zamierzał zostawać długo.

Beth wyjęła z komody album ze zdjęciami i podała mu go. To były najlepsze i najbardziej wzruszające zdjęcia Marca - odkąd się urodził do teraz. Na jednym z nich Marco stał w spodenkach kąpielowych na brzegu basenu i szykował się do skoku, na innym siedział szczęśliwy na kolanach Świętego Mikołaja, na trzecim z radością pożerał swój tort urodzinowy. Były tam też zdjęcia tuż po tym, jak on i Beth wrócili ze szpitala do domu...

Beth przygryzła wargę, patrząc, jak Nico zerka na fotografie, po czym siada oszłamiony i wzruszony na kanapie. Oglądał zdjęcia jedno po drugim i mruczał coś do siebie po włosku. Kiedy dotarł do ostatniego - Marca w beciku i w czapeczce w szpitalu - wargi mu zadrżały.

- Jaki malutki - szepnął jakby do siebie.

Jego oczy wypełniły się blaskiem, jakiego dawno u niego nie widziała.

- Dziękuję. Nie spodziewałem się... - Chrząknął. - Po tym, co powiedziałem w samochodzie...

Potrząsnął głową i z powrotem spojrzał na zdjęcia. Serce Beth wypełniło się radością. A jednak wciąż umiała do niego dotrzeć, pomyślała. W mężczyźnie, który siedział teraz naprzeciw niej, można było rozpoznać dawnego Nica.

- Nawiasem mówiąc - powiedziała - nie wierzę w tę fasadę szorstkiego obojętnego faceta, którą pokazujesz światu i mnie.

Spojrzał na nią ostro, a brwi uniosły mu się ze zdziwienia.

Beth kontynuowała.

- Masz ogromne serce i nigdy nie będziesz w stanie całkowicie go ukryć. Jesteś dobrym człowiekiem, Nicu Jordan.

Ich oczy spotkały się i Nico nie zdążył jeszcze przybrać obojętnej miny. Jego twarz była wypełniona ciepłymi uczuciami, oczy błyszczały.

Beth zrobiło się gorąco. Postąpiła krok w jego kierunku. Tak właśnie kiedyś na nią patrzył. Kiedy jednak uśmiechnęła się do niego, odwrócił wzrok.

- Już mnie nie znasz - burknął, po czym usta wygięły mu się w ironicznym grymasie przypominającym uśmiech. Odłożył album. - Gdybyś czytała ostatnimi laty gazety, dowiedziałabyś się, że jestem łajdakiem bez serca, który nie zasługuje, by ktoś w niego wierzył.

Tamte artykuły nie dotyczyły tak naprawdę prawdziwego Nica.

Spojrzała na niego spod rzęs i zrobiła kolejny krok w jego stronę. Była teraz tak blisko, że czuła gorąco jego ciała.

- Cóż, ja w ciebie wierzę, niezależnie od tego, czy uważasz, że na to zasługujesz, czy też nie.

Nico wstał i cofnął się o krok. Jego wzrok był chłodny i wyzywający. Zapewne chciał ją odstraszyć, ale ona się go nie obawiała. Nigdy.

- Zapewne chcesz mnie przekonać, że jestem dobrym człowiekiem, żebym nie domagał się małżeństwa ze względu na dobro Marca. - Założył ręce na piersiach. - Ale to ci się nie uda.

Nie przekonywała go. Wiedziała, że znaleźli się w chwili, kiedy słowa na niewiele się zdadzą. Zamiast tego ponownie zbliżyła się do niego, nie spuszczać z niego wzroku, i położyła dłoń na jego dłoni.

- Wierzę w ciebie - szepnęła.

Zrobiła ostatni krok, po czym go pocałowała. Włożyła w ten pocałunek całą swoją wiarę, zaufanie i miłość. Jego wargi były zimne i obojętne, ale nie zraziło jej to. Po chwili Nico jęknął, a jego wargi rozchyliły się. Chwycił ją delikatnie za ręce i przycisnął do siebie. Jego serce topniało niczym lodowa góra. I nagle przestał z tym walczyć.

- Beth - wykrztusił - nie wiem, co ty robisz, ale to nic nie zmieni.

- Nie chcę niczego zmieniać - szepnęła. - Całuję cię, bo tego pragnę. I wiem, że ty mnie też pragniesz. - Patrzyli na siebie i nie musieli nic mówić. To, co było między nimi, słowa mogły jedynie popsuć. - Pocałuj mnie, Nico.

Nico objął ją i mocno przytulił do siebie. W ich pocałunku była tęsknota tych wszystkich lat, radość z odzyskania siebie nawzajem i namiętność.

- Och, *bella*...

Dwie godziny później Nico zaparkował przed wejściem do winiarni. Zapadał już zmierzch. Oparł głowę o skórzane siedzenie i przymknął oczy. Po tym, jak znowu się z Beth kochali, długo patrzył, jak Beth - zmęczona - zasypia w łóżku. Jej twarz była twarzą anioła, sprawiała wrażenie tak niewinnej i delikatnej. Zawsze uwielbiał patrzeć na zagrożoną we śnie Beth. Ogarniały go wtedy uczucia, których nie potrafił nawet nazwać.

Ich miłość dzisiaj była namiętna, a jednak tak czuła i delikatna jak dawniej. Zostawienie jej samej śpiącej niemal go zabiło. Każde rozstanie z nią niemal go zabijało. Teraz planował jedynie załatwić sprawę dokumentów Kenta i wrócić do niej, nie opuszczać jej przez całą noc - choćby świat miał zatrzęść się w posadach, Nico będzie się z nią kochał do utraty tchu.

Kiedy myślał o tym, że jutro rano musi wrócić do kraju, serce ścisnęło mu się z bólu. Ale już wiedział, że wróci do niej - i do Marca - znowu, jak tylko załatwi kilka spraw w Australii.

Nico westchnął i wysiadł z samochodu. Andrew już na niego czekał. Tak jak to zostało uzgodnione, dał Nicowi klucze do gabinetu jego brata, by mógł poszukać dokumentów potwierdzających udział Kenta w rodzinnej firmie, których on i ojciec potrzebowali. Śmierć Kenta nastąpiła tak niespodziewanie, że nic nie było przygotowane.

- Jesteśmy na miejscu, panie Jordan. - Andrew wprowadził go do gabinetu. - Czy mogę coś jeszcze dla pana zrobić?

Może byś tak mi powiedział, gdzie są te cholerne dokumenty, i już mnie tu nie ma, pomyślał Nico.

- Nie, dziękuję, Andrew. Jestem wdzięczny, że zechciałeś tu przyjechać w niedzielę i mnie wpuścić.

- Zostawię pana samego. Proszę zostawić klucze na dole, w portierni.

Nico rozejrzał się po gabinecie i się skrzywił. Już jako dzieci on i Kent nie mieli z sobą nic wspólnego, niczym się nie dzielili. Teraz, kiedy Kent nie żył, Nico nie potrafił się nawet zdobyć na smutek po nim. W rzeczywistości jego brat od zawsze go nienawidził i jako dzieciak robił wszystko, by mu dokuczyć. Jako dorosły także. Nie wyłączając szantażowania kobiety, którą Nico tak kiedyś kochał.

Zacisnął pięści. Ilekroć o tym myślał, czuł gniew. Znajdzie tylko te dokumenty i już go tu nie ma, postanowił.

Kieszeń pod jego marynarką poruszyła się i Nico zajrzał do środka. Mały czarny łebek o lśniącej sierści wyjrzał z kieszeni, po czym szczeniaczek ziewnął przeraźliwie, odsłaniając różowy pyszczek.

- Cześć, mały. Daj mi chwilkę i zaraz jedziemy do twojego nowego domu. - Nico pogłaskał psiaka po główce, a ten, jakby zrozumiał, zwinął się w kulkę i znowu zasnął.

Nico obejrzał ponad trzydzieści psów, zanim zobaczył w schronisku tego małego labradora i wiedział, że to ten. Kobieta ze schroniska powiedziała mu, że szczeniak nazywa się Oliver i że labradory są doskonałymi towarzyszami dzieci.

Nico wpasował klucz do sejfu, który dał mu prawnik zajmujący się spadkiem po Kencie, i zaczął przeglądać dokumenty w nim zawarte.

Nagle zmartwił.

Adelina. Jego matka!

Zmarszczył brwi, po czym wyjął kopię listu adresowanego do matki.

Moja kochana Adelino,

Rozdzierasz moją duszę na kawałki! Mówisz, że pragniesz zostać ze swoim mężem, że go kochasz. Ale czyż nie rozumiesz, że ja kocham ciebie? Dla mnie to nie była tylko jedna noc szaleństwa...

Serce Nica zaczęło walić jak oszalałe i przesunął szybko oczami po słowach. Skok adrenaliny sprawił, że linijki rozjeżdżały mu się przed oczyma.

Jak możesz pisać, że to był błąd, skoro z naszej miłości powstało dziecko? Ty, ja i mały Nico moglibyśmy być szczęśliwą rodziną...

Twój na wieki James

Chłód ścisnął mu serce i Nico nie mógł czytać więcej. Kartka wypadła mu z ręki i opadł na fotel. Siedział tak skamieniały, patrząc przed siebie. Nie wiedział, ile czasu minęło.

Jak jego matka mogła to przed nim zataić? Kochał Tima Jordana jak ojca, ale to wszystko było oparte na kłamstwie. Jego matka, włoska hrabina, nigdy mu o tym nie powiedziała.

Jego serce wypełniły ból i gorycz. A Kent wiedział o wszystkim! Nico wstał gwałtownie i zaczął chodzić nerwowo po gabinecie.

To wszystko nie miało żadnego sensu! Dlaczego Kent nie powiedział wszystkim, którzy chcieli słuchać, że Nico jest owocem zdrady, że nie ma żadnego prawa do majątku, do ojcowskiej miłości? Wreszcie - że wcale nie jest jego bratem? Dlaczego go nie zniszczył?

I wtedy do Nica dotarła prawda... To był szantaż. Zaklął pod nosem. Beth opuściła go, żeby go chronić. Opadł z powrotem na fotel, instynktownie kładąc rękę na szczeniaku w kieszeni marynarki, po czym objął głowę dłońmi.

Przypomniało mu się, jak czule Beth całowała go tamtej nocy przed wyjazdem, jak mówiła, że go kocha, kiedy ich ciała zespoliły się w namiętym tańcu. Jakiż straszny bałagan! Co ona narobiła? Zamiast przyjść do niego i mu o wszystkim powiedzieć, zgodziła się zrobić to, co Kent żąda, byleby ten łajdak nie ujawniał hańbiącego pochodzenia Nica światu i jemu samemu. A zwłaszcza Timowi. Staruszek nic nie wiedział. Nicowi ponownie ścisnęło się serce. Śmierć Kenta mocno odbiła się na jego zdrowiu, a jak wpłynęłaby dopiero to wiadomość! Z pewnością Beth myślała także o nim - pięć lat temu jego ojciec właśnie przeżył zawał i cała rodzina drżała o jego życie. Beth o tym wiedziała...

Dla niego Tim Jordan był kimś więcej niż rodziną. Był człowiekiem, którego niezwykle szanował i kochał. Niezależnie od więzów pokrewieństwa. Jeśli miał to od kogoś usłyszeć, to najlepiej, żeby to był Nico.

Wykręcił numer i chrząknął ze wzruszenia, słysząc ciepłe powitanie Tima.

- Cześć, synku, jak ci tam idzie? - zapytał go Tim i Nico wiedział, że ojciec się uśmiecha.

- Dobrze. Zadzwoń do ciebie później i wszystko ci opowiem. Ale jest coś, o czym muszę z tobą porozmawiać już teraz.

- W takim razie zamieniam się w słuch. - Głos ojca stał się poważny.

Nico wziął głęboki oddech.

- Znalazłem pewne dokumenty u Kenta... - Nico zawahał się. - Słuchaj, obiecaj mi, że się nie zdenerwujesz...

- Spokojnie, Nico. Po prostu powiedz mi, co w nich jest.

W głosie ojca był taki spokój, że Nico nabrał odwagi.

Czy możliwe, żeby...?

- Sugeruje się w nich, że... nie jesteś moim ojcem.

Tim westchnął z rezygnacją.

- Synku, wiem o tym.

Nico poczuł się, jakby ktoś nim nagle potrząsnął. Czyżby się przesłyszał?

- Co takiego?

- Nie jesteś moim biologicznym synem, ale nie wierz nawet przez chwilę, że nie jestem twoim ojcem. - Głos Tima przepełniała miłość. - Wychowałem cię i kocham cię tak bardzo, jak tylko może ojciec. Jesteś mój!

Nico miał wrażenie, że pokój kręci się wokół niego. Otarł wierzchem dłoni strużkę zimnego potu spływającą mu z czoła.

- Od jak dawna wiesz? - wykrztusił przez zaciśnięte z emocji i ze wzruszenia gardło.

Tim westchnął ciężko. Najwyraźniej nie miał ochoty do tego wracać.

- Odkąd twoja matka była w ciąży. Nie wiedziała, że odkryłem prawdę, a ja nie chciałem jej stracić, dlatego nic jej nie powiedziałem. A kiedy cię ujrzałem, wziąłem na rękę, pokochałem cię, jakbyś był moim rodzonym synem. Twoja matka umarła, sądząc, że nasza rodzina jest jednością, i nie myliła się.

Nico oddychał głęboko.

- Kim był ten... James?

- Mam o nim informacje w specjalnej teczce. Dam ci ją, gdy tylko wrócisz.

To nie może dziać się naprawdę. To było za dużo i Nico czuł, że jego umysł nie nadąza.

- Rozumiem, jeśli zechcesz zmienić swoją wolę co do majątku...
- Czemuż miałbym to robić, u licha? Jesteś moim synem!

TLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Beth obudziła się sama w łóżku i zadrżała. Żadnego mężczyzny u jej boku i żadnych odgłosów z łazienki. Przez ostatnich pięć lat budziła się sama dzień w dzień - pomijając noce, kiedy Marco przychodził do jej łóżka, gdy śniły mu się koszmary. Nigdy dotąd jednak łóżko nie wydawało jej się tak puste, jak tego dnia.

Zerknęła na zegarek. Szesnasta. Musiała przespać co najmniej godzinę.

Sięgnęła po luźny kaszmirowy sweter i włożyła go, po czym wyszła na korytarz. Nie mogła uwierzyć, że ją w ten sposób zostawił.

- Nico?

Żadnej odpowiedzi. Wyjrzała przez okno. Jego samochodu nie było.

Żołądek ścisnął się pod wpływem strachu i rozczarowania. A więc jej plan nie powiódł się. Kolejny raz Nico poszedł z nią do łóżka, ale nie oznaczało to dla niego nic więcej. Tymczasem dla niej...

Przymknęła oczy i oparła czoło o szybę okna.

Nico był czuły i delikatny jak niegdyś. Kiedy ją całował, szeptał, że jest najpiękniejszą kobietą na świecie. Z jego spojrzenia, dotyku wyzierała miłość. Czy to możliwe, że się myliła? Kiedy się z nim kochała, miała wrażenie, że oboje czują to samo - że teraz, kiedy się znowu połączyli, nie rozstaną się już nigdy.

Może Nico po prostu nie potrafił jej wybaczyć. Być może wtedy, pięć lat temu, postąpiła źle. Powinna była powiedzieć Nicowi o listach i pozwolić mu podjąć decyzję. Wiele razy w ciągu tych pięciu lat się nad tym zastanawiała. Lecz jakakolwiek byłaby odpowiedź, było już za późno, by to zmienić. Nie mogła już naprawić krzywdy, jaką mu wyrządziła.

Usłyszała odgłosy i uniosła głowę. Na parking wjechał samochód rodziców i wyskoczył z niego Marco. Jej serce wypełniło się radością. Szeroki uśmiech Marca był właśnie tym, czego jej w tej chwili było potrzeba - odwróceniem uwagi od ponurych rozmyślań i smutku rozstania z Nikiem.

Włożyła dzinsy i uczesała włosy, po czym wyszła im na powitanie.

Wkrótce w kuchni zapachniało świeżo paloną kawą i ciasteczkami owsianymi. Beth z ulgą wzięła Marca na kolana i nie mogła nacieszyć się jego paplaniem. Chłopiec był w radosnym nastroju i wypytywał ją o „wujka”, który był dzisiaj na placu.

- Mamo, czy ten pan, który był dzisiaj, to naprawdę mój wujek? - zapytał, wlepiając w Beth czarne oczka. Na jego twarzy nie było śladu podejrzliwości - był pełen entuzjazmu i czystej ciekawości.

Matka Beth uśmiechnęła się pod nosem, stawiając przed nimi filiżanki parującej kawy, a przed Markiem kakao.

Beth aż zatkało. Nie mogło być lepszego wstępu do rozmowy, jaką i tak chciała z malcem przeprowadzić, i miała ku temu okazję wcześniej, niż przypuszczała. Mimo tego, co było między nią a Nikiem, pragnęła, by jego relacje z Markiem były jak najlepsze. I jej zadaniem było oswoić Marca z sytuacją.

Beth spojrzała na rodziców przepraszająco.

- Mamo, tato, wybaczycie nam na chwilę? Pójdziemy na moment do salonu i zaraz do was dołączymy.

Jej rodzice skinęli głową z uśmiechem. Beth postawiła kawę i kakao na tackę, po czym wzięła chłopca za rękę. Kiedy usiadła na kanapie, Marco natychmiast usiadł na jej kolanach, po czym pociągnął łyk kakao.

- Kochanie, on jest dla ciebie kimś więcej.

Marco odłożył kubek, po czym zabawnie zmarszczył brwi, zastanawiając się nad tym, co chce powiedzieć mu mama.

- To jakiś superwujek?

Beth uśmiechnęła się, ściskając małą rączkę dziecka.

- A chciałbyś, żeby był wyjątkowy?

Marco skinął głową.

- Jest miły. I kupi mi pieska!

Beth zamrugała gwałtownie, by powstrzymać łzy wzruszenia. Marco naprawdę polubił Nica. Niezmiernie miło było się o tym przekonać, choć właściwie po zachwyconych spojrzeniach, jakimi obdarowywał Marco swego ojca na pikniku, Beth nie miała co do tego żadnych wątpliwości.

Poczuła, jak znowu chwytła ją za gardło straszne poczucie winy. Marco kochałby swego ojca, a przez nią obaj stracili te lata. Szybko jednak odepchnęła te myśli. Miała w tej chwili powiedzieć Marcowi coś bardzo ważnego i to na tym zadaniu powinna się skupić.

- Tak, jest miły. Ale on jest nawet kimś więcej niż tylko wyjątkowym wujkiem.

Marco zawahał się, jakby próbując rozwikłać zagadkę.

- Mamo, powiedz mi, kto to jest.

- Wiesz, że czasem mali chłopcy mają dwóch tatusiów? - Oczy dziecka zaokrągliły się na tę rewelację, lecz oprócz radosnego zdziwienia chłopiec nie okazywał zmieszania.

- I ten człowiek, którego dzisiaj poznałeś, to twój drugi tatuś.

Na twarzy dziecka pojawił się rozanielony uśmiech, po czym Marco objął matkę za szyję. Ona również przytuliła go do siebie, a jej serce wypełniła miłość do tego malca, który zdawał się rozumieć więcej niż niejeden dorosły.

- Mamusiu, lubię tego tatusia - szepnął jej Marco z niejakim zawstydzeniem.

Jej oczy zaszklily się i przytulając do siebie chłopca, pozwoliła, by łzy płynęły po jej policzkach. To były łzy radości.

Marco odsunął się od niej na moment, jego twarz wyrażała czystą radość.

- A kiedy mój nowy tatuś wróci?

Serce ścisnęło jej się, gdy przypomniała sobie wyjazd Nica, który nawet się z nią nie pożegnał. Ale wiedziała, że Nico wróci - jeśli nie do niej, to do Marca.

- Nie jestem pewna, kochanie. Musisz pamiętać, że on mieszka w Australii, więc nie będzie z nami każdego dnia, jak tamten tatuś. - Wierzchem dłoni otarła łzy wzruszenia. - Musi wracać jutro rano do domu, ale będziecie się często widywać.

- Mogę mówić do niego „tato”?

Beth przygryzła wargę, mając ochotę się roześmiać, kiedy pomyślała, jak zareaguje Nico, gdy mały tak się do niego zwróci...

- Myślę, że bardzo by się ucieszył.

Chłopiec uniósł ręce w geście radości i zwycięstwa, po czym jego uwaga natychmiast skierowała się na co innego.

- Mogę się pobawić piłką w ogrodzie?

Beth wyjrzała za okno. Nadal jeszcze było jasno.

- Tylko chwilę, bo niedługo kolacja. I nie wychodź za furtkę.

- Dobrze, mamusiu.

Uśmiechnęła się, patrząc, jak malec biegnie na korytarz, po czym wkłada kurtkę i rękawiczki i wybiega z piłką. Jej synek był dla niej najdroższy i najważniejszy na świecie - w całym tym zawirowaniu z Kentem i Nikiem nie chciała i nie mogła o tym zapomnieć.

Beth wróciła do kuchni, po czym stanęła w progu, patrząc, jak jej matka i ojciec zgodnie się krzątają, przygotowując kolację. Pięć lat temu przyjechali tu za nią aż z Australii. Na szczęście oboje byli już na emeryturze, a Beth była ich jedynym dzieckiem. Była im winna wyjaśnienia, nawet jeśli przychodziły one za późno.

Kiedy ją zobaczyli, zastygli w bezruchu i wbili w nią wzrok.

- Sądzę, że najwyższy czas, żebyś nam powiedziała, co tu się dzieje - powiedział jej ojciec poważnie, po czym wskazał jej krzesło. - Dolać ci kawy?

Beth przytaknęła, po czym również usiadła.

- To długa i skomplikowana historia - zaczęła, lecz dzwonek do drzwi nie dał jej skończyć.

Gdy otworzyła, omal nie wydała okrzyku radości.

W progu stał Nico. W dzinsach i płaszczu koloru wielbłądziej sierści wyglądał za-bójczo. Na jego twarzy malował się straszny gniew. Czy był zły, że poszedł z nią do łóżka, że okazał wobec niej tyle czułości nie dalej niż trzy godziny temu? W jego twarzy i twardym spojrzeniu było coś, co sprawiało, że miała wrażenie, że minęły lata świetlne, od kiedy ją całował i jej dotykał.

Zamrugła, po czym wzięła się w garść.

- Witaj, Nico.

- Witaj, Beth. - Jego wargi skrzywiły się, co miało udawać uśmiech. Próżne starania, Beth i tak widziała, w jak ponurym jest nastroju. - Porozmawiamy wkrótce - rzucił i mimowolnie zabrzmiało to jak groźba - ale najpierw... Przywiozłem Marcowi prezent.

Nico odpiął guziki płaszcza i pokazał jej śpiącą czarną kuleczkę.

Na widok ślicznego maleństwa, uśmiechnęła się szeroko i sięgnęła do jego kieszeni, by ją pogłaskać.

- Szczęniaczek!

Zmarszczywszy brwi, Nico obserwował ją z odległości kilku centymetrów.

- Nazywa się Oliver - powiedział krótko.

Beth oprzytomniała i wyjęła rękę z kieszeni, po czym odsunęła się. Zdecydowanie coś między nimi się zmieniło. A może po prostu ona już nie wierzyła, że mogliby być jeszcze razem? Że mogłaby pokonać ten gorzki wyrzut w jego oczach?

- Marco bawi się na podwórku. Będzie zachwycony!

Rzucił na nią kolejne ciężkie spojrzenie.

- Jak pójdzie spać, mam ci coś do powiedzenia.

Beth przełknęła ślinę.

- W porządku. - Mieli mnóstwo do omówienia w kwestii dzielenia się opieką nad Markiem. Musieli ustalić wizyty, warunki finansowe, to, w jaki sposób będą podejmować decyzje ważne dla Marca. - Jest coś, co powinieneś wiedzieć, zanim się z nim zobaczysz.

Nico spojrzał na nią pytająco.

- Powiedziałam mu, że jesteś jego ojcem.

Na twarzy Nica pojawiło się zdumienie, które zaraz potem zastąpiła niepewność.

- Jak to przyjął?

Beth przypomniała sobie reakcję dziecka i ze wzruszenia ścisnęło się jej gardło.

- Niezwykle dobrze. Powiedział, że cię bardzo polubił, i zapytał, czy może zwracać się do ciebie „tato”.

- Naprawdę? - wyszeptał z przejęciem Nico.

- Zapytał, kiedy znowu przyjdiesz, ale nie wiedziałam, co mu powiedzieć.

Nico wyprostował się. Sprawiał wrażenie o wiele wyższego.

- Teraz, kiedy już wie, że jestem jego ojcem, będzie mógł sam mnie o wszystko pytać.

Beth poczuła ukłucie w sercu. Nico nie chciał, by dłużej pośredniczyła między nim a dzieckiem. To było jasne.

Bez słowa poprowadziła go do domu. Nico przywitał się z jej rodzicami, którzy na jego widok uśmiechnęli się serdecznie, po czym wyszli razem do chłopca, na werandę.

Kiedy Marco zobaczył ich, przybiegł do nich pędem, po czym nieśmiało stanął przed Nico. W pierwszym odruchu chciała objąć chłopca, ośmielić go, ale wiedziała, że Nico sobie poradzi.

Nico zbliżył się do niego, po czym przykucnął.

- Cześć, Marco - powiedział ciepło i zachęcająco.

- Cześć. - Marco uśmiechnął się wstydliwie. - Mama mówi, że jesteś moim drugim tatą.

Nico nie skrzywił się na to określenie. Pewnie powinna była od razu wytłumaczyć to Nicowi, ale widać nie zraziło go to.

- To prawda. Co o tym sądzisz?

- Myślę, że to fajnie - odrzekł Marco, jakby ktoś dał mu klucze do statku kosmicznego, i oczy Beth wypełniły się łzami. - Mama mówi, że mogę do ciebie mówić „tato”. Naprawdę mogę?

Nico chrząknął.

- Bardzo bym tego chciał. Może teraz spróbujesz?

- Tato. - Marco promieniował szczęściem i rzucił się Nicowi w objęcia. Błyskawicznie jednak odsunął się odrobinę zdziwiony. - Zdaje się, że coś się rusza pod twoim płaszczem.

Mały czarny łebek wychynał spod poły płaszcza Nica, zbudzony uściskiem dziecka. Ziewnął rozkosznie, po czym kiedy twarz dziecka zbliżyła się, polizał Marca po policzku, po czym zaczął się wiercić, domagając się swobody.

- Szczeniaczek! - Na twarzy Marca pojawiła się czysta radość.

- Twój szczeniaczek. - Nico wyjął pieska z kieszeni i ostrożnie postawił go na ziemi. - Ma na imię Oliver.

Oliver stanął niepewnie na łapkach, po czym od razu niezdarnie podbiegł do chłopca, który zaczął uciekać, śmiejąc się radośnie. Kilka metrów dalej zatrzymał się i szczeniak wpadł wprost w jego objęcia.

Dwie godziny później Marco spał już smacznie w łóżeczku ze swoim nowym przyjacielem. Trudno byłoby orzec, które z nich było szczęśliwsze. Nico przywiózł

wszystkie rzeczy dla szczeniaka, między innymi karmę, legowisko, gryzaki i wszystko to Marco sam poukładał w swoim pokoju, po czym przysunął legowisko pieska tak blisko, by móc go widzieć, zasypiając.

Zaparzając dla siebie i Nica herbatę, Beth uśmiechnęła się na wspomnienie wspólnych chwil ze szczeniakiem, jej rodzicami, zjedzonej w miłej atmosferze kolacji. Na pozór tworzyli szczęśliwą rodzinę. Ale tylko na pozór. Czy popełniła błąd, nie zgadzając się wyjść za Nica? Być może na zawsze traciła szansę na zbudowanie prawdziwej rodziny.

Nico stał wpatrzony w okno, pogrążony w pochmurnych rozmyślaniach.

Wreszcie obrócił się do niej.

- Nadszedł czas, żeby porozmawiać, *bella*.

- Nalać ci? - zapytała, wskazując na herbatę.

- Nie. - Jego przekaz był jasny, chciał mieć to za sobą. Wyjął z kieszeni džinsów jakieś pomięte dokumenty i rzucił na stół. - Znalazłem to w gabinecie Kenta.

Miała wrażenie, że ściany pokoju zaczynają się chwiać. Nie musiała przyglądać się kartkom, żeby móc je rozpoznać. Listy, które Kent pokazał jej pięć lat temu.

- Gdzie je znalazłeś? - zapytała przez ściśnięte gardło.

- W tajnym sejfie. Kent zawsze lubił ukrywać różne rzeczy. I nie tylko on.

Dobry Boże. Tyle poświęciła, by zataić prawdę, a Nico dowiedział się zbyt wcześnie. I nie mogła już nic na to poradzić.

- Nico, tak bardzo mi przykro.

Machnął ręką na jej słowa, po czym wskazał na nią rulonem zwiniętym w dłoni.

- Czy to właśnie te listy Kent wykorzystał, żeby cię szantażować?

- Tak. - Kiedy to przyznała, poczuła nagle straszną pustkę.

Przez cały ten czas, kiedy żyła obok Kenta, odczuwała brak. Tęskniła za Nikiem i jedyne, co podtrzymywało ją na duchu, to przekonanie, że chroni jego i Tima. Teraz nawet to przekonanie wyparowało. Nie była w stanie chronić mężczyzny, którego tak kochała.

- A więc Kent pokazał ci listy i tamtej nocy wyjechałaś - mówił Nico, usiłując uporządkować fakty. W jego głosie nadal jednak pobrzmiwało niedowierzenie. - Strasznie szybko. Nie chciałaś się nawet nad tym zastanowić?

- Nie - odpowiedziała. - Rozmawiałam z kimś, zanim podjęłam decyzję. Z twoją matką.

Przed oczami stanęła jej Adelina, ze łzami desperacji w oczach.

- Kochasz mojego Nica? - Beth pamiętała jeszcze jej włoski akcent.

- Bardziej niż kogokolwiek na świecie.

- Więc nie mów mu, błagam cię na wszystkie świętości, to by go tak bardzo zabolowało. - Jej blada twarz sprawiała upiorne wrażenie w świetle księżyca. - Gdyby nie mógł mi tego wybaczyć, straciłby oboje rodziców jednocześnie.

Beth przysięgła jej wtedy, że zrobi, co w jej mocy, żeby Nico nigdy nie dowiedział się prawdy.

Oczy Nica błyszczały złowrogo.

- A teraz mieszasz jeszcze moją matkę do swoich gier, kiedy ona nie może się już bronić.

Przez dłuższą chwilę milczeli. W tonie głosu Nica była taka nieufność i wrogość, że Beth straciła już nadzieję, by kiedykolwiek mogła mu jeszcze jakoś to wszystko wytłumaczyć. Ostatnie, czego chciała, to obciążać winą jego matkę. Więc milczała, wpatrując się w kubek z parującą herbatą. Czowała, jak ogromny ciężar wypełnia jej piersi.

- Powiedz mi swoją wersję tego, co powiedziała moja matka - zażądał w końcu.

Beth wzięła głęboki oddech.

- Po tym, jak Kent przyjechał do mnie do domu i pokazał mi listy, żądając mojej ręki w zamian za milczenie, nie miałam pojęcia, co robić. Nie wiedziałam nawet, czy listy nie są sfałszowane. Nie chciałam ryzykować, że Kent rozgłosi wszystko. A Tim był wtedy świeżo po zawale. Pamiętasz, jak się martwiliście, jak ciągle mówiło się o tym, że nie wolno narażać go na żadne niepokoje?

Do Nica powoli zaczynała docierać straszna prawda.

- Mieliśmy plany na następny dzień. Nie mogłaś do mnie przyjechać, porozmawiać ze mną? - W jego głosie była gorycz.

Jakże w tej chwili żałowała, że tego nie zrobiła. Ale było już za późno.

- Kent dał mi czas do północy. Gdybym odmówiła, miał pójść prosto do Tima.

Nico oparł się ciężko o parapet i chwycił go mocno obiema rękami. Uścisk był tak silny, że jego dłonie zbieleły.

- Zadzwoiłam do twojej matki i poprosiłam o spotkanie - ciągnęła drżącym głosem. - Zapytałam ją, czy jesteś synem Tima, i czekałam, aż to potwierdzi, ale tego nie zrobiła. Błagała, żebym ci nie mówiła.

Nico założył ręce na klatce piersiowej.

- Chcesz mi powiedzieć, że mojej matce było obojętne, że Kent zmusza cię do małżeństwa? - Prychnął z niedowierzaniem. - Wiedziała, jaki jest Kent, i kochała cię jak własną córkę. Nigdy by się na to nie zgodziła.

Beth potrząsnęła głową.

- Nie powiedziałam jej o szantażu. Nie miała pojęcia, jakie Kent postawił warunki. I wkrótce po tym, jak wyjechałam, zginęła w tym wypadku samolotowym... - Jej głos stał się czuły na wspomnienie tej wspaniałej włoskiej damy. - Była przekonana, że cała ta sprawa odbije się na zdrowiu Tima, że wasza rodzina rozpadnie się. Nawet więcej. Powiedziała mi, że dla ciebie, tak jak dla niej, więzy krwi w rodzinie są wszystkim. Że ta wiedza cię zniszczy. A gdyby coś stało się Timowi... Nigdy by sobie tego nie wybaczyła... I ja też, skoro mogłam temu zapobiec... - Ostatnie zdanie dopowiedziała szeptem.

Kent zapatrzył się w noc, która była równie ciemna jak jego uczucia. Dopiero po chwili obrócił się do niej, nie mogąc ukryć gniewu.

- Sądzisz, że rodzina oparta na kłamstwie była dla mnie więcej warta od kobiety, którą kochałem, od mojej prawdziwej rodziny, mojego własnego syna? - Czy ona w ogóle go rozumiała?

- Byłeś jeszcze wtedy bardzo młody, a pierwsza miłość rzadko kiedy jest w stanie przetrwać - odrzekła niemal szeptem. Brzmiało to jak mantra, jak słowa, które często powtarzała sama sobie. - Oboje wiedzieliśmy, że dzieli nas wszystko, pochodzenie, status majątkowy. Że na ciebie nie zasługuję...

- Chcesz powiedzieć, że mógłbym cię zostawić? Że gdybyś nie wyjechała... - Urwał, nie dopowiadając reszty.

Nigdy by jej nie zostawił. Była miłością jego życia. I był tak naiwny, że sądził, że ich związek jest tak trwały, że nic nie jest w stanie go zerwać.

- Sądziłam, że łatwo zakochasz się w innej dziewczynie, a są rzeczy których straty nie da się niczym zrekompensować. Utratę ojca, narażenie jego zdrowia, wydziedziczenie i żal do matki. Wiedziałam, jak bardzo kochasz tę winnicę, jak jesteś do tego wszystkiego przywiązany. Adelina powiedziała, że z pewnością poinformowałbyś o wszystkim Tima... Nie chciałam psuć waszych ostatnich lat razem.

Nico potrząsnął tylko głową.

- Dziękuję ci za troskę, ale Tim o wszystkim już wie. Dzwoniłem do niego dzisiaj. Niezależnie od wszystkiego, ta wiedza mu się należy. Powinien mieć wybór, czy chce mnie wydziedziczyć, czy nie.

Beth zmartwiła.

- Co się stało? Co powiedział?

- Wiedział o tym. I nie zmienił swojej woli, więc niczego nie tracę - ani ojca, ani winiarni.

Beth mrugała oczami, zdumiona.

- Nico, tak bardzo cię przepraszam...

- Powinnaś była powiedzieć mi całą tę historię pięć lat temu.

Przerwał jej brutalnie. Starał się panować nad głosem, ale wypełniały go w tej chwili taka złość i żal, że tracił nad sobą panowanie. Stracił pięć lat. Pięć lat, które mogły być najpiękniejszymi latami w życiu jego i Beth.

- Ale ty podjęłaś decyzję za mnie - kontynuował. - To dotyczyło mojego życia i powinienem dostać szansę, by samemu rozwiązać sytuację. Nie zaufałaś mi na tyle, by wiedzieć, że potrafiłbym stawić czoło konsekwencjom. Nie znałaś mojego ojca na tyle, by wiedzieć, że jest silnym człowiekiem i że mimo że nie jestem jego potomkiem, nadal mnie kocha. - Potrząsnął głową, zniesmaczony całym tym bałaganem. - Jedyna dobra rzecz, jaka z tego wynika, to że ten sukinsyn Kent nie jest moim bratem.

Jej wargi zadrżały i po policzku spłynęła łza.

- Sądziłam, że postępuję właściwie...

- Tak! „Sądziłaś”, ale dla mnie to, co sądziłaś, jest bez znaczenia. To była tajemnica dotycząca mnie, więc miało znaczenie, co ja o tym wszystkim będę myślał. Nawet gdyby mój ojciec mnie wydziedziczył, nie miałyby to dla mnie większego znaczenia, założyłbym własny interes. - Odwrócił od niej wzrok, nie mogąc na nią patrzeć. Mógłby wtedy dać pełny upust swojej złości. - Przez to, że razem z moją matką postanowiłyście ukryć prawdę, pozbawiłyście mnie na zawsze możliwości rozmowy z matką o tym, kim naprawdę jestem i skąd pochodzę. A ty, sama będąc matką mojego syna, sprawiłaś, że nie wiedziałem o jego istnieniu przez cztery długie lata. Ani on o moim.

- Nico, żałuję że nie da się cofnąć czasu. Ale sądziłam, że robię to dla twego dobra. Zrobiłam to, bo cię kocham.

Jej wyznanie domagało się zjadliwego komentarza.

- Mówisz, że żałujesz? Więc żałujesz, że nie powiedziałaś mi o tym, że nie jestem synem Tima Jordana, a nie że przez pięć lat ukrywałaś, że mam dziecko.

Oczy Beth wypełnił ból nie do opisanania i Nico pożałował swoich słów. Ale zostały już wypowiedziane. Miał ochotę wziąć ją w ramiona i pocieszyć - powiedzieć jej, że teraz już wszystko będzie inaczej - że się ułoży. Ale sam w to nie wierzył. Wiedział, że nigdy jej już nie zaufa.

Obrócił się więc i odszedł.

Był tak wściekły, że odjechał sprzed jej domu z piskiem opon. Miał jeszcze do hotelu co najmniej kilka kilometrów, gdy poczuł w sercu tak straszną pustkę i rozpacz, że zatrzymał samochód na poboczu i wyszedł z auta.

Ukryła przed nim prawdę o jego pochodzeniu i nie powiedziała mu, że mają syna. Te dwie rzeczy wciąż jeszcze był w stanie jej wybaczyć. Ale nie mógł wybaczyć jej tego, że zostawiła go samego na pięć lat.

Instynktownie skierował kroki między winorośle, rozpamiętując trudne do zniesienia lata, kiedy był bez niej. Jak mógł jej uwierzyć? Jak mógłby uwierzyć, że ona też tęskniła za nim tak bardzo, a jednocześnie nigdy do niego nie zadzwoniła, nie napisała listu? On sam myślał o tym codziennie.

Nagle ta myśl go zmroziła. Myślał o niej każdej nocy i każdego dnia przez te pięć lat, a mimo to z miejsca uwierzył w bajkę, którą wcisnął mu ten łajdak, Kent, i nigdy,

nawet raz, nie próbował skontaktować się z Beth. A mimo to kochał ją. Kochał ją przez wszystkie te lata. Jak on sam mógł do tego dopuścić? Beth popełniła błędy, ale to były błędy wynikające z miłości. Bardzo go kochała - czy on pięć lat temu nie poruszyłby nieba i ziemi, żeby ją chronić? Oboje byli wtedy niedojrzali.

Byłoby głupstwem dwa razy popełniać te same błędy. Nico zawrócił i niemal pobiegł w stronę samochodu. Nie mógł drugi raz jej stracić...

Beth usłyszała pukanie do drzwi, lecz zignorowała je. Marco był u jej rodziców, a Nico wrócił do hotelu - była w tej chwili i od tej chwili ostatnią osobą, z którą chciałby się widzieć. Kiedy odjechał, rzuciła się na łóżko i płakała w poduszkę. To naprawdę był już koniec i świadomość tego sprawiała, że jej serce rozdzierało się na kawałki. Miała ochotę zamknąć się w ciemnym pokoju i nie wychodzić przez trzy dni - wiedziała, że musi dać sobie czas na żal po utraczonej miłości swojego życia.

Pukanie zmieniło się w walenie do drzwi, lecz Beth leżała martwo na łóżku. Dopiero na głośne wołanie „Beth” zerwała się, jakby ją ktoś poraził prądem.

Nico? Czy to możliwe? Jej serce drgnęło radośnie.

- Beth, wiem że jesteś w domu! - krzyczał Nico.

- Idę! - odkrzyknęła.

Wytarła nos i łzy z policzków, po czym odruchowo poprawiła włosy przed lustrem.

Gdy otworzyła, jej oczom ukazał się Nico - na jego twarzy widać było grę emocji, których nie potrafił ukryć. Nigdy nie kochała go bardziej niż w tej chwili. Odepchnęła jednak na bok te myśli. Miłość nie zawsze była w stanie pokonać przeciwności losu - a wskutek jej decyzji z przeszłości między nimi powstał mur nie do pokonania.

Jednak kiedy ich oczy spotkały się i zobaczyła, że w Nicu nie było śladu gniewu, jej serce zabiło radośnie.

I wtedy to nastąpiło. Nico po prostu podszedł i wziął ją w ramiona. Przytulił do siebie tak mocno, że nie mogła złapać tchu, i całował ją po głowie.

Łzy pociekły jej po policzkach i objęła go rękami za szyję.

- Och, Nico, tak strasznie cię przepraszam - wykrztusiła.

- *Bella*, proszę, nie mów już ani słowa - wykrztusił przez ściśnięte gardło, nie wypuszczając jej z objęć. - W ciągu tych pięciu lat wyrządziłem ci gorszą krzywdę niż ty mnie.

Beth zmarszczyła brwi, po czym odsunęła się od niego odrobinę i zajrzała mu w oczy, usiłując zrozumieć, co Nico chce jej powiedzieć.

- Nic nie zrobiłeś.

- Właśnie. Nic nie zrobiłem. - Nico ujął jej twarz w dłonie. - Nie odnalazłem cię i nie zapytałem, co się stało. Gdybym nie uwierzył w to, co Kent mi powiedział, odszukałbym cię i zobaczył, że jesteś w ciąży. Zorientowałbym się, że nadal mnie kochasz.

Potrząsnęła powoli głową.

- Ale skąd miałbyś wiedzieć, że Kent kłamie?

- Gdybym w ciebie wierzył... - powiedział ze smutkiem.

Przymknęła oczy. Wspomnienia zbyt mocno raniły. Zdaje się, że oboje byli wtedy jeszcze bardzo niedojrzali.

- Czy wiesz, *bella*, że gdybyś nie odjechała tamtej nocy, wkrótce bym ci się oświadczył? Szukałem już odpowiedniego pierścionka zaręczynowego. - Urwał na chwilę. Słowa przychodziły mu z trudem. - Po tym, jak odeszłaś, próbowałem pogrzebać to wspomnienie. Tak strasznie bolało.

Beth z niedowierzaniem potrząsnęła głową. Czemu do tego wracał? Nie prosiła o jego miłość, pragnęła jedynie, by jej wybaczył.

- Nie wracajmy do tego. Tak było wtedy, już nigdy nie odzyskamy tego, co było między nami - powiedziała, a jej oczy wypełniły łzy.

Nico ścisnął jej rękę.

- *Bella*, proszę cię o rękę teraz i teraz ofiarowuję ci swoją miłość.

Beth pokręciła głową.

- Gdybym się zgodziła, tylko bym się oszukiwała. Ty tak naprawdę pragniesz Marca, chcesz zapewnić naszemu dziecku rodzinę. - Odwróciła wzrok. - Ale nie musisz się ze mną żenić ze względu na niego. Będiesz mógł przebywać z nim tak często i tak długo, jak chcesz.

- Chcę, żebyśmy byli rodziną, ale te oświadczenia nie mają nic wspólnego z Markiem. Nie mają też nic wspólnego z moim wygłupem dzisiaj po południu, za który cię przepraszam.

- Jaką według ciebie mamy szansę na wspólne życie?

W jego oczach zabłysła nadzieja.

- Najlepszą z możliwych, *bella*. Miłość - wyrzucił z siebie jednym tchem. - Miłość między nami przetrwała rozłąkę i pięć lat. Jest teraz silniejsza niż kiedykolwiek wcześniej.

Patrzyła na niego, nie mogąc uwierzyć w to, co słyszy. Miała wrażenie, że to sen - ziszczenie wszystkich jej marzeń.

- Zawsze będę w ciebie wierzył i ci ufał - powiedział wzruszony. - Zawsze w głębi serca wierzyłem, że miłość jest w stanie pokonać wszystko... że jest głębsza niż ocean, a czas jest dla niej bez znaczenia. Jesteś częścią mnie samego, Beth. Zawsze tak było i to się już nigdy nie zmieni.

Szczęście wypełniło jej serce.

- Och, Nico. Zawsze cię kochałam. Nie było dnia ani nocy przez te pięć lat, żebym nie marzyła o tym, że kiedyś znowu będziemy razem.

Ich usta spotkały się w pocałunku.

Beth objęła go mocno i nie zamierzała już nigdy go opuścić.

